

Lupki tajne  
i profne

Rewolta  
Wałęsowej

Mroźek  
z kraja

Piękni Sasnale  
w brzydkiej Polsce


**PRZE  
KROJ**

# WIŚKA

475) / 6 LUTEGO 2012 / CENA 3,99 ZŁ

[PRZEKROJ.PL](http://PRZEKROJ.PL)

w tym 8% VAT



**Wolę kolor zielony.  
Wolę wyjątki.  
Wolę wychodzić wcześniej.  
Wolę rozmawiać z lekarzami o czymś innym.  
Wolę stare ilustracje w prążki.  
Wolę piekło chaosu od piekła porządku.  
Wolę bajki Grimma od pierwszych stron gazet.  
Wolę nie pytać, jak długo jeszcze i kiedy.**

INDEXS  
371424

ISSN 0033-2488  
9 770033 248205

06 2



NTT System zaleca oryginalny System Windows® 7 Home Premium.

# NTT®

## All-in-One 21.5"



**Bez względu na to, czy jesteś entuzjastą gier komputerowych i multimediiów, czy potrzebujesz niezawodnego, sprzętu do pracy – komputer NTT® All-in-One sprostą Twoim wymaganiom.**

Komputery NTT® typu All-in-One, z preinstalowanym systemem operacyjnym Windows® 7, oparte na procesorach Intel® Core™ drugiej generacji, dedykowane są dla użytkowników poszukujących zaawansowanych rozwiązań w kompaktowej obudowie zintegrowanej z wysokiej klasy monitorem. Dzięki takiemu rozwiązaniu komputery zajmują mało przestrzeni, efektownie prezentują się w domu, czy miejscu pracy są estetyczne i ograniczają uciążliwe okablowanie. Szerokie spektrum konfiguracji komputerów NTT® All-in-One w połączeniu z Microsoft® Office 2010 dla Użytkowników Domowych i Uczniów dają nieskończenie wiele możliwości wykorzystania nowego komputera.

**Cena od 2999 zł brutto**



Skorzystaj z inteligentnych, prostych i efektywnych narzędzi. Skorzystaj z Microsoft® Office 2010 już dzisiaj.

# www.ntt.pl

udane zakupy: [www.yalu.pl](http://www.yalu.pl)

## PRZEKROJ

Możesz w roku 1945 Krakowie redaktor Marian F. i.e

### "Przekrój" w sieci

Wielkie umysły podążają podobnymi ścieżkami – pomyślał znowu, nie bez satysfakcji, Stasiak Bronzaur, oddając się lekturze drugiego tomu „Dziennika” Sławomira Mrożka. Lektura ta, choć gorzka, koła Staśkowe rozderżnienie balsamem zapewnił, że z wot jego podły, acz szlachetny, ku słusznemu wywyższeniu wiedzy. Stasiak w rzeczy samej wiedział o tym od zawsze, ale też miło mu było ujrzyć myśli swoje w słowach zapoznanego geniusza. „Moja znana uboga, skromnie w niej i dość brudno. (...) Nie jestem ani genialny, ani nie mam wyjątkowych zdolności. Co do wiedzy, lepiej o tym nie mówić”. Ależ tak! Lepiej bym tego nie ujął! – rozpromienił się Stasiak, patrząc innym już nieco wzrokiem na ponurą swą norkę w taci: noclegowni i rzekomej umności umysłu, iluzję zrodzonej ze skromności. Na takiej właśnie glebie rodzą się arcydzieła. „Czy pewnego czasu czytanie kłopotliwej fabuły, oglądanie filmów z fabułą, przedstawień teatralnych z fabułą nudzi mnie”. Mówię coś (myślę) bez składu, niechlujnie, bełkotliwie. Czekaj, tu batchnienie, objawienie”. Właściwie tak trzeba, skoro i Mrozek czytał: „Ociężałość i przeżuwanie, i mniej więcej przyjemne albo co najmniej nie nieprzyjemne”? Staśka, z racji przynależności gatunkowej, ociężałość i przeżuwanie dotyczyły od zawsze. I też nie parzył. „Poczucie, że zatoczyło się koło i jest się w tym samym miejscu co zawsze, a tylko zmęczenie jest realne” było Staśkową codziennością, albowiem praca jego polegała na zbieraniu brudnych kufli ze stołów w knajpie i pakowaniu ich do zmywarki. Literatem bywał po godzinach. Czy świat nie jest pełen Mrożków? Czy może rzecz należy: Staśków? I czy to czyni różnicę? Więcej o Staśku na Twitterze, FB, G+, [www.przekroj.pl](http://www.przekroj.pl), w tabelowych edycjach „Przekroju”.

f b  
Listy ślij tu: [redakcja@przekroj.pl](mailto:redakcja@przekroj.pl)

# W TYM TYGODNIU

## NIE PISZEMY O TYM...

... że aresztowano w siedzibie Kongresu USA **Joshę Foxę**, reżysera nominowanego do Oscara filmu dokumentalnego „Kraj gazem płynącym”, opisującego problemy z wydobyciem gazu łupkowego w Stanach. Bo to przecież ojczyzna wolności, wolnego rynku i pierwszej poprawki do konstytucji. A poza tym już go wypuścili, gdyż chodziło o to, żeby nie kręcił obrad komisji ds. naukowych, która obradowała w kwestii wydobycia gazu łupkowego. A nie piszemy, żeby się nie wydało, że Gazprom nas prosił o napisanie.

... o czym napisał **Edwin Bendyk** na swoim blogu, że rząd polski zwolnił UEFA z **JAKICHKOLWIEK** opłat podatkowych z tytułu zysków związanych z Euro 2012.

UEFA zasługuje na troskę finansową.

... na Euro 2012 niektóre **to-ruńskie hostele** zwiększyły ceny za łóżko nawet sześciokrotnie. Inne nie zdążyły tego zrobić, bo tuż po losowaniu grup wszystkie miejsca zarezerwowali fani z Irlandii, których reprezentacja zagra w Gdańsku i Poznaniu.

... po kim nie płacze **prawica**.

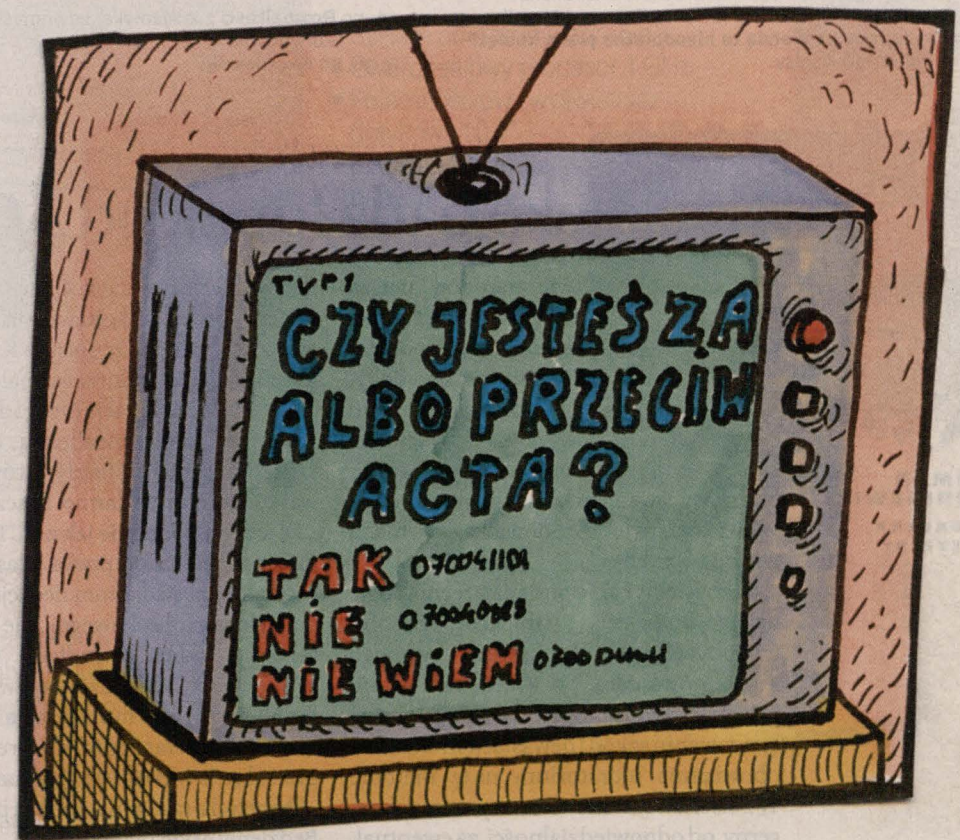
... że wywiad amerykański uważa, iż Iran zamierza dokonać ataków terrorystycznych na terenie USA. No bo to chyba oczywiste, że za wszelką cenę (np. interwencji prewencyjnej) należy temu zapobiec. A wywiad amerykański jak mówi, to mówi.

... że wywiad izraelski w tym samym momencie informuje, iż Iran posiada taką ilość wzbogaconego uranu, która pozwalała na skonstruowanie czterech bomb atomowych. Dokładnie czterech.

... co powiedziała **Maria Czubaszek** na temat przyjemności nieposiadania dzieci, przyjemności uprawiania seksu nieprokreacyjnego, braku depresji poaborcyjnej. Bo w Polsce to musi być żart.

... o zjeździe protestujących **przeciw ACTA**, bo to przecież dzieciaki i niemożliwe, żeby się zorganizowały. A te kilkaset tysięcy zebranych w dwa tygodnie podpisów pod referendum to jakies złudzenie cyfrowe.

## MAREK RACZKOWSKI



## LAST MINUTE KRZYSZTOF PLYTA

*Mrożna refleksja: Zima jest miła. Do pewnego stopnia.*



## PRZED WSZYSTKIM

- 6 Nie pozwalała sobie na patos, nie gardziła popkulturą, ale godnie broniła swojej prywatności. Wistawę Szyborską wspomina Agnieszka Wolny-Hamkało
- 12 Koncesje na wydobycie gazu łupkowego w Polsce są najtańsze na świecie. Firmy, które je dostały, wkraczają do nas zgodnie ze schematem wypracowanym w Trzecim Świecie – reportaże Karoliny Domagalskiej
- 16 Chevron od 11 lat unika odpowiedzialności za jedną z największych katastrof ekologicznych w historii – pisze Łukasz Wójcik
- 18 Brazylijczycy kłócą się, co zrobić z miliardami, które wkrótce zarobią na eksporcie ropy. Jeśli jednak chcą mieszkać w demokratycznym i prosperującym kraju, powinni natychmiast zapomnieć o czarnym złocie – tekst Łukasza Wójcika
- 21 Czarny Piątek – felieton Tomasza Piątko
- 22 Podobno na naszych oczach wraz z licznymi protestami przeciwko ACTA formuje się nowy ruch społeczny. Czy na pewno? – zastanawia się Paweł Kuczyński
- 25 „Umowa” zaproponowana przez rząd pracownikom naukowym zakłada, że zapewnią sobie dostęp do najnowszych opracowań naukowych w sposób „bezgotówkowy”. A co po ACTA? – pytają Monika Bobako i Andrzej W. Nowak z UAM
- 26 Czy autobiografia Danuty Wałęsy to krok do emancypacji tysięcy kobiet? A może gorsze nieszczęście dla Polek niż Grochola i Kalicińska? – spierają się Kostyrko, Chutnik, Fuszara i Mroziak
- 30 Czy karmienie piersią to nieodpłatna praca kobiet? – tekst Julii Kubisy

## NA POZĄTEK

### Niedaleko pada łupek od ACTA



**ROMAN KURKIEWICZ**  
REDAKTOR  
NACZELNY

**P**ieśń o bogactwie narodów ucisza głosy tych, którzy pytają o koszty, metody, konsekwencje konkretnego sposobu wydobycia skarbu. Tak jest też z wydobyciem gazu łupkowego w Polsce i tempem oraz stylem dostosowywania prawa (zmiana ustawy o prawie geologicznym i górniczym), wydawaniem koncesji (aresztowania w Ministerstwie Środowiska, firmach wydobywczych).

Tylko Amerykanie posiadają technologie do tego budzącego wątpliwości sposobu wydobycia gazu łupkowego zwanego szczelinowaniem. W wielu amerykańskich stanach (m.in. Nowy Jork) po zdiagnozowaniu szkód i dewastacji środowiska obowiązuje moratorium na tę metodę. W Polsce zwolniono, na mocy ustawy, koncesjariuszy od odpowiedzialności za ewentual-

ne szkody. Na koncercie Chevron, którego obecne próby obłaskawiania mieszkańców Zamojszczyzny opisuje Karolina Domagalska, w Ekwadorze sąd nałożył 18 mld dol. kary za degradację przyrody. W Polsce rząd całą wodę niezbędną do procesu szczelinowania (miliardy litrów) podarował koncernom za darmo. Dlaczego?

Dlaczego, podobnie jak z ACTA (gwarantującą też ochronę prawa własności intelektualnej posiadaczom licencji np. na wydobycie gazu łupkowego), nie odbyły się w Polsce żadne konsultacje społeczne? W sprawie ACTA będzie zapewne referendum. W sprawie łupków cała procedura rządowo-parlamentarno-prezydencka przemknęła w ciszy i błyskawicznie.

Ta metoda rządzenia nie ma przyszłości. Będziemy o tym przypominać.

- 32 Naprzód! – felieton Adama Ostolskiego
- 33 Zielonym Okiem – felieton Hanny Gill-Piątek

## CYWILIZACJA

- 34 Lubimy wierzyć, że możemy polegać na własnej pamięci. Wywołanie wspomnień wydarzeń, do których nie doszło, nie stanowi jednak dla nauki problemu. O tym, jak to możliwe, Tomasz Borejza
- 36 Też Pytanie!

## KONIEC Z KULTURĄ

- 38 W Zamku Ujazdowskim wystawa „Świat nie przedstawiony. Dokument polskiej transformacji po 1989 r.”. U nas czterej wybitni fotografowie mówią Jackowi Tomczukowi, czy sprościli wyzwaniu
- 41 Anna i Wilhelm Sasnalowie nakręcili film. Dobry film o złym świecie – pisze Sebastian Cichocki
- 42 Polskę umiował, pijany wóczył się po rautach, siedział na łubiance i jednocześnie był ideowym komunistą. Władysława Broniewskiego wspomina Przemysław Witkowski
- 44 Drugim tomem Mrożkowskiego „Dziennika” pożyliby się psychoanalizy. Nam pozostaje lektura – gorzka, ale fascynująca – pisze Jacek Wakar
- 46 Muzyka: Winczewski pada na kolana przed Speech Dabelle
- 47 Komiks: Frąckiewicz lubi debiutantów
- 48 Film: Kałużyński poleca nowego Scorsese

## ZAWSZE W PRZEKROJU

- 49–50 Rozmaitości z krzyżówką, Lewomyślnie Kurkiewicz
- 3, 36, 50 Raczkowski



**ADRES REDAKCJI:**  
ul. Prosta 51, 00-838 Warszawa,  
faks: 22 628 05 88, 22 463 00 00; automatyczna centrala telefoniczna: 22 4630 + numer wewnętrzny; łączenie przez telefonistkę 22 628 34 01 do 09, www.przekroj.pl, e-mail: redakcja@przekroj.pl lub imie.nazwisko@przekroj.pl

**REDAGUJE ZESPÓŁ:** Roman Kurkiewicz (redaktor naczelny), Piotr Witek, Maria Świątek, Weronika Kostyrko, Katarzyna Czamecka

**PRZED WSZYSTKIM:** wydarzenia@przekroj.pl, Łukasz Wójcik, Agnieszka Fiedorowicz, Joanna Woźniczko-Czeczott

**CYWILIZACJA OD ŚRODKA:** nauka@przekroj.pl, Olaf Szewczyk, stale współpracuje Paweł Franca

**KONIEC Z KULTURĄ:** kultura@przekroj.pl, Jacek Tomczuk; stale współpracują Jacek Wakar, Marcin Sendek, Karolina Pasternak, Łukasz Drewniak, Sebastian Frąckiewicz, Anna Jastrzębska, Ola Saliwa, Jacek Sieradzki, Bartek Winczewski, Anna Gromnicka

**ROZMAITOŚCI, KRZYŻÓWKI:** rozrywka@przekroj.pl, Marcin Pieszczyk; stale współpracuje Kaliber 45

**PRACOWNIA GRAFICZNA:** Andrzej Figatowski

**FOTODYDZIA:** foto@przekroj.pl

**KOREKTA:** Ling Brett

**PROJEKT GRAFICZNY:** Kasper Skirgajło-Krajewski

**ARCHIWUM:** Dominika Bok

**OBROBKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU:** Bogumiła Kreczmańska

Wanda Wójcik, Tomasz Kieras, Tomasz Rojek

**STRONA INTERNETOWA I IPAD:** Marcin Cichoński, Renata Wróbel

**GRUPA**

**WYDAWCA:** Presspublica Sp. z o.o. ul. Prosta 51, 00-838 Warszawa  
**PREZES ZARZĄDU:** Dariusz Leśniak  
**WICEPREZESI:** Maciej Kutek, Tomasz Wróblewski

**PROMOCJA I MARKETING:** promocja@przekroj.pl, Jakub Maszkowski, Milena Ostolska  
**BIURO REKLAMY:** Presspublica Sp. z o.o. ul. Prosta 51, 00-838 Warszawa faks: 22 628 05 88, 22 463 00 00; automatyczna centrala telefoniczna: 22 4630 + numer wewnętrzny; łączenie przez telefonistkę 22 628 34 01 do 09  
**KIEROWNIK ZESPOŁU SPRZEDAŻY:** Filip Weichert – 22 463 01 88 reklama@presspublica.pl  
**DRUK:** RR Donnelley.

Artykułów niezamówionych nie zwracamy. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian i skrótów w nadesłanych artykułach i listach.

## Przyspiesz swój biznes z T-Mobile.



**Samsung Galaxy Tab 10.1**

- System operacyjny Android
- Dwurdzeniowy procesor 1 GHz
- Pojemnościowy wyświetlacz dotykowy 10,1"
- Szybka transmisja danych HSPA+ (do 21 Mb/s)

**od 1,23 zł**

### Nowoczesny tablet dla biznesu.

Teraz możesz korzystać z firmowego Internetu w T-Mobile bez ograniczeń. Wybierz dla swojej firmy wygodny tablet Samsung Galaxy Tab 10.1 już od 1,23 zł. Sprawdź także ofertę z nowoczesnym laptopem Acer Aspire 5749Z z Pakietem Microsoft Office 2010 dla Użytkowników Domowych i Uczniów za 1,23 zł.

Z T-Mobile Twój biznes rozwinie się jeszcze bardziej.

Szczegóły na [www.t-mobile.pl/biznes](http://www.t-mobile.pl/biznes)

### Chwile, które łączą.



Szczegóły oferty w regulaminie promocji. W ofercie dodatkowo dostępna pełna wersja Pakietu Microsoft Office 2010 dla Użytkowników Domowych i Uczniów. Pakiet Microsoft Office 2010 dla Użytkowników Domowych i Uczniów można instalować tylko w gospodarstwach domowych, do użytku prywatnego. Laptop z Pakietem Microsoft Office jest dostępny w abonamencie blueconnect biznes 86.



**PRENUMERATA TYGODNIKA „PRZEKROJ”**  
**PRENUMERATA REDAKCYJNA** Cena prenumeraty 2012 r.: Roczna: 166,40 zł, półroczna: 83,20 zł, kwartalna: 41,60 zł  
Zamówienie na prenumeratę należy składać: e-mailem: prenumerata@przekroj.pl lub faxem: 22 621 22 61. Dodatkowe informacje pod nr. tel. 800 120 195  
**PRENUMERATA KOLPORTERSKA** oddziały Ruch SA, www.prenumerata.ruch.com.pl, urzędy pocztowe  
**PRENUMERATA e-WYDANIA** www.egazety.pl  
**PRENUMERATA ZAGRANICZNA** Ruch SA www.ruch.pol.pl; 22 693 67 75, 22 693 67 82, 22 693 67 18

**DOSTĘP NA STRONĘ WWW I WERSJE NA IPADA**  
Cena abonamentu na iPada i w Internecie: tygodniowy – 3,69 zł, kwartalny – 30,75 zł; roczny (z rabatem 30 proc.) – 99 zł.  
Do wykupienia na [www.przekroj.pl](http://www.przekroj.pl) oraz w App Store. Informacje: [wsparcie@przekroj.pl](mailto:wsparcie@przekroj.pl)





# Uśmiech Kota z Cheshire

**D**rukujące Wisławę Szymborską Wydawnictwo a5 szykowało tę imprezę od dawna. Na scenie w krakowskim Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej mieli zasiadać niemal wszyscy autorzy związani z oficyną. Także noblistka, której jako jedynej pozwalano palić. Zawsze zresztą dostawała dyspensę (podczas podróży najbardziej przeszkadzał jej zakaz palenia w samolotach). Wszyscy zazdrościliśmy jej tego przywileju. Ta mała słabość dużo mówiła o poetce, która nigdy nie poddała się nowemu reżimowi kultury: terrorowi troski o siebie. Nigdy nie była postacią pomnikową, a jej drobna nonszalancja dawała pretekst do wielu żartów i anegdot. Jej sekretarz Michał Rusinek opowiadał, jak raz stała na lotnisku w kabinie dla palaczy: drobna starsza pani i dwóch wielkich Afroamerykanów – ekipa z piekła rodem. Tego dnia w muzeum Manggha miała przed sobą trudne zadanie. Kiedy inni poeci udadzą się w sobie tylko znanych kierunkach, ona utknie na scenie i przez trzy godziny będzie dawać autografy. Postawiono przy niej strażników. A ona podpisywała, podpisywała wytrwale. Chociaż wszyscy wiedzą, jak wyobrażała sobie piekło: prasowanie męskich koszul i rozdawanie autografów.

Ktoś wprowadził mnie do biura w muzeum i przedstawił pani Wisławie. – A tę poetkę na pewno pani zna – rzekła, wskazując mnie, Krysztyna Krynicka, organizatorka wieczoru. Noblistka szukała w głowie bezskutecznie wspomnienia, bo przecież chciała być miła. Popatrzyła na mnie raz jeszcze. – I jak nam pięknie wyrosła! – zawołała. Tak właśnie poznałam Wisławę Szymborską, tak ją zapamiętam.

Mówi się o niej, że była prywatna, kameralna. Nie było w tym cienia kokieterii. Konsekwentnie unikała rautów. Ale jeśli już się na nich pojawiała, przybierała swój słynny uśmiech Kota z Cheshire. Ciepły, ironiczny i nieco przebiegły.

**Nie pozwalała sobie na patos, nie gardziła popkulturą. Nagradzana i podziwiana godnie broniła swojej prywatności, nie dała się wcisnąć w kostium celebrytki, wepchnąć na ambonę. Wisławę Szymborską wspomina Agnieszka Wolny-Hamkało**

Była przenikliwa, a w jej spojrzeniu czaił się inteligentny żart, błysk krotochwili.

Uwielbiano ją za bezpretensjonalność i bezpośredniość. Nigdy nie pozwalała sobie na patos, nie gardziła popkulturą. Nagradzana i podziwiana godnie broniła swojej prywatności, nie pozwoliła się wcisnąć w kostium celebrytki, wepchnąć na ambonę. Nobla odchorowała po swojemu, nazywała go „tragedią sztokholmską”. Uparcie wymykała się z narzucanych jej ról: autorytetu od wszystkiego, natchnionej wróżki tajemnej czułości, filozofa w spódnicy. Jej słynne limeryki czy lepiej nigdy nie były pruderyjne ani lękliwe. Uparcie zlaziała ze świecznika, nie uznawała za brzydkie „brzydkich słów”. Język był jej sprzymierzeńcem, nie wrogiem.

Ale czy aby na pewno „zemsta ręki śmiernej”, której z uśmiechem dokonywała przez całe życie, jest aktem bez skazy, wartością do podważenia? Ona odeszła, ale czy teksty naprawdę „zostaną”? Odziedzyczyliśmy pani Wisławie około 350 wierszy, produkowała zatem przeciętnie jedną paczuszkę z poezją na dziesięć tygodni. Na szczęście poeta co prawda, płaci się wierszówkę, ale nie ceni się go za całkowitą liczbę wierszy. Nie za zresztą krytykowana bywała i będzie zapewne w przyszłości autorka „Kota w pustym mieszkaniu”, że pisała wierszy zbyt mało. Częściej za zbyt małą „zawartość wiersza w wierszu”. Jej krytycy ubolewali nawet, że „to nie jest poezja”, tylko powierzchowne koncepty porzucane na wersy, miłe, ale letnie spostrzeżenia pozbawione zupełnie formalnego „kopuły”.

Ile w tym racji? „Nie wiem i nie wiem i trzymam się tego” – odpowiedziałaby zapewne sama pani Wisława i nawet już tylko za tę niepewność, za ten subtelny dystans do siebie i świata chce się ją cenić bardziej niż wszystkich ortodoksyjnych szamanów słowa, wznawców jedynie prawdziwych metafor, planów nieodgadnionego sensu, mechanik od języka. Ale nie tylko za to. Prawda jest taka, że chyba nikt inny w polskiej poezji nie potrafił zrobić tak cudownego użytku z prostego zjawienia, z małego paradoksu, ze zwyczajnych zjawień, codziennych namysłów. Nikt tak niechalnie nie ubierał ich w finezyjny, precyzyjny koncept, nikt tak konsekwentnie, z urokiem nas nie zaskakiwał. Nikt nas tak serio nie traktował, nikt z nami nie rozmawiał w ten sposób, nikt w tak oszczędnej formie nam o tym nie powiedział tak wiele.

Poeci to maratończycy w zamieszaniu wepchnięci na podium dla sprinterów: pisali przez całe życie, a ceni się ich często za jedną lub kilka wierszy. I właśnie tych kilka wierszy czasem nawet zdań zaledwie, się pamięta.







PANIĄ WISŁAWĘ  
ZEGNAJĄ

Korponuda

Cezaria Baudouin de Courtenay

Nowoczesna kobieta

OCZOMYŁONKI

Andrzej Gołota

LEW WAGUŚ

KATARZYNA, 35 LAT

MIŁOŚNIK POWAGI

MASZYNA DO SPANIA

MICHAEL WHITE

Sprytna Mańka i ojcowie

PĄCZEK  
za 250 dolarów

i Sylwia

## Wolę mieć zastrzeżenia

Była poetką prywatności, choć osobiste wyznania nie były jej specjalnością. Znała naturę swoich czasów i zwykle trzymała się od nich na dystans, ale zawsze stała po stronie słabszych

### Wieczór autorski

Muzo, nie być bokserem to jest nie być wcale.  
Ryczącej publiczności poskapiłaś nam.  
Dwanaście osób jest na sali,  
już czas, żebyśmy zaczęli.  
Połowa przyszła, bo deszcz pada,  
reszta to krewni. Muzo.

Kobiety rade zemdleć w ten jesienny wieczór,  
zrobią to, ale tylko na bokserkim meczu.  
Dantejskie sceny tylko tam.  
I wniebobranie. Muzo.

Nie być bokserem, być poetą,  
mieć wyrok skazujący na ciężkie norwidy,  
z braku masy mięśniowej demonstrować światu  
przyszłą lekturę szkolną - w najszcześniejszym razie -  
o Muzo. O Pegazie,  
anielskie koński.

W pierwszym rzędku staruszek słodko sobie śni,  
że mu żona nieboszczka z grobu wstała i  
upiecze staruszkowi placek ze śliwkami.  
Z ogniem, ale niewielkim, bo placek się spali,  
zaczynamy czytanie. Muzo.

Z TOMU „SÓL” (1962)

### Dzieci epoki

Jesteśmy dziećmi epoki,  
epoka jest polityczna.

Wszystkie twoje, nasze, wasze  
dziennie sprawy, nocne sprawy  
to są sprawy polityczne.

Chcesz czy nie chcesz,  
twoje geny mają przeszłość polityczną,  
skóra odcień polityczny,  
oczy aspekt polityczny.

O czym mówisz, ma rezonans,  
o czym milczysz, ma wymowę  
tak czy owak polityczną.

Nawet idąc borem lasem  
stawiasz kroki polityczne  
na podłożu politycznym.

Wiersze apolityczne też są polityczne,  
a w górze świeci księżyc,  
obiekt już nie księżycowy.  
Być albo nie być,  
oto jest pytanie.  
Jakie pytanie, odpowiedz kochanie.  
Pytanie polityczne.

Nie musisz nawet być istotą ludzką,  
ty zyskać na znaczeniu politycznym.  
Wystarczy, żebyś był ropą naftową,  
paszą treściwą czy surowcem wtórnym.

Albo i stołem obrad, o którego kształt  
spierano się miesiącami:  
przy jakim pertraktować o życiu i śmierci,  
okrągłym czy kwadratowym.

Tymczasem ginęli ludzie,  
zdychały zwierzęta,  
płonęły domy  
i dziczały pola  
jak w epokach zamierzchłych  
i mniej politycznych.

Z TOMU „LUDZIE NA MOŚCIE” (1986)

H a r f ę we śnie słyszeć, wyprowadzą  
cię z błędu.



Narzeczoną ujrzeć, ożeńk twój  
coraz bliżej.

J ar z y n ę jeść, odkryjesz smutną  
tajemnicę.

K a c z k i widzieć, doznasz zaszczytu;

S p ó ł k o w a ć we śnie, spełnienie  
życzeń; spółkować z żoną (mężem),  
kłopot i błąd.

DOBREGO NOWEGO ROKU  
ŻYCZĄ DZIELNEJ JOANNIE :



Wyklejanki pochodzą  
z korespondencji Wisławy  
Szymborskiej z Joanną  
Salamon, poetką i krytyczką  
literacką. Wszystkie ukażą  
się w przygotowywanej  
do druku książce Eryka  
Ostrowskiego „Szymborska:  
»Odyseja kosmiczna«”.

Na poprzedniej stronie  
kolaż Sylwii Chutnik.

Wiersze udostępnione  
przez Wydawnictwo a5.

Archiwum Eryka Ostrowskiego



Wisława Szymborska "Liczba Pi"

Data ostatniej modyfikacji:  
2012-02-2

Liczba n jest niewymierna, zatem jej rozwinięcie jest nieskończone i nieokresowe. Matematycy postawili hipotezę, że w rozwinięciu liczby n można znaleźć wszystkie liczby naturalne. Poetycką wersję tej hipotezy można odnaleźć w wierszu Wisławy Szymborskiej pt. "Liczba pi". Z tego powodu liczby, które mają tę własność, że ich rozwinięcia zawierają wszystkie liczby naturalne, nazywa się niekiedy liczbami Szymborskiej. Taką liczbą jest np. 0,1234567891011121314...

Możliwości

- Wolę kino.
- Wolę koty.
- Wolę dęby nad Wartą.
- Wolę Dickensa od Dostojewskiego.
- Wolę siebie lubiącą ludzi niż siebie kochającą ludzkość.
- Wolę mieć w pogotowiu igłę z nitką.
- Wolę kolor zielony.
- Wolę nie twierdzić, że rozum jest wszystkiemu winien.
- Wolę wyjątki.
- Wolę wychodzić wcześniej.
- Wolę rozmawiać z lekarzami o czymś innym.
- Wolę stare ilustracje w prążki.
- Wolę śmieszność pisania wierszy od śmieszności ich niepisania.
- Wolę w miłości rocznice nieokrągłe, do obchodzenia co dzień.
- Wolę moralistów, którzy nie obiecują mi nic.
- Wolę dobroć przebiegłą od łatwowernej za bardzo.
- Wolę ziemię w cywilu.
- Wolę kraje podbite niż podbijające.
- Wolę mieć zastrzeżenia.
- Wolę piekło chaosu od piekła porządku.
- Wolę bajki Grimma od pierwszych stron gazet.
- Wolę liście bez kwiatów niż kwiaty bez liści.
- Wolę psy z ogonem nieprzyciętym.
- Wolę oczy jasne, ponieważ mam ciemne.
- Wolę szuflady.
- Wolę wiele rzeczy, których tu nie wymieniłam, od wielu również tu niewymienionych.
- Wolę zera luzem niż ustawione w kolejce do cyfry.
- Wolę czas owadzi od gwiazdnego.
- Wolę odpukać.
- Wolę nie pytać, jak długo jeszcze i kiedy.
- Wolę brać pod uwagę nawet tę możliwość, że byt ma swoją rację.

Z TOMU „LUDZIE NA MOŚCIE” (1986)

Michał Paweł Markowski  
Zgrozał  
Klasykizm krytycyzmem New York Timesa. Szymborska sprzyjała komunistom i na dodatek uważała, że Hitler był niewinny. A poza tym nie wiadomo dlaczego dostała Nobla, bo napisała niewiele, a że wymyślała różne słowa, to była trudna w tłumaczeniu. Naprawdę, to woła o pomstę do nieba.

Wisława Szymborska, Nobel-Winning Polish Poet, Dies at 88  
www.nytimes.com  
Ms. Szymborska was a gentle and reclusive Polish poet who won the 1996 Nobel Prize in Literature.

Lubię to! · Dodaj komentarz · Udostępnij · 4 godz. temu · 18

Liczba osób, które to lubią: 2

Zobacz wszystkie komentarze: 4

Patryk Stanik wdr srsly? Times??  
2 godz. temu · Lubię to!

Katarzyna Tubylewicz uch...  
2 godz. temu · Lubię to!

Napisz komentarz...

Marla Cywińska  
2 godz. temu 18

Każdy czyta to, co chce :)

2 people like this.

Unraced - tego nie robi się kosa.  
Bo co ma począć kot w pustym mieszkaniu.  
Wspominać się na ścianę.  
Odcierać między meblami.

See More

12 minutów ago · Like

...nie ma swojego odratownika i weterynarz odratował, szary już - tydzień nie jadł i nie pił prawie wogóle i się odwołał.  
Ale na razie znowu jest ok wraca do formy.  
2 minutes ago · Like · 1

...ale w tym wierszu chodzi o smierć właściciela

About a minute ago · Like

Write a comment...

Lubię to! · Dodaj komentarz · Udostępnij

Liczba osób, które to lubią: 7

Izabela Jurasz Nekrológ z happy endem - bezcenne!  
2 godz. temu · Lubię to!

Robert Jesionek Zakosztowały się papierosowym

Napisz coś

Wisława Szymborska była zafascynowana Andrzejem Gołotą, noblistka kochała boks.  
Wisława Szymborska n...  
http://gwizdek24.se.pl/boks/wislawa-szym...

Wisława Szymborska była zafascynowana Andrzejem Gołotą, noblistka kochała boks. Potrafiła wstać w środku nocy by obejrzeć w telewizji transmisję z walki boksera z oceanem. Trzymała w domu tekturówkę podobną Gołoty. Subtelna noblistkę ten brutalny bokser fascynował.

Joanna Piotrowska od: Fundacja Feminoteka

Zmarła Wspaniała Kobieta. Była nie tylko świetną poetką, ale i odważną kobietą - w 2002 roku podpisała List Stu Kobiet do Parlamentu Europejskiego napisany przez środowisko feministyczne, w którym kobiety wyrażały sprzeciw wobec „handlowania prawami kobiet” i blokowania przez kościół katolicki dyskusji o prawach reprodukcyjnych.

Nie żyje Wisława Szymborska - Najnowsze informacje - Informacje - portal TVN24.pl - 01.02.2012 www.tvn24.pl

W środę wieczorem, po długiej chorobie zmarła w swoim domu w Krakowie Wisława Szymborska. Miał 89 lat. Informację o śmierci pisarki podała jej siostra - Michał Rusinek

Lubię to! · Dodaj komentarz · Udostępnij · 12 godz. temu · 18

Entuzjastka Warszawska i inne osoby (4) lubią to.

Marcin Teodorczyk no i z Miłozsem stanęła po stronie marszu w Krakowie, no smutno jakos

1 na 1

Marjan (4570 punktów)

Być może w świetle niedawnych rozmów na forum Racjonalisty nt. ACTA i piractwa warto wspomnieć, że wiersz ten, podobnie jak pozostała twórczość Wisławy Szymborskiej, jest wdzięczny ochronie z tytułu praw autorskich i będzie co najmniej do 2082 roku.

Podrawiam.

Odpowiedz.

Zobacz wszystkie komentarze: 19

Napisz komentarz...

Iza Desperak

jestem świnią, ale jak słucham sobie dziś radia to życzylibym żeby codziennie ktoś umierał. chyba nawet część reklam zdjęj!

Lubię to! · Dodaj komentarz · około godziny temu · 18

Jarosław Płoszajski Kubiak i inne osoby (6) lubią to.

Zobacz wszystkie komentarze: 5

Iza Desperak no ale trzeba wstać z łózka, dokonać wyboru, znaleźć płytę-kasetę-płik. a radio robi przujemność puszczać coś na co sama bym nie wpadła, słuchałam stało temu albo nigdy 6 minut(ły) temu · Lubię to! · 1

BOKSER.ORG

START • BOKS ZAWODOWY • BOKS AMATORSKI • BOKS KOBIET • BIOGRADZIE • ENKETA  
ZAKŁADY • PORADNIK • ZAŁÓŻ KONTO • INFORMACJE

ZMARŁA WIELKA FANKA ANDRZEJA GOŁOTY

Redakcja, TVN 24

Wisława Szymborska nie żyje. Wielka polska poetka i noblistka, zmarła wczoraj we śnie w swoim krakowskim mieszkaniu. Przy tej smutnej okazji warto wspomnieć, że była wielkim kibicem Andrzeja Gołoty. Zarywała noce, by zobaczyć jak walczy. W jej pokoju stała jego podobizna. Dla niego zaczęła oglądać "Taniec z Gwiazdami". Andrzej Gołota był wielką miłością Wisławy Szymborskiej. Historię sympatii Szymborskiej do Gołoty opisał w książce "Mój Znak" redaktor wydawnictwa Znak Jerzy Jilg.

Przypadek sprawił, że pewnego dnia Szymborska i Gołota jedli w tej samej warszawskiej restauracji. Postawny bokser wzbudził sensację, otaczała go chmara fotoreporterów, natomiast na skromną starszą panią - Wisławę Szymborską - nikt nie zwracał uwagi.

Według Jilga, zdarzenie to dało sposobność przyjacielowi noblistki Bronisławowi Napiel - poecie słynącemu z poczucia humoru - do wygłoszenia żartu o ewentualnym związku poetki i boksera. Żart był powtarzany i zaczął żyć własnym życiem.

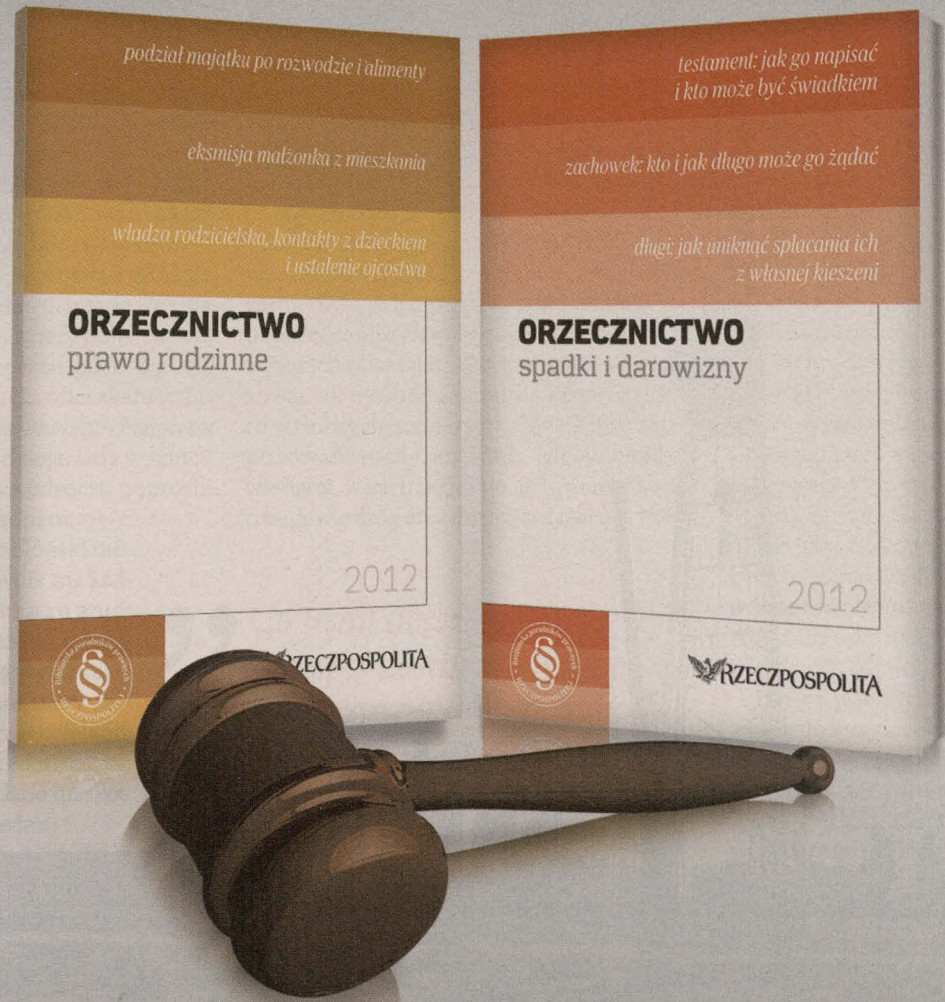
Noblistka po każdej przegranej walce "przyjaciela" odbierała serie telefonów pełnych wyrazów współczucia od znajomych zaskoczonych, jak przyjęła ten cios. Szymborska

Śląsk - Sport.pl

Dzięki NIEJ wiele osób dowiedziało się o istnieniu Szombierek Bytom

Szombierki Bytom będą pamiętać o Wisławie Szymborskiej  
www.sport.pl

Co zmarła w środę poetka miała wspólnego z klubem z dzielnicy Bytomia?



Czy sąd będzie po Twojej stronie?

- Chcesz wiedzieć komu po rozwodzie przypadnie wspólnie mieszkanie?
- Czy żona może żądać alimentów od męża? Chcesz odwołać darowiznę?
- Dowiedz się jeszcze przed rozprawą jak sąd może potraktować Twoją sprawę.
- Tylko z „Rzeczpospolitą” wyjątkowa 2 częściowa pozycja „Orzecznictwo sądów”.
- Poznaj treść orzeczeń w sprawach rodzinnych i spadkowych.

„Orzecznictwo – prawo rodzinne” w poniedziałek, 6 lutego  
„Orzecznictwo – prawo spadkowe” we wtorek, 7 lutego

Wydania z broszurami dostępne w punktach sprzedaży oraz dla prenumeratorów Pakietu Plus.





# Ciszej nad tymi łupkami

KAROLINA DOMAGALSKA

Koncesje na wydobycie gazu łupkowego w Polsce są najtańsze na świecie. Firmy, które je dostały, takie jak Chevron, wkraczają do nas zgodnie ze schematem wypracowanym w Afryce i Ameryce Południowej. Rachunek za to, zabójczo wysoki, zapłacimy wszyscy

**S**potkanie w żurawłowskiej remizie od początku było owiane tajemnicą. Pytany o datę wójt Tadeusz Goździewicz milczał jak okoliczne, zasypane śniegiem pola. Gdy w końcu wyjawiał, że będzie to 19 stycznia, do ostatniej chwili zwlekał z podaniem godziny. Wszystko po to, aby rozmowy z przedstawicielami Chevronu – konkretnie, który uzyskał koncesję na wydobywanie gazu łupkowego w gminie Grabowiec na Zamojszczyźnie – odbyły się bez świadków.

– Odkąd na przełomie listopada i grudnia przez przypadek dowiedzieliśmy się, że Chevron wydzierżawił u nas cztery pola, chodziliśmy do wójta, by powiedział, jakie są plany – opowiada Marek Makuch, mieszkaniec Żurawłowa, rolnik na 120 hektarach. – Najpierw twierdził, że nic się nie dzieje. Gdy w końcu przyznał, że będzie u nas odwiert, poprosiliśmy o spotkanie z Chevronem.

Ale wójt i sołtys Emil Jabłoński mówili, że nie ma po co, bo nie ma żadnych konkretów. Na początku grudnia wójt Leśniowicz zaprosił mieszkańców Żurawłowa na wycieczkę do „swojej” wiertni. Tam pierwszy raz spotkali się z przedstawicielami Chevrona. Pokazano im wiertnię, zaproszono na obiad i rozdano maskotki. Rozmawiali jak z dziećmi.

– Wtedy zrozumiałam, że potrzebujemy niezależnych ekspertów. Bez nich łatwo się pogubić albo dać zmanipulować – wspomina Barbara Siegieńczyk, mieszkanka Zamościa, która od czterech lat ma dom w Żurawłowie.

Na wieść o tym, że spotkanie z Chevronem miało się odbyć za zamkniętymi drzwiami, Makuch i Siegieńczyk napisali do wójta prośbę o pozwolenie na wejście mediów oraz niezależnych ekspertów. – Nikogo z zewnątrz – usłyszeli w odpowiedzi.

## Don't call us, we'll call you

O godz. 15 w remizie po stronie prelegentów stali: profesorowie Marian Harasimiuk i Ryszard Dobrowolski z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, doktor Małgorzata Woźnicka z Państwowego Instytutu Geologicznego z Warszawy oraz menedżer Chevrona John Claussen ze swoją polską ekipą – Mariam Sewerskim i Niną Różańską. Wszyscy zapoczątkowali od eleganckich marynarek i płaszczy.

Na sali siedziało około 60 osób z Żurawłowa i Rogowa, przedstawiciele kilku organizacji ekologicznych z trzema małymi transparentami i media. Chevron wypatrzył kamerę TVN24 i skinał na wójta – ten poprosił,

by wyszli z sali. – Czemu nie ma z nami telewizji? – zapytał ktoś z tłumu i poprosił o głosowanie: kto chce, by kamera była podczas spotkania. Większość podniosła ręce. Wtedy głos zabrał wójt. – To spotkanie dla mieszkańców Żurawłowa. Jeśli nie wyjdziecie, Chevron nie będzie uczestniczył w spotkaniu – zwrócił się do przyjezdnych. – Jeśli wyjdą, my też wyjdziemy! Co mają do ukrycia? To sprawa wszystkich obywateli Polski! – posypały się okrzyki.

Ludzie Chevronu bez słowa opuścili salę. Stephane Price, specjalista od public affairs koncernu, była jedyną osobą, którą udało mi się dopaść, zanim chwytając się na niebotycznie wysokich obcasach, ukryła się w busie zaparkowanym nieopodal remizy. Przyjechaliliśmy tu w dobrych zamiarach. Chcieliśmy zaproponować monitoring wody i gleby przed odwiertami, w ich trakcie i po nich, porozmawiać o budowie dróg oraz innych potrzebach miesz-

” *Co będą dodawać do wody? Na spotkaniach w Rogowie Chevron mówił, że kwasek cytrynowy! Oni tak z nami rozmawiają, to jak mamy im wierzyć*

WIESŁAW GRYN, ROLNIK Z ROGOWA

kańców. Niestety, atmosfera nie była produktywna – tłumaczyła. Na prośbę o kontakt odezwała mnie do Grażyny Bukowskiej, menedżer do spraw zewnętrznych w polskim oddziale Chevronu. Bukowska powtórzyła, że to nie są dobre warunki do rozmowy. I również nie dała mi wizytówki.

Spółka Chevron Polska Energy Resources, oddział jednej z pięciu największych firm USA, zarejestrowała się w naszym kraju w lutym 2007 r. Od tamtej pory jest w zasadzie nieosiągalna, nie ma strony internetowej, działa bez rozgłosu, bazując na pracownikach, którzy dobrze znają lokalne środowiska, Nina Różańska na przykład była doradczynią wojewody lubelskiego. Wydarzenia w Żurawłowie pokazały dobitnie, że kontakt odbywa się tylko na ich warunkach.

## Do rzeczy

Podczas spotkania, które – mimo braku obecności przedstawicieli koncernu – było kontynuowane, mieszkańcy i zaproszeni goście

podnosili bardzo ważne i konkretne zagadnienia. – Panie wójt, jaka jest nośność naszych dróg? Pięć ton? Przecież gdy zaczną się szczelinowania, będzie nimi musiało przejechać kilkaset ton. Pan mówi, że to drogi powiatowe, ale przecież tutaj wokół wszystkie drogi to czynówki. Sam cement woziłem i razem tu budowaliśmy. Panu łatwo to wszystko poświęcić, ale my tu z tymi odwiertami będziemy musieli żyć – mówił Wiesław Gryn, rolnik z Rogowa posiadający nowoczesne gospodarstwo, w sumie 550 hektarów.

– Jak możemy się upewnić, że metoda szczelinowania hydraulicznego, czyli wtłaczanie pod ziemię tysiący litrów wody z dodatkiem mieszanki chemicznej, nie jest szkodliwa dla środowiska? Gmina nie ma narzędzi kontroli. Do kogo mamy się zwrócić? Jak możemy się zabezpieczyć na wypadek zanieczyszczenia? – pytała Barbara Siegieńczyk.

– Jaki jest skład mieszanki chemicznej, którą będzie się dodawać do wody? Na spotkaniach w Rogowie Chevron mówił, że to kwasek cytrynowy! Oni tak z nami rozmawiają, to jak mamy im wierzyć – denerwował się Gryn.

– Jaki jest plan utylizacji odpadów? Co będzie się działo z zanieczyszczoną wodą po jej użyciu? – dopytywał mieszkaniec Rogowa.

– Musimy też pamiętać, kogo wpuszczamy na swój teren. Chevron to międzynarodowy koncern, który został uznany przez Alternet za najbardziej toksyczną firmę 2011 r. Na swoim koncie ma potężne zanieczyszczenia w delcie Nigru, Ekwadorze i Brazylii – informowali ekolodzy.

– Mówicie, że woda jest bezpieczna. To kto wiercił mi drugą studnię, gdy w pierwszej woda zrobiła się czarna? – pytał Wiesław Tryniecki, sołtys Rogowa – miejscowości, w której na wiosnę miały miejsce badania sejsmiczne.

Większość pytań trafiała w pustkę. Wójt Goździewicz, który do tej pory kojarzył się mieszkańcom wyłącznie z obietnicami przedwyborczymi, robił dobrą minę do złej gry, a eksperci odsyłali do Chevronu.

## Tajne umowy

Plany wydobywcze w Żurawłowie to tylko pozornie nowa inwestycja. W czerwcu mieszkańcy Rogowa zaprotestowali przeciwko prowadzeniu badań sejsmicznych na ich terenie. Skarżyli się, że pojazdy, które ogromnymi wibratorami sejsmicznymi wywoływały drgania w celu zbadania struktury ziemi, spowodowały zanieczyszczenie wody w studniach oraz pęknięcie ścian w domach. W efekcie Chevron przeniósł się do Żurawłowa, dwa kilometry dalej w linii prostej. Planowany →





Lubelszczyzna, maszyny używane do poszukiwania gazu łupkowego

→ odwiert znajduje się de facto między dwiema wioskami, jednak już na terenie Żurawłowa. – Kilka razy do nas przychodzili. Od razu zadzwoniliśmy do wójta zapytać, czy możemy im wydzierzać – opowiada mieszkanka wsi, która woli pozostać anonimowa. – Powiedział, żeby podpisywać, że może i gmina na tym skorzysta. To podpisaliśmy. My prosili ludzie, skąd mamy wiedzieć, czy to dobre? Jak rząd wydał pozwolenie, to chyba wie, co robi, prawda? A teraz ludzie krzyczą, że to niebezpieczne. Sama już nie wiem, czy dobrze zrobiliśmy.

– A na ile podpisaliście dzierżawę?

– Nie wiem, co tam było, że na dwa lata, ale nie jestem pewna.

– Mogłaby mi pani pokazać umowę?

– Nie, nikomu nie możemy jej pokazywać.

– Mielicie czas, żeby się zastanowić, skonsultować z prawnikiem?

– Tylko przy nich mogliśmy sobie przeczytać.

Dwójka z czterech gospodarzy, którzy podpisali umowę, to najbiedniejsi mieszkańcy wsi. Pozostali już w niej nie mieszkają. Wszyscy milczą jak grób, nie chcą podać informacji, na jak długo wydzierzawili ziemię. Nieoficjalnie „Przekrój” dowiedział się, że są to umowy na 29 lat.

**Nie podryzać kury**

Ze spotkania w remizie nikt nie wyszedł zadowolony. Wójt uznał, że zdominowali go krzykacze, a przecież można od Chevronu coś wyegzekwować w zamian za pozwolenie wejścia na teren. – Każde wsparcie byłoby dla nas przydatne – tłumaczy. – Mówiło się o modernizacji dróg, przydomowych oczyszczalniach, chodnikach. Oczywiście nie można od razu podryzać kury, ale trzeba rozmawiać.

– A jak pan zamierza te obietnice wyegzekwować?

– No na podstawie jakiegoś porozumienia, przecież jesteśmy dorośli, można to jakoś spisać.

Przeciwnicy odwiertów nie wierzą w żadne obietnice i nadal nie czują się bezpiecznie. Stanowisko oficjalne Chevronu rozesłane przez firmę PR Edelman głosi, iż będą dążyć do tej, jakże ważnej dyskusji z mieszkańcami. – Boimy się, że jeśli dojdzie do spotkania bez obecności mediów, to koncern zrobi, co będzie chciał, i ogłosi publicznie, że się z nami dogadał – mówi Anna Nowak-Makuch. – Dlatego postanowiliśmy napisać kolejny list do wójta, w którym zdecydowanie sprzeciwiamy się odwiertom w gminie i ostrzegamy, że będziemy przeciwko nim protestować w każdy dostępny sposób.

– Tak, dostałem ten list. Podpisały go trzy osoby – kwituje sprawę wójt.

– Ale to nie pierwszy list protestacyjny, poprzedni podpisało dużo więcej osób.

– Dokładnie 309, ale to były podpisy mieszkańców całej gminy, a gmina ma 4553 mieszkańców.

– No i tak się właśnie rozmawia z naszym wójtem – komentuje Marek Makuch, gdy przekazuje mu zastrzeżenia wójta. – Kiedyś nawet w lokalnym radiu powiedział, że ja te podpisy podrobilem. W Żurawłowie mieszka około 200 osób i ponad połowa jest przeciwko odwiertom. Tylko czy to coś znaczy?

**Specustawa**

Od strony prawnej niestety niewiele. Koncesje na poszukiwania gazu łupkowego wydaje Ministerstwo Środowiska, nie oglądając się na wolę mieszkańców terenów nią objętych.

Chyba że poważnie potraktować obowiązki zasięgnięcia opinii wójta przed wydaniem pozwolenia. – Pamiętam, jak pierwszy raz zobaczyłem koncesję. Na początku napisane jest, że chodzi o rozpoznanie złóż ropy naftowej i gazu ziemnego. Dopiero później do czytałem, że chodzi o wydobycie węglowodorów i to niekonwencjonalnych, czyli o gaz łupkowy – wspomina Tomasz Brzskowski, wójt gminy Stężyca w województwie pomorskim. – I tak pewnie wyglądało pytanie o opinie wójtów. Czytali, że chodzi o gaz ziemny albo ropę, i z radością się zgadzali – kwituje. – W naszym regionie koncesja była wydana w 2009 r. Przez te trzy lata nie było żadnych szkoleń, żadnej kampanii informacyjnej. Pani myśli, że ktoś tu słyszał o szczelinowaniu? Byliśmy zdani na siebie i na to, co usłyszymy od firm, które dostały koncesje – tłumaczy Brzskowski. – Ciężko też sobie wyobrazić finansowanie spotkań z ekspertami z budżetu gmin.

Dzisiaj rozmowy o próbnym odwiercie w jego gminie znowu wróciły na wokandę, ale na innych warunkach. – Postawiłem na transparentność. Zanim zezwolimy na działania firmy, musimy dokładnie wiedzieć, jaki jest plan gospodarki odpadami oraz zabezpieczenia wody. Nie zgodziliśmy się na wydobycie wody z warstw nośnych, zaprosiliśmy gościa z firmy Veolia Water, która opowiedziała nam, jak i gdzie będzie zajmować się odpadami. Teraz koncesjonariusz, BNK Polska, inaczej z nami rozmawia.

Do 1 stycznia 2012 r. Ministerstwo Środowiska wydało 109 koncesji na poszukiwanie i rozpoznanie złóż gazu łupkowego. Pokrywają teren około 700 miast i gmin. Do tej pory jedynie Brzskowski zatrzymał

przynajmniej na chwilę, perfekcyjnie zaprojektowaną maszynę.

**Zarządzenie zastępcze**

– Obecne przepisy nie są dobre – komentuje prof. Marian Harasimiuk, kierownik Zakładu Geologii UMCS. – Wszystko spada na barki gmin, które są za małe, aby rozmawiać z takimi partnerami jak światowe koncerny. Brakuje zaangażowania urzędów marszałkowskich, które powinny organizować szkolenia dla ich pracowników. Odwierty poziome pozwalają na wydobycie gazu w promieniu 3 km. Gdy jedna gmina się nie zgodzi, można zawsze przenieść się do sąsiada. Może wójtowie powinni się zjednoczyć, zawiązać związki międzygminne, wynająć dobrego prawnika? W ten sposób można by ograniczyć możliwości manipulacji i zabezpieczyć interes mieszkańców.

Zdaniem wójta Brzskowskiego najgorsze w nowym prawie geologicznym i górnictwym są zapisy dotyczące koncesji na wydobycie. – Zgodnie z ustawą, jeśli w ciągu dwóch lat wójt nie wprowadzi obszaru udokumentowanego złoża kopalin do planów zagospodarowania przestrzennego gminy, wojewoda ma prawo zrobić to za niego w ramach zarządzenia zastępczego. Przecież to skandal, prawo miejscowe powinno być stanowione przez gminę, a nie centralę! – denerwuje się wójt.

Skandaliczny jest również zapis ustawy o darmowym przekazaniu wody potrzebnej do szczelinowania. – Tego nie jestem w stanie zrozumieć – komentuje prof. Harasimiuk. – Przecież każdy, kto odkręci kran, musi za to zapłacić. A tu mówimy o tysiącach metrów sześciennych wody do jednego odwiertu.

Dodatkowo nieopomiarowanie wody sprawi, że nie będziemy mieli wiedzy na temat tego, ile powstanie wody zanieczyszczonej. Przykład masowego wydobycia gazu łupkowego w USA pokazuje, że to właśnie chemiczne ścieki są największym zagrożeniem dla zdrowia i środowiska.

**Ochrona, tylko kogo**

Stany Zjednoczone wydobywają gaz łupkowy od ponad 10 lat. We wstępnej wersji raportu EPA (Agencja Ochrony Środowiska) udowadnia, że metoda szczelinowania doprowadziła do zanieczyszczenia wody pitnej w miasteczku

Pavillion (Wyoming). Znalezione w niej 10 związków chemicznych używanych w procesie szczelinowania. Pełny raport agencji ma być ogłoszony wiosną 2012 r. Moratorium na wydobywanie gazu łupkowego wprowadzono w stanach Nowy Jork, Maryland i New Jersey. W Europie z jego wydobywania zrezygnowały Francja i Bułgaria.

Tymczasem u nas wszyscy ekscytują się wizją emerytur z petrodolarów. A środowisko? Większość koncesji na rozpoznanie została wydana w czasie, gdy wydobycie gazu łupkowego nie było uważane za metodę zagrażającą środowisku. Dopiero rozporządzenie Rady Ministrów z 9 listopada 2010 r. uznało poszukiwanie kopalin wykonywane metodą otworów wiertniczych głębszych niż 1000 m za „przedsięwzięcie mogące potencjalnie znacząco wpływać na środowisko”.

Co pociąga za sobą obowiązek wydania decyzji o uwarunkowaniach środowiskowych. Decyzję taką na wniosek koncesjonariusza wydaje wójt gminy, opierając się na raporcie sporządzonym przez Regionalną Dyрекcję Ochrony Środowiska. Chevron koncesję na próbne odwierty dostał w grudniu 2007 r., więc w kwestiach środowiska mógł spać spokojnie. Miał jednak pecha. Okazało się, że odwierty, na które dostał pozwolenie, są za płytkie. Zmiana w koncesji, która miała miejsce 12 maja 2011 r., zmusiła koncern

do wystąpienia o decyzję o uwarunkowaniach środowiskowych.

Tu pojawia się kolejna komplikacja. Mimo że chodzi o teren gminy Grabowiec, Chevron musiał zgodnie z prawem zwrócić się do największej gminy podlegającej koncesji. Tą gminą jest Skierbieszów. W ten sposób wójt Mieczysław Bartoń decyduje o losie mieszkańców, których nie zna. Co ciekawe, RDOŚ w Lublinie wydała już opinię. Zgodnie z nią, raport na temat wpływu odwiertów na środowisko nie jest w tej sytuacji wymagany. Pracownicy Chevronu stosują metodę dokuczania – dzwonią do jednostek decyzyjnych po kilka razy dziennie, naciskają, przekonują, że gminy działają bezprawnie. – Traktują nas jak ciemną masę – mówi pracownik jednej z gmin, który woli pozostać anonimowy. Czy pracownikom lubelskiej Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska naprzykrzali się tak skutecznie, że udało im się przekonać urząd, aby kosztem praw mieszkańców do zabezpieczenia środowiska zabezpieczyć interesy koncernu?

Na spotkanie w Żurawłowie zamówiono jedzenie – kanapki, małe szaszłyki, szarlotkę. Podobno przedstawiciele koncernu mieli też rozdawać paczki dla dzieci. Tym razem Chevron się przeliczył.

– A co ty Wiesiek nie zostajesz na cateringu? – zaczepił sołtysa Rogowa ktoś z grupy palących papierosy przed remizą. – Wolę chleb ze smalcem niż szynki Chevronu!



Wojciech Pacewicz/PAP (6)

Spotkanie w remizie w Żurawłowie. Mieszkańcy niczego się nie dowiedzieli od przedstawicieli Chevronu. Ci wyszli z sali, gdy okazało się, że są też na niej dziennikarze



ŁUKASZ WÓJCIK

Nie możemy pozwolić, aby małe państwa zadzierały z takimi wielkimi firmami jak nasza. Szybciej piekło zamarznie, niż na to pozwolimy” – powiedział trzy lata temu amerykańskiemu „Newsweekowi” lobbysta Chevronu, jednej z sześciu największych korporacji działającej w branży paliwowej. Na początku stycznia 2012 r. piekło jednak zamarzło.

Ekwadorski sąd apelacyjny uznał firmę Chevron za winną „rozległemu zanieczyszczeniu środowiska” w regionie Oriente. Sąd nakazał także wypłatę odszkodowań dla miejscowej ludności w wysokości 18 mld dol. To naj-

Przez 23 lata, do 1991 r., czarne złoto płynęło nimi najpierw do portów, a potem już tankowcami do rafinerii na zachodnim wybrzeżu USA.

Ropa naftowa odmieniła Ekwador na kilka sposobów. Do końca lat 60. jedynym towarem eksportowym tego kraju były banany. Gdy za granicę ruszyła też ropa, w ciągu pierwszej dekady ekwadorskie PKB podwoiło się. Już pod koniec lat 70. dochody związane z eksploatacją tego surowca stanowiły trzecią część miejscowego budżetu i – jak pisze Judith Kimerling w książce „Amazon Crude”: „Prezydent Texaco stał się ważniejszy od prezydenta Ekwadoru”. Amerykańska firma kontrolowała wojsko, policję, sądy i stanowienie prawa.

indiańskich grup, które wcześniej unikaly kontaktu ze światem. Zostały wyparte ze swoich terenów i praktycznie przestały istnieć.

Nafciarze przez lata wmawiali miejscowym, że czarne złoto jest dobre nie tylko dla ich kieszonki. Powszechną praktyką było rozlewanie ropy na drogi, aby w ten sposób ograniczyć kurczenie. Amerykanie przekonywali też niepiśmiennych w większości miejscowych, że okłady z ropy i szlamu są dobre na astmę i ślepotę. Do dziś niewiele się zmieniło. Kilka miesięcy temu członkini zarządu Chevronu, Silvia Garrigo, zapytana przez dziennikarkę amerykańskiej telewizji CBS o skutki działalności jej firmy dla zdrowia ludzi tam mieszkających, odpowiedziała: „Mam makijaż, więc

do odpowiedzialności. W ramach dobrej woli zgodzili się oni wypłacić jedynie 40 mln dol., a przychylny im, uzależniony od eksportu ropy rząd uznał sprawę za zamkniętą. Pierwszy pozew przeciwko Texaco za działalność w Ekwadorze trafił do sądu na Manhattanie w 1993 r. Złożył go w imieniu poszkodowanych amerykański prawnik ekwadorskiego pochodzenia Cristóbal Bonifaz. Koncern przez osiem lat blokował rozpoczęcie procesu, przekonując, że ze względu na miejsce zamieszkania poszkodowanych i wysokie, „europejskie” standardy tamtejszego sądownictwa sprawa powinna się toczyć w Ekwadorze. Według Judith Kimerling firmie chodziło tak naprawdę o nieeuropejskie standar-

hedgingowe, które potraktowały proces jako inwestycję wysokiego ryzyka, ale i wysokiego zwrotu, bo dostały gwarancje udziału w ewentualnej sumie odszkodowania.

Kancelaria Gibson Dunn od początku nie przebierała w środkach. Jej prawnicy wielokrotnie zastraszaali kolejnych sędziów zajmujących się sprawą. Sekretarz stanu w Ministerstwie Środowiska Ivonne Baki zaproponowano 500 mln dol. na fundusz ochrony dzungli w zamian za pomoc w wygraniu sprawy. Kancelaria pokazała też mediom nagranie, na którym pewien biznesmen przekazuje milion dolarów łapówki wysłannikowi sędziego prowadzącego proces Texaco. Jak się później okazało, całe nagranie zostało sfingowane, ale

standardy i stało się „narzędziem władzy na wzór północnokoreański”. Amerykanom udawało się blokować sprawę jeszcze przez pięć lat. Wyrok w pierwszej instancji zapadł w lutym 2011 r. Sędzia uznał odpowiedzialność Chevronu i nakazał wypłatę 18-miliardowego odszkodowania. Wyrok wciąż pozostaje tylko na papierze – firma nazwała decyzję sądu „bezprawną” i „niewykonalną”, bo koncern nie ma w Ekwadorze majątku, który można byłoby zająć. Miesiąc po pierwszym wyroku nowojorski sąd w bezprecedensowej decyzji uznał z kolei, że Stany Zjednoczone a priori nie będą brały pod uwagę zdania jakiegokolwiek sądu na świecie o pociągnięciu Chevronu do odpowiedzialności majątkowej

# Chevron: ropa, zbrodnia i kara

Chevron od 11 lat unika odpowiedzialności za jedną z największych katastrof ekologicznych w historii Ameryki Południowej – ostatni wyrok ekwadorskiego sądu może to w końcu zmienić

większa kwota, jaką kiedykolwiek zasądzono w związku z niszczeniem środowiska.

## Ropą w twarz

Chevron nigdy bezpośrednio nie działał w Ekwadorze. W 2001 r. ta trzecia największa korporacja Ameryki przejęła konkurenta z branży energetycznej, firmę Texaco. Wraz z aktywami właściciela zmieniły również pasywa – Texaco już wtedy była oskarżana o wiele przypadków dewastacji środowiska w Ameryce Południowej. Do Ekwadoru jej inżynierowie trafili w połowie lat 60. XX w. i w lesie równikowym w regionie Oriente odkryli obfite złoża ropy naftowej. Początkowo teren był tak niedostępny, że sprzęt wydobywczy trafiał na miejsce helikopterami. Dziś są tam asfaltowe drogi, lotnisko i ciągnące się aż nad Pacyfik rurociągi.

Zmiany zaszły także w krajobrazie. Produktem ubocznym wydobywania ropy jest czarna śmierdząca maź, bogata w ciężkie metale. Tam, gdzie państwo nie jest kontrolowane przez koncerny naftowe, z zasady wtłacza się tę substancję z powrotem głęboko pod ziemię. W ekwadorskim państwie Texaco przez ponad 20 lat szlam ten lądował w naprędce wykopanych zbiornikach. Jeśli przyjąć dane, którymi kierował się sąd w procesie przeciwko Texaco (później już przeciwko Chevronowi), pozostawionej tak mazi wystarczyłoby na wypełnienie ponad 18 tys. basenów olimpijskich.

Ropa wywołała też masowe migracje w Ekwadorze. Ponad sto tysięcy ludzi z wybrzeża osiedliło się w Oriente w nadziei na znalezienie zajęć przy wydobywaniu ropy. Wraz z pracownikami koncernu z USA zajęli oni miejsce pięciu



Pracownicy państwowej firmy Petroecuador pracują w amazońskiej dzungli nad usuwaniem skutków zanieczyszczenia środowiska przez Texaco. Zdejmując obok: dzieci z indiańskiej grupy Wapishana bawią się wśród porzuconych przez koncern beczek po ropie



Rodrigo Buendia/APP/EAST NEWS

na mojej twarzy jest ropa, co nie znaczy, że się od tego rozchoruję”.

## Ekwadorczycy na Manhattanie

Według raportów niezależnych organizacji medycznych w Oriente wskaźniki zachorowań na raka kilkakrotnie przekraczają średnią krajową. Tak samo jak poronień i powonnych defektów u nowo narodzonych dzieci. Jedną z organizacji określiła nawet warunki w regionie mianem „amazońskiego Czarnobyla”. Oczywiście Chevron twierdzi, że poziom zdrowia mieszkańców Oriente jest wyższy niż w pozostałej części kraju.

Gdy na początku lat 90. Texaco kończyła działalność w Ekwadorze, państwo to miało ustawodawstwa ekologiczne, które umożliwiłoby pociągnięcie Amerykanów

do ekwadorskiego sądownictwa, jego podatność na korupcję.

Amerykanie postawili na swoim. W 2001 r. sprawa zaczęła się od nowa, już przed sądem w mieście Lago Agrio w Ekwadorze, a rolę pozwanego przejął Chevron, nowy właściciel Texaco. Koncern wynajął jedną z największych i najstarszych amerykańskich kancelarii prawniczych Gibson Dunn, a ta zdecydowała się na taktykę lawiny dokumentów, zarzucając sąd tonami wniosków i ekspertyz. Po stronie pozywających stanęło kilkunastu prawników ochotników, na czele z Amerykaninem Stevenem Donzingerem, którzy przyjęli zasadę, że ewentualne wynagrodzenie dostaną tylko z przyznanego odszkodowania. Bieżące koszty procesowe po stronie pozywających pierwszy raz w historii pokryły fundusze

w międzyczasie posądzony o korupcję prawnik zrezygnował i proces zaczął się od nowa.

## Północnokoreańskie standardy

Do przełomu doszło w 2006 r., gdy wybory prezydenckie w Ekwadorze wygrał lewicowy kandydat Rafael Correa. Kilka dni po zwycięstwie powiedział on amerykańskiemu dokumentalisty Joe Berlingerowi, autorowi filmu o procesie pod tytułem „Crude”, że „nie ma takiej możliwości, aby Chevronowi to wszystko uszło na sucho”. Rok później podczas wizyty w Oriente prezydent już nie przebierał w słowach: „Nie oszukujmy się. Tu doszło do zbrodni przeciwko ludzkości”.

Chevron natychmiast zmienił taktykę. W mniemaniu koncernu ekwadorskie sądownictwo z dnia na dzień utraciło europejskie

w tej sprawie. Jednak sąd apelacyjny odrzucił tę argumentację, uznając, że sąd w Nowym Jorku „wywrócił do góry nogami podstawowe zasady prawa”, z góry uznając, że wszystkie zagraniczne sądy wydadzą w przyszłości niesprawiedliwe wyroki w sprawie ekwadorskiej odpowiedzialności Chevronu.

Koncern nie dał jeszcze za wygraną. Sprawa jest obecnie w Sądzie Najwyższym w Quito, a Chevron w USA ciąga po sądach swoich adwersarzy, Stevena Donzingera i innych prawników, zarzucając im oszustwa i wyłudzenie 18 mld dol., mimo że koncern nie zapłacił jeszcze nawet centa. Jak mówi obecny pełnomocnik poszkodowanych Ekwadorczyków Pablo Fajardo: „szybciej zamarznę piekło zapłonie i znów zamarznę, niż ci biedni ludzie dostaną jakiegokolwiek pieniądze”.



# Klątwa czarnego złota

Brazylijczycy kłócą się, co zrobić z miliardami, które wkrótce zarobią na eksporcie ropy. Jeśli jednak chcą mieszkać w demokratycznym i prosperującym kraju, powinni natychmiast zamknąć odwierty i zapomnieć o jej wydobywaniu

LUKASZ WÓJCIK

**B**óg musi być Brazylijczykiem” – przyznała rozanielona prezydent Brazylii Dilma Rousseff, gdy w maju ubiegłego roku pierwsze baryłki ropy naftowej z odwiertu Lula dotarły na suchy ląd. Bразylia rozpoczęła eksploatację największych, odkrytych w XXI w. złóż ropy na świecie. Do 2020 r. ma się znaleźć w piątce największych eksporterów tego surowca i zarobić biliony dolarów – tyle plany. Jednak samo odnalezienie tej fortuny pod dnem oceanu wcale nie przesądza o narodowości Pana Boga. Już raczej o jego złośliwości.

Tylko złośliwiec mógł umieścić ropę w takim miejscu. Aby się do niej dostać, trzeba odpłynąć 300 km od brzegu, zejść pod wodę ponad 2 km, potem przebić się jeszcze przez skały, prawie 4 km pokładów soli i jeszcze raz skały. Na głębokości prawie 7 km ropa jest tak gorąca, że tylko rurociąg zbudowany z kosmicznych materiałów jest w stanie przesłać ją na górę przez lodowate wody głębin oceanu.

Największa boska złośliwość dotyczy jednak pieniędzy. Pierwotnie rząd w Brasili planował stworzenie państwowego funduszu, który gromadziłby dochody ze sprzedaży ropy, a potem inwestował w kraju i za granicą. Weto zgłosiły jednak brazylijskie stany leżące nad oceanem. Ich władze twierdzą, że ze względu na położenie należy im się większa działka pieniędzy z ropy, która zresztą została już rozdysponowana w stanowych budżetach, głównie w rubryce „kiełbasa wyborcza”. Obie strony wychodzą z założenia, że albo po naszymu, albo w ogóle. Klincz trwa, ale może nie ma co się spieszyć.

## Przekleństwo zasobów

Niespodziewana manna z nieba w postaci petrodolarów wcale nie musi być błogosławieństwem dla państwa. Wręcz przeciwnie, z reguły jest klątwą, która niszczy nie tylko gospodarkę, środowisko naturalne, relacje

społeczne i demokrację, ale też nieraz do prowadzi do wojen domowych. W połowie lat 90. Jeffrey Sachs i Andrew Warner z Uniwersytetu Harvarda nazwali to zjawisko klątwą zasobów i udowodnili, że państwa bogate w surowce naturalne statystycznie rozwijają się wolniej niż te ich pozbawione. A to tylko jedna z łagodniejszych konsekwencji.

Najnowszy raport „Policy Management” wydany przez Uniwersytet Oksfordzki brzmi alarmująco – od 1996 r. liczba państw przeklętych, czyli takich, których eksport w co najmniej

25 proc. stanowią surowce, wzrosła z 46 do 61. W 2012 r. przybywać ich będzie jeszcze więcej, głównie z powodu rosnących cen surowców i nowych technologii wydobywania. Kandydatem do tego właśnie grona jest Brazylia.

## Paradoks obfitości

Pierwszy objaw klątwy już jest – Brazylia zaczęła chorować holenderską. Gdy w latach 60. XX w. Holendrzy zaczęli eksportować gaz ziemny, wydobywany spod dna Morza Północnego, natychmiast w tarapaty wpadły

pozostałe sektory holenderskiej gospodarki. Źródłem problemu był bardzo drogi gulden. Zagraniczni partnerzy, aby kupić holenderski gaz, musieli kupić holenderską walutę, dlatego jej wartość poszybowała w górę. Co za tym idzie – w górę poszybowały też ceny innych holenderskich produktów dla zagranicznych kupujących.

Brazylia w ostatnich czterech latach stała się potężnym eksporterem prostych, nieprzetworzonych towarów, takich jak ruda żelaza, soja, cukier czy etanol. To głównie dlatego brazylijski PKB w 2010 r. podskoczył o 7,5 proc. Ale eksportowe eldorado pociągnęło za sobą gwałtowną wyżkę wartości brazylijskiego reala, zahamowanie eksportu zbyt drogiej już towarów przemysłowych i w końcu obniżenie tempa wzrostu do 3 proc. w 2011 r. A to wszystko jeszcze przed naftowym szaleństwem. – Słaby brazylijski przemysł tego nie wytrzyma – twierdzi Terry Lynn Karl, profesor Uniwersytetu Stanforda i autorka książki „The Paradox of Plenty” („Paradoks obfitości”). – Nadchodzący boom

naftowy to prosty przepis na deindustrializację kraju.

Drugim ostrzeżeniem przed katastrofą jest zazwyczaj rosnące uzależnienie finansów państwa od światowej ceny surowca. Wystarczy skorelować treść wystąpienia irańskiego prezydenta Mahmuda Ahmadineżada z aktualną ceną baryłki ropy. Gdy jest wysoka, podważa Holocaust. Gdy niska, proponuje światu powrót do rozmów. Z tego samego powodu co roku główną pozycją w rosyjskim budżecie jest prognozowana cena baryłki. W obu przypadkach eksport surowców wykończył krajowy przemysł, a stan państwowej kasy zmienia się z dnia na dzień w zależności od ceny ropy na londyńskim parkiecie.

## Petropalowanie

Ekstremalny przypadek takiej przypadłości miał miejsce w Nigerii. Jeszcze w latach 50., gdy pod Zatoką Gwinejską Royal Dutch Shell znalazł ropę, Nigeria była potężnym rolniczym eksporterem. Dziś, choć jest piątym największym eksporterem ropy, większość Nigeryjczyków żyje za mniej niż 2 dol. dziennie. Nigeria eksportuje praktycznie tylko ropę, a importuje niemal wszystko, łącznie z żywnością i benzyną, bo zaniedbane miejscowe rafinerie się rozleciały. W ostatnich latach miejscowy rząd dotował sprowadzane z zagranicy drogie paliwo, ale poddał się, gdy rachunek za rok 2011 wyniósł ponad 8 mld dol. Od 1 stycznia ceny na stacjach podskoczyły dwukrotnie, a państwo stanęło na progu wojny domowej.

Terry Lynn Karl przekonuje, że kraje w takim stopniu uzależnione od cen ropy zachowują się tak, jakby były na głodzie. Gdy dekadę temu ceny te zwykowały, Angola wybudowała sobie 24 łśniące szpitale, które wciąż stoją puste, bo rząd nie wykształcił lekarzy (na 18 mln obywateli jest ich tylko 1500). Gdy ceny spadają, państwa te zadłużają się z myślą o przyszłych dochodach, co w przypadku Nigerii już siedmiokrotnie kończyło się bankructwem, bo baryłka nie chciała zdrożeć.

Określenie „klątwa zasobów” zyskuje swój pełny wymiar jednak dopiero w państwach takich jak pobliska Gwinea Równikowa. Dzięki ropie PKB na osobę w tym kraju nie odbiega znacząco od poziomu włoskiego czy hiszpańskiego. Od połowy lat 90., gdy znaleziono pierwsze złoża, produkt krajowy wzrósł tam 125-krotnie. Jednocześnie prawie 70 proc. obywateli tego kraju żyje w skrajnym ubóstwie za mniej niż jeden dolar dziennie, a poziom umieralności wśród noworodków wyższy jest

tylko w pobliskim Kongu, gdzie od lat trwa wojna domowa.

To skrajny przypadek, ale ekonomiczne rozwarstwienie społeczne jest nieodłącznym elementem klątwy zasobów. W łagodnym wydaniu kończy się to lukratywnymi płacami w sektorze wydobywczym (polski KGHM), który wysysa najlepiej wykształconych i najbardziej obrotowych ludzi z innych gałęzi gospodarki. W skrajnych przypadkach pieniądze z eksportu surowców nawet nie docierają do kraju, tylko od razu wędrują do Szwajcarii na prywatne konta przywódców.

Klątwa nie dotyczy jednak tylko spraw ekonomicznych. Kilka lat temu znany publicysta „The New York Timesa” Thomas Friedman sformułował Pierwsze Prawo Petropolityki. Według niego zakres wolności i demokracji w kraju objętym klątwą zasobów jest odwrotnie proporcjonalny do ceny eksportowanego zasobu. W uproszczeniu – im cena wyższa, tym więcej palowania na ulicach.

Friedman odwołuje się tu do opacznie pojętego hasła amerykańskiej wojny o niepodległość: „Nie ma opodatkowania bez reprezentacji”. Łatwo zaobserwować, że państwa przekłete zasobami z zasady stopniowo rezygnują z opodatkowania swoich obywateli. W końcu kto z nas nie chciałby likwidacji podatków? Ale Friedman uważa, że problem jest poważniejszy, bo taki układ to prosta droga do likwidacji kontraktu społecznego: „Państwo uniezależnia się od obywateli, którzy nie płacąc podatków, tracą prawo do kontrolowania swoich przywódców. Przestają być obywatelami, a stają się klientami”.

Nieprzypadkowo jedynym państwem w Zatoce Perskiej, które jeszcze przed ubiegłorocznymi rewolucjami wzięło się za demokratyczne reformy, był Bahrajn. Tam właśnie najszybciej wyczerpie się ropa naftowa. Jeszcze lepszym dowodem na prawdziwość tezy Thomasa Friedmana jest fakt, że jedyną nieźle działającą arabską demokracją jest Liban – państwo, które nie ma żadnych zasobów naturalnych.

## Czarne runo

Brazylia to oczywiście nie Afryka ani Bliski Wschód, ale klątwa zasobów groziła już bardziej rozwiniętym krajom. Na przykład Australii. Boom surowcowy trwa tam już od 15 lat – najpierw było złoto, potem owce, drewno, teraz surowce kopalne, głównie ruda żelaza. Ze względu na coraz droższego dolara australijskiego spada liczba chętnych na tamtejsze towary przemysłowe. „Australia powoli zamienia się w wielką kopalnię” – pisze →



Największe brazylijskie pole naftowe nazwano Lula na cześć byłego prezydenta Luiza Inacio Luli da Silvy, entuzjasty poszukiwań ropy naftowej pod dnem Atlantyku. Na zdjęciu: prezydent na platformie wiertniczej

Ricardo Stuckert/REUTERS/FORUM



W Nigerii miliony dolarów z ropy trafiają niemal wyłącznie do kieszeni rządzących, podczas gdy większość obywateli żyje za mniej niż 2 dol. dziennie



→ na blogu znany australijski komentator Michael R. James. „Chińczycy kupują od nas surowce, z których później robią rzeczy o pięciokrotnie wyższej wartości. Nietrudno przewidzieć, że to się źle skończy”.

Poprzedni premier Kevin Rudd próbował stworzyć specjalny fundusz, zbierający podatki i dochody z eksportu surowców. Ale BHP-Billiton, jedna z największych korporacji górniczych na świecie, za 100 mln dol. przeprowadziła kampanię informacyjną, w której przekonywała, że surowce to przyszłość kraju i nie wolno dodatkowo obciążać firm z sektora wydobywczego. Ta kampania wywołała ostry konflikt w rządzie i ostatecznie upadek premiera Rudda. Forsowany przez australijskiego premiera fundusz to jednak jedyne znane dziś lekarstwo na kłętwe zasobów, choć na większą skalę pomogło jak dotąd tylko raz.

### O pożytkach z ropy

Przez wieki Norwegowie żyli głównie z tego, co złowili, ale w 1969 r. z morza zaczęli wyciągać także gaz ziemny. Przez pierwszych 20 lat norwescy obywatele nie zobaczyli złamanej korony z pieniędzy zarobionych na gazie. Te dochody nie były nawet wymieniane na norweską koronę (udana próba uniknięcia choroby holenderskiej), tylko ponownie inwestowane w sektor wydobywczy: w poszukiwania

nowych złóż, odwierty i technologie. Norwegowie bardzo powoli dopuszczali też prywatnych inwestorów. W latach 70. rocznie rozdzielali zaledwie trzy, cztery nowe licencje wydobywcze.

Na początku lat 90. powstał norweski Fundusz Emerytalny, który jest dziś największą tego typu instytucją państwową na świecie: obraca 573 mld dol. Choć z nazwy emerytalny, to budowany jest nie ze składek, ale z gazowych pieniędzy – opodatkowania firm wydobywczych, opłat za licencje oraz dywidend od państwowego molocha Statoil. Fundusz trzyma swój kapitał w długoletnich i bezpiecznych obligacjach. Ma zakaz inwestowania w przedsięwzięcia wątpliwe etycznie, czyli również w przemysł papierosowy. Za granicą może trzymać maksymalnie 60 proc. swojego kapitału. Reszta musi być inwestowana na miejscu.

Politycy nie mają nawet prawa przechodzić obok tych pieniędzy. Wyjątkiem jest coroczna dotacja budżetowa w maksymalnej wysokości do 4 proc. kapitału funduszu, co przy średnim rocznym zysku z inwestycji na poziomie 10 proc. nie jest wielkim obciążeniem.

Przy tak wielkich dochodach z gazu ziemnego Norwegom udało się jednak uniknąć kłętwy. Ich politycy nie kupują sobie prywatnych odrzutowców, tylko w większości jeżdżą do pracy rowerami. Fiskus strzyże większość

obywateli prawie 50-procentowym podatkiem dochodowym, co niewątpliwie przyczynia się do wzmocnienia więzi państwo – obywatel. Rząd inwestuje gazowe pieniądze w bardziej zaawansowane gałęzie gospodarki, a sam Norwegowie prawdopodobnie jako jedyny dziś naród na świecie nie muszą się martwić o swoje emerytury.

Ale takie cuda zdarzają się tylko w Norwegii. W 2010 r. Amerykanie ogłosili, że powierzchnią Afganistanu leżą bogactwa mineralne o łącznej wartości biliona dolarów. Szanse, że ten kraj pójdzie norweską drogą, są jednak bliskie zeru, choć w obu przypadkach maksymalny oczekiwany dochód jest podobny. Państwa, które z pożytkiem wykorzystają swoje zasoby naturalne albo już wcześniej były stosunkowo bogate, albo były Norwegią.

Może więc lepiej by się stało, gdyby Pan Bóg nie karał biednych Brazylijczyków tą ropą. Biorąc pod uwagę doświadczenia innych państw, powinni oni natychmiast wtłoczyć z powrotem wszystko to, co już wytłoczyli, zapomnieć o tym i skupić się na ciężkiej pracy. To prawda, że największe imperia w historii powstały dzięki kopalniom. Ale nie na nich. Pięć największych gospodarek świata (poza USA) nie ma praktycznie żadnych surowców naturalnych poza rozumem swoich obywateli.

# Chamburger z placu Defilad



TOMASZ PIĄTEK

Autor felietonu jest pisarzem

**D**owiedziałem się, że na placu Defilad na czas Euro 2012 ma stanąć wielki McDonald – zamiast Muzeum Sztuki Nowoczesnej, którego jakoś nie mogą tam wybudować (musi się gnieździć kątem w pawilonie meblowym Emilia). I gdy się dowiedziałem o McDonaldzie, w moim umyśle natychmiast zrodziło się straszliwe podejrzenie: a może to właśnie z powodu McDonalda oni nie mogą wybudować tam muzeum? Może nie tyle nie mogą, ile nie chcą? Nie chcą wybudować muzeum, bo chcą zrobić miejsce dla McDonalda, który z kolei chce być w lukratywnym miejscu w lukratywny czas? Możecie powiedzieć, że ogarnia mnie paranoja, ale paranoja jest zdrową reakcją na to, co mamy. Mamy Muzeum Sztuki Nowoczesnej w sklepie z meblami, McDonalda zamiast muzeum, nikomu niepotrzebne stadiony zamiast szpitali i kolei. A także Euro 2012, które będzie jedną wielką międzynarodową kompromitacją Polski, że o bratniej Ukrainie nie wspomnę. Pamiętam, jaki hałas był, kiedy ogłoszono nas gospodarzem mistrzostw. Różne autorytety głosiły, że Euro nas zmobilizuje, że do roku 2012 wybudujemy sieć autostrad i suteperszybką kolej, że zmusimy się do tego, bo będziemy wstydzić się skompromitować przed cudzoziemcami. Już to było przykre – wizja Polaków jako tych, którzy robią coś po raz pierwszy tylko na pokaz, a wstyd przed obcymi jest ich jedyną motywacją. Ale okazało się, że nawet wstyd żadną motywacją nie jest. Dróg

nie ma, a kolei tym bardziej. Jediną instytucją, która w tym wszystkim wyszła na swoje, jest McDonald's.

Może w tej sytuacji trzeba zerwać z pawilonem meblowym (muzeum w pawilonie meblowym to zgniły kompromis!) i stanąć na twardym gruncie naszej nowej wspaniałej rzeczywistości. Połączmy Muzeum Sztuki Nowoczesnej z McDonaldem. A nawet nie tyle połączmy, ile utożsammy (powiedzmy, że mówi się: utożsammy), czyli przeprowadźmy utożsamienie McDonalda z Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Zostawmy tego McDonalda na placu Defilad już na wieki i niech to będzie najzupełniej zwyczajny McDonald, ale ogłoszmy, że to właśnie on jest polskim Muzeum Sztuki Nowoczesnej, a ohydne, plastikowe, McDonaldowne mebelki są eksponatami (jak również ohydne, plastikowe żarcie). Ogłoszmy, że tak właśnie wygląda sztuka nowoczesna w Polsce. To mógłby być ciekawy performance, artystyczna deklaracja ironicznej kapitulacji przed prawdziwymi władcami tego świata, coś jak Laibach, który w państwie autorytarnym przewrotnie chwalał autorytaryzm, wkurwiając autorytarną władzę albo przynajmniej jej część (a części nie: bo Słoweńcy są o tyle do przodu w stosunku do nas, że już w latach 80. mieli paru takich decydentów, którzy byli w stanie zrozumieć i docenić Laibacha).

I byłoby to jedyne na świecie Muzeum Sztuki Nowoczesnej, w którym można byłoby jeść eksponaty. Tego jeszcze nikt nie zrobił, nawet Japończycy, mistrzowie potworności. A McDonald's miałby wygodną wymówkę wobec wszystkich, którzy nabawili się tam nadwagi czy niestrawności i teraz pozywają restaurację (powiedzmy, że McDonald's jest restauracją). „To, co pan zjadł, było dziełem sztuki nowoczesnej – a powszechnie wiadomo, że sztuka nowoczesna nie jest łatwa i lekkostrawna”. „Wiedział pan, gdzie pan wchodzi: do muzeum, a nie do green waya”. Albo nawet: „Proszę pana! Zjadł pan nam eksponat! Niech pan się cieszy, że to my pana nie

pozywamy”. Ten polski sposób na malkontentów mógłby zostać przyjęty przez korporację McDonald's na całym świecie, wtedy wszystkie jej restauracje zostałyby ogłoszone Muzeami Sztuki Nowoczesnej. W ten sposób po całej planecie rozlałyby i rozlałyby się nowy trend w sztuce nowoczesnej, polegający na jedzeniu eksponatów. Wiadomo, że zjedzenie czegoś dla większości istot, w tym widzów muzealnych, jest bardziej atrakcyjne niż samo oglądanie – dlatego inne muzea poczułyby się zagrożone konkurencją ze strony McDonald's i też zaczęłyby wystawiać jadalne eksponaty, aż w końcu stałyby się do McDonalda tak podobne jak Burger King. Powstałby nowy typ odbiorcy sztuki, tak zwany chamburger (czyli hamburgerowy cham).

Pięknie – powiedziałem sobie, kiedy ta cała wizja mignęła mi przed oczyma. Ale zaraz potem pojawiły się inne wizje, jeszcze piękniejsze. Minister Boni, który zaprasza młodzież do Okrągłego Stołu w sprawie ACTA – teraz, gdy porozumienie zostało już podpisane i okrągłe stoły możemy sobie co najwyżej turlać. Leszek Miller w TVN, niemrawo broniący jakichś nieszczęsnych BOR-owców, oskarżanych o wywołanie mgły w Smoleńsku (chyba pierwszy raz się zdarza, żeby lewica kawiorowa była tak całkiem pozbawiona ikry – to zresztą żart dokładnie w stylu Leszka Millera, powinien sam to o sobie powiedzieć). Tusze wędzonych pudli, z zachowanym owłosieniem – to wizja, która pojawiła się, gdy dowiedziałem się, że Doda została skazana za obrazę Biblii (jestem przeciwny temu wyrokowi, bo uważam, że Biblia broni się sama, a przed Dodą to już nie tylko Biblia, ale nawet książki Małgorzaty Musierowicz dałyby radę się obronić). Aleksandra Klich z „Gazety Wyborczej” zachwycająca się tym, że Szymon Hołownia chce być postusznym, ubogi i czysty. Skoro chce, to dlaczego nie jest? Mówię to jako stary narkoman: żyjąc w Polsce, nie trzeba ćpać. Na trzeźwo też się widzi i słyszy niezwykle rzeczy. Pozdrawiam w imieniu wszystkich chamburgerów. ●





Kraków, protest przeciwko podpisaniu przez Polskę umowy ACTA

# Za wolność naszą i waszą

Podobno na naszych oczach wraz z licznymi protestami przeciwko ACTA formuje się nowy ruch społeczny. Ale czy na pewno? Czy nie jest to tylko odruch zniecierpliwienia, doraźna akcja, ekspresyjna manifestacja uliczna, chętnie filmowana dla zobrazowania rewolucji, karnawału albo bezwzględności policji?

PAWEŁ KUCZYŃSKI

## 1 Im bardziej

Im więcej słyszymy o rozpędzającym się ponad naszymi głowami globalnym kryzysie, tym bardziej łakniemy informacji o budzącym się z letargu „społeczeństwie”. Im większą mamy awersję do polityki w wersji partyjnej, tym częściej spoglądamy w stronę organizacji pozarządowych i ruchów społecznych. Im dłużej wmawia się nam, że musimy jakoś dopchnąć się do europejskiego stołu, tym mniej wierzymy w jedność Europy. Im głośnieji znani twórcy i wydawcy mówią o utraconych korzyściach z powodu piractwa, tym częściej myślimy o twórcach, którzy nie mogą się przebić do grona wybranych. Im dłużej o tym mówimy, tym mniej rozumiemy, dla czego świat, o którym decydują tylko „wielcy tego świata”, a nie my, miałby być jedynym z możliwych światów.

## 2 Etykietowanie

Ruch społeczny to zarazem pojęcie i zakłęcie. W nauce udaje się nadać mu ostre kontury, np. za pomocą teorii francuskiego socjologa Alaina Touraine'a. W polityce służy zaklinaniu faktów, koloryzacji zależnej od magicznych celów. Dzisiaj naszą uwagę przykuwają zakłęcia czynione wokół różnych ruchów protestu. Jeśli chwilo-wo zostawimy na boku niezwykle ważną arabską wiosnę ludów, to znajdziemy kilka wspólnych cech pozostałych demonstracji. Na Puerta del Sol, Wall Street, Bołotnym Placu i krakowskim rynku spotkali się zwolennicy non-violence – klasa średnia w odruchu obywatelskiego buntu, a może gniewu. Widzieliśmy morze głów, maski, hasła, transparenty, namioty. Zaklina- nie ruchu społecznego przez publicystów i intelektualistów polega na imputowaniu protestującym jakiejś nowej oraz wspólnej tożsamości podanej wraz z etykietami:

Indign@dos, Oburzeni, Łajki, Pokolenie Y, Gniewni, Internauci. Nie wiemy, czy owi „aktorzy społecznicy” to „kupują”, tak jak kupują maski Fawkesa. Obserwując, nie jesteśmy pewni, o co w tym wszystkim chodzi. Uczestnicząc, mamy poczucie wspólnoty. Ale jakiej? Przeczuwamy zmiany, lecz w nazwaniu „tego czegoś” jesteśmy bezradni, pomimo że otaczają nas nieprzebrane biblioteki dostępne w trzech kliknięciach. gorące wiadomości i komentarze, a think tanki pracują na pełnych obrotach.

## 3 Hipoteza ruchu społecznego

Uczestniczymy w procesie formowania się ruchu społecznego. Ale czy na pewno? Czy nie są to tylko odruchy zniecierpliwienia, doraźne akcje, ekspresyjne manifestacje uliczne, chętnie filmowane dla zobrazowania rewolucji, karnawału albo bezwzględności policji? Moje doświadczenie – czyli młodzieńcze buntury okolo-kontrkulturowe w polskiej wersji, doświadczenie lat 1980-1989 – w tym przede wszystkim jako uczestniczącego badacza ruchu społecznego „Solidarność”, nasuwają intuicję, że dzieje się coś ważnego. Zrazu należy próbować jakoś nazwać kandydata na zbiorowy podmiot możliwego ruchu społecznego. Etykieta Oburzeni jest pojemna i odsyła nas do podstawowego źródła właściwie każdego buntu, do naruszonej ludzkiej godności. Albo do jej gwałtowności, czyli różnych praw. Kolejne pytanie brzmi, czy Oburzeni jako kandydat na ruch społeczny mają przeciwnika? Czy muszą go mieć? Ich najczęściej cytowany patron, sędziwy Stephane Hessel, wzywający do oburzenia, woli mówić o wolności i sprawiedliwości anizeli o przeciwnikach ruchu. Nie chce, aby młode wilki rzuciły się na oślep, choć krytykuje się go za chwiejne stanowisko w kwestii przemocy. A gdyby Oburzeni uznali, że ich przeciwnikiem jest coraz bardziej

opresyjne, aroganckie państwo? Może również razem z jego sojusznikami, czyli Brukselą, eurokratami? Z kolei za Atlantykiem, jak w przypadku Ruchu 99 proc. (Occupy Wall Street), widać, że wyłaniają się „progresywne siły” redefiniujące język marksowskiej lewicy, które biorą na celownik wielkie koncerty międzynarodowe, a co najmniej banki i inne instytucje tworzące siatkę powiązań na rynkach finansowych. Pomysł z wyprowadzaniem „ludowych” oszczędności z banków komercyjnych (bank transfer day) do banków spółdzielczych jest symptomatyczny.

Zbiorowy podmiot domyślnego ruchu społecznego z wolna określa się sam. Jest autokomunikatem nadawanym i odbieranym nie bez problemów. Zdefiniuje się o tyle precyzyjniej, o ile zidentyfikuje i wskaze swojego przeciwnika. Będzie łatwiej to zrobić, jeśli hipotezy przeciwnicy sami się zgłoszą, denuncjując nieczne zamiary aktorów ruchu protestu.

Badaczom i komentatorom pozostaje rzecz najważniejsza – określenie stawki, o którą toczy się gra czy też może już walka. A może zrobią to lepiej liderzy ruchów

protestu, wyrażając to, co czują inni, stojący tuż obok? Mogliście przeczuwać, że chodzi w tym wszystkim o wolność. Także o prawa obywatelskie, kulturowe. A może o jakieś inne prawa, prawa jeszcze nienazwane?

## 4 Młodzież

Szukając wspólnego mianownika protestów, media bez problemu skierowały uwagę odbiorców na młodych ludzi. Choć Hiszpanię i Rosję dzieli tak wiele, wszędzie widzimy młodych ludzi, którzy nie rozstają się z telefonami, smartfonami, iPhone'ami. Wiadomo, że komunikują się w sieci. Tym, co niepokoi klasę rządzącą, jest ich wychodzenie z sieci na plac, zamienianie domu na namiot. Pierwsze wskazanie w ramach hipotezy ruchu społecznego zostało dokonane w oparciu o „metrykalnie” zidentyfikowanego aktora zbiorowego. Młodzież – oto podmiot domniemanego ruchu społecznego. Inne określenie? Na przykład Pokolenie Y, które żyje równolegle, czyli w sieci, gdzie robi się zresztą coraz tłoczniej, bo zaludniają ją nowe roczniki należące

do młodszej formacji digital nativ (nazywanej np. Pokoleniem C). A jeśli nie Pokolenie Y, to może po prostu internauci, którzy są zwykle młodzi, nawet jeśli dobiegają sześćdziesiątki? Tak czy siak, jeśli widzimy wszędzie młodzież, to kto, jak nie starsi – Pokolenie X i Baby Boomers – mieliby zostać wytypowani na przeciwnika hipotetycznego ruchu społecznego? W ten sposób wyłania się chybotliwa hipoteza konfliktu pokoleń. Ma ona podstawy w demografii. Choć liczna formacja Baby Boomers właśnie odchodzi na emeryturę, to na jej miejsce są gotowi lepiej przystosowani przedstawiciele Pokolenia X, uważający „ygreków” za „ludzi w klapkach”.

## 5 Starsi i młodszy

Oczywiście „starsi” będą bronić swojej pozycji ekonomicznej i zawodowej opłaconej – jak mówią – wyrzeczeniami oraz, o czym się nie mówi, czasami daleko idącym konformizmem. Do tradycyjnej listy żądań młodych bezrobotnych, a także pracowników zatrudnionych na umowach czasowych, adresowanych w zasadzie do państwa, bo przecież nie do pracodawców, dochodzą nowe „stawki” konfliktu. Protest przeciwko ACTA pokazuje, że młodzi chcą tworzyć sami swoje miejsca pracy. Gdzie? W otwartej przestrzeni cyfrowej. Polscy Oburzeni 2012 kładą akcent na prawo do twórczości, zarówno tej nieskrępowanej żadnymi kanonami, jak i tej, która pozwoli im czerpać korzyści z nagłej popularności młodego artysty w necie lub użyteczności narzędzi wyprodukowanych przez netrzemieślnika. Starsi twórcy (wśród nich znajdziemy na pewno przedstawicieli trzech pokoleń, ale przeważają zasłużeni twórcy) mają do pomocy i dla obrony swojego, nieraz wybitnego dorobku system prawny chroniący prawa autorskie. Nie mówi się wszakże o jego „obaleniu”, tylko o trudnej

do przeprowadzenia aktualizacji, która jest kwestią kluczową także w ewentualnej dyskusji o monitoringu, sankcjach, choć do nich droga wydaje się bardzo daleka, pomimo że rząd polski podpisał ACTA.

## 6 Cyfrowy świat – zrealizowana utopia

W cyfrowym świecie, podobnie jak w niecyfrowym, rodzą się pomysły, robi się biznesy małe i duże, lecz świat ten ma jedną niepodważalną cechę, której brak „realnemu światu”. Ów nowy świat powstał za życia jednego, a może dwóch pokoleń. Co więcej, i co może ważniejsze, został przez nie wytworzony od podstaw. Nie istniał wcześniej, czekając na odkrycie. Idąc jeszcze dalej, Internet dał początek światu, który nie został wytworzony raz na zawsze, ale jest stale i nieprzerwanie przetwarzany. Internauci nie tylko biorą w użytkowanie twory, wszelkie dobra „naturalne” i narzędzia. Chętnie sami je tworzą, udostępniając je innym – bezpłatnie lub odpłatnie. Robią to bez gwarancji, że kolejni użytkownicy będą się nimi wyłącznie posługiwać, skoro wolą je przekształcać. W tym nowym świecie nie ma powodu, aby zdjęcie miało zawsze pozostać tylko zdjęciem, tak jak utwór muzyczny tym, czym był na początku. Każda gra, każdy film lub tekst mają szansę rozpocząć nowe życie, oddalając się od pierwowzoru. Jak za tak realizowaną wolną twórczością mają nadać prawa autorskie?

## 7 To nie jest kopia świata, który znamy z przeszłości

Niezliczone przykłady świadczą o tym, że internetowy serwis informacyjny nie jest kalkomanią papierowej gazety czy telewizyjnych wiadomości, e-book nie jest cyfrowym bliźniakiem książki, a internetowa gra ma niewiele wspólnego z grą planszową. Z jakiego powodu więc →



Moskwa, demonstracja antyputinowska



→ np. użytkowników internetowych serwisów mielibyśmy posądzać o te same kompetencje kulturowe co czytelników gazet?

Wewnętrzne reguły, skrypty, nawyki, języki, umiejętności są znakiem odrębności nowego świata, poddanego dyktatowi poszerzania przestrzeni wolności. W tym zwłaszcza wolności tworzenia i przetwarzania, naruszającej święte prawo własności. Jak z tym wszystkim mają sobie poradzić już nie tylko najlepsi prawnicy zatrudnieni w największych koncernach, ale politycy, ideologowie, zwłaszcza aspirujący do miana liberałów?

**8 Generator ruchów protestu**

Nie spiesząc się z nadawaniem imienia zbiorowemu podmiotowi ruchów protestu, które organizują oburzeni Hiszpanie lub Polacy, chwilowo zawieszamy poszukiwanie symptomów ruchu społecznego. Określenie „młodzież” tak niewiele ze sobą niesie. Porównajmy choćby młodych pracowników międzynarodowego koncernu z młodymi bezrobotnymi. Oburzeni na pewno stają po stronie podstawowych wartości, których uobecnienie jest niezwykle ważne. Przypominają wszystkim o potrzebie rewitalizacji demokracji, która nie dokonuje się

nigdy w wyniku odgórnych reform. Nawet gdybyśmy posądzali polityków o renowacyjne zamiary, to i tak jedyna szansa tkwi w ruchu społecznym, decydującym o głębokich zmianach, których jesteśmy autorami i uczestnikami. Przy czym nie musi to być ruch polityczny, a więc instytucjonalizujący się z czasem jako partia polityczna.

To, co wiemy na pewno: mobilne urzędnicy i Internet stworzyły niezadowolonym obywatelom niedostępne wcześniej możliwości samoorganizacji i mobilizacji. Jednak to nie wszystko. Chodzi o coś znacznie ważniejszego. Próby ograniczenia „przestrzeni przepływów” odczytywane jako kolonizacja Internetu są i będą odbierane przez tzw. młodzież jako zamach na ich własność, na świat, którego są gospodarzami.

**9 Postsolidarność**

Szukając odpowiedzi na pytanie o błądkający się po świecie potencjał ruchu społecznego, musimy wyraźnie rozróżnić dwa rodzaje współczesnych ruchów protestu. Pierwszy, gdy toczy się – miejmy nadzieję – bezkrwawa walka np. o prawa obywatelskie, naruszone w wyniku wyborczych oszustw. Taki ruch protestu nie zrodziłby się bez

Internetu i bez urzędów mobilnych. Odwaga i inwencja ich użytkowników dały obywatelom Rosji pierwszy od lat obywatelski sukces. Drugi rodzaj ruchu protestu, tym razem w Polsce, walczy – dla niektórych jest to walka z wymagowanym niebezpieczeństwem – o to, aby cyfrowej komunikacji i wymianie nie zagroził nawet odległy cień Wielkiego Brata.

Czyż takie przesłanie nie jest warte zwrotu „walka o wolność”? Zahamowanie procesu ACTA byłoby prawdziwą przysługą dla braci Rosjan, jak i dla innych internetowych braci. Nie oczekiwanie odkurzone hasło „za wolność waszą i naszą” zyskuje wigor. Historyczny patos zdaje się nie pasować do narcystycznych indywidualistów żyjących dwoma żywotami: w sieci i poza nią. Od chwili, gdy wyszli z Internetu spotkać się na miejskich placach, niechybnie wpisali się w starą tradycję wypracowaną przez pokolenia Polaków w realu. Pomyślmy, jakim wyzwaniem moralnym i intelektualnym może stać się każdy wolnościowy ruch dla polityków pokolenia „Solidarności”, które prawdopodobnie jest już ostatni raz u władzy. ●

Paweł Kuczyński,  
Zespół Analizy Ruchów Społecznych



Bartłomiej Zborowski

Jest takie zgrabne określenie ze świata ekonomii – eksternalizacja kosztów. Oznacza ono, że koszty danego przedsięwzięcia są przerzucane na innych. Bez tego pojęcia nie można zrozumieć funkcjonowania kapitalizmu, współczesnych problemów ekologicznych, globalnej i lokalnej biedy, patriarchy. Trzeba uświadomić sobie, że zasada eksternalizacji kosztów wpisana jest także w niepisany „umowę”, na której opiera się prowadzona dotąd przez premiera Donalda Tuska i ministra nauki Barbarę Kudrycką polityka dotycząca polskiej nauki oraz szkolnictwa wyższego.

„Umowa” ta została rozwiązana wraz z podpisaniem ACTA. Czas na to, żeby wyraźnie wyartykułować tego konsekwencje i zapytać o przyszłość. Przypomnijmy jednak, na czym ona polegała.

Minister Kudrycka wraz z szefem rządu udawali, że bez nakładów na szkolnictwo wyższe możliwe jest uprawianie nauki na poziomie światowym. Oczywiście światowość rozumiana jest jako ściganie się ze światem angloskim. To właśnie z tego ścigania się na mocy nowej ustawy rozliczani mają być polscy naukowcy, od których oczekuje się publikowania w zagranicznych czasopiśmie, kierowania grantami międzynarodowymi, uczestniczenia

# Akademia chomikuj.pl

„Umowa” zaproponowana przez rząd środowisku naukowemu zakłada, że pracownicy nauki zapewnią sobie dostęp do opracowań w sposób „bezgotówkowy”. A co po ACTA?

– pytają **MONIKA BOBAKO** i **ANDRZEJ W. NOWAK**

W międzynarodowych konferencjach etc. Wszystko to w sytuacji nikłych nakładów na naukę, braku podwyżek pensji, niedoinwestowania bibliotek, rosnącego obciążenia dydaktyką i pracą administracyjną.

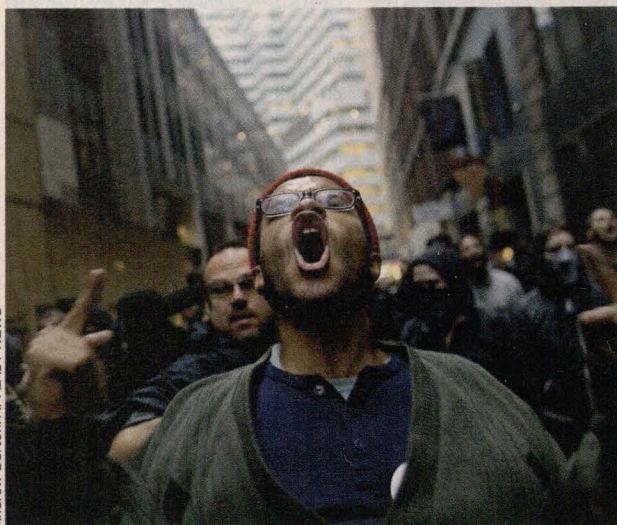
Konieczność uprawiania nauki na poziomie światowym przy jednoczesnym nieprzeznaczaniu na nią środków oznacza jedno: że koszty uprawiania nauki poniesie ktoś inny. Przyjętym implicite założeniem polityki PO była więc oczywistość korzystania z darmowych, państwowych zasobów internetowych. To one pozwalały panu premierowi i pani minister nie płacić rat i banków za rozwój polskiej nauki w ostatnich latach, a więc eksternalizować koszty.

To także one pozwoliły na funkcjonowanie wyższego szkolnictwa prywatnego, oczka w głowie pani minister. Szkoły prywatne, działające w byłych biurach, koszarach, w salach podnajmowanych od szkół podstawowych rzadko kiedy inwestują przeciw w takie fanaberie jak biblioteki na poziomie uniwersyteckim. Powinny być raczej nazywane Akademią www.chomikuj.pl, zważywszy na to, skąd pochodzi większość używanych w nich materiałów (polecamy pani minister sprawdzenie, jak wiele bibliotek powstało przy filiach uczelni prywatnych, szczególnie na prowincji).

Wraz z podpisaniem ACTA dotychczasowa „umowa”, na której opiera się funkcjonowanie polskiej nauki i szkolnictwa wyższego, została jednak najwyraźniej zerwana. W tej sytuacji należałoby zapytać, jakie od dnia 26 stycznia 2012 r. będą warunki nowej „umowy”. Widzimy teraz dwie możliwe drogi rozwoju sytuacji: jedną jest rezygnacja z ambicji rozwijania w Polsce nauki, otwarte przyznanie, że w ramach przyjętej przez rząd racjonalności ekonomicznej nie ma na nią miejsca, i zwolnienie akademików z wymogów ścigania się czy doganiania świata zachodniego. Drugą jest rozpoczęcie poważnego myślenia o nauce, zwiększenie na nią nakładów do poziomu, który umożliwi uczciwe wynagradzanie pracy naukowej, a także inwestowanie w niezbędną infrastrukturę badawczą i dydaktyczną (w tym zasoby biblioteczne). Ta druga droga wymagałaby zapewne również wprowadzenia mechanizmów wymuszających tworzenie bibliotek o standardzie uniwersyteckim przy prywatnych szkołach wyższych.

Niecierpliwie czekamy na szczegóły nowej, tym razem otwarcie zawartej i spisanej umowy. ●

Monika Bobako jest adiunktem w Pracowni Pytań Granicznych UAM  
Andrzej W. Nowak jest adiunktem w Instytucie Filozofii UAM



Andrew Burton/AP/EAST NEWS



Luca Piergiovanni/PAP/EPA

REKLAMA



Arbitraż – polubowne rozstrzygnięcie sporów  
8 lutego 2012 r., Warszawa

E-commerce. Jak praktycznie podejść do przepisów prawa, aby uniknąć pułapek w e-biznesie  
9 lutego 2012 r., Warszawa

Analiza finansowa przedsiębiorstw – analiza wskaźnikowa, tworzenie i ocena planów finansowych, kompleksowe badanie opłacalności – warsztaty komputerowe  
13-14 lutego 2012r., Warszawa

Obligacje korporacyjne – alternatywne finansowanie w kryzysie  
14 lutego 2012 r., Warszawa

Prawne i praktyczne aspekty kontroli podatkowej  
16 lutego 2012 r., Warszawa

Rynek farmaceutyczny w obliczu zmian legislacyjnych – wpływ na kluczowe obszary działalności firm farmaceutycznych  
21 lutego 2012r., Warszawa

Inwestycje w morskie farmy wiatrowe\*  
22 lutego 2012 r., Warszawa

Strategie inwestycyjne na 2012 r. Szanse i zagrożenia\*  
23 lutego 2012 r., Warszawa

Dobrowolny fundusz emerytalny (DFE) jako jedna z form IKZE – fundamenty skutecznej sprzedaży  
24 lutego 2012 r., Warszawa

Obowiązki informacyjne - praktyczne aspekty statusu spółki publicznej  
24 lutego 2012 r., Warszawa

UNIFIED COMMUNICATIONS – jak zintegrowana komunikacja wpływa na efektywność prowadzonego biznesu?\*

Energia z Odpadów. Nowe inwestycje w gospodarce odpadami\*  
29 lutego 2012r., Warszawa

\*Uczestnictwo bezpłatne dla kwalifikowanej publiczności  
Kontakt: tel. (22) 46 30 069, 46 30 609  
Zgłoszenia i szczegóły: [www.rp.pl/szkolenia](http://www.rp.pl/szkolenia) [www.rp.pl/konferencje](http://www.rp.pl/konferencje)



# Danuta FM

## Kobięcy głos w twoim domu

Czy autobiografia Danuty Wałęsy to krok do emancypacji tysięcy kobiet? A może gorsze nieszczęście dla Polek niż Grochola i Kalicińska?

**W**eronika Kostyrko: W ciągu zaledwie dwóch miesięcy ponad 300 tys. osób kupiło autobiografię Danuty Wałęsy. Możemy się domyślać, że to w znakomitej większości kobiety. Dlaczego ta książka jest dla nas ważna?

**Małgorzata Fuszara:** Bo to jest her story, o które od dawna dobijają się kobiety w kręgu feministycznym. Nieobecne w historii przedstawianej z punktu widzenia mężczyzny spojrzenie kobiety, która musi zapanować nad „całą resztą”. Choć Danuta Wałęsa ma unikalne doświadczenie „od małej wsi do pałacu Buckingham”, opisuje codzienne troski żony nieobecnego w domu męża. Która zapomina o swoich potrzebach, żeby dać sobie ze wszystkim radę. Polki się w tym odnajdują.

Uderzyło mnie, że we wspomnieniach tej pierwszej damy nie ma nic o konwentkach, sojuszach, nie ma pałacowych intryger. Całej tej strasznie irytującej sfery pseudopolityki.

**Agnieszka Mroziak:** A mnie uderzyło, z jak wielu różnych narracji i gatunków – nie tylko literackich, ale i kulturowych – ten tekst jest zbudowany. To jest majstersztyk marketingowy i PR-owy: opowieść obyczajowa z elementami fabuły romansowej, bajki o Kopciuszku, telenoweli o self-made woman z polskiego podwórka. A jednocześnie jest to poradnik dla kobiet z gatunku „Jak żyć”: że trzeba ufać ludziom, a najwyższą wartością jest rodzina.

Myślę, że Danuta Wałęsa sprzedaje nam swój przepis na sukces. I tutaj bym szukała źródeł sukcesu jej opowieści. Czytelniczki ciągną z niej różne nitki. Niektóre wyciągnęły nitkę emancypacyjną. Ja jej nie wyciągnęłam. **Kostyrko:** Czy to rzeczywiście jest historia sukcesu? Przecież ta opowieść jest niesłychanie gorzka.

**Mroziak:** Dla mnie opowieść Danuty Wałęsy jest skrojona na polski wzorec awansu klasowego – od kwiaciarni do Belwederu.

**Sylwia Chutnik:** Na pierwszy rzut oka to autobiografia jak inne biografie, gruba, bogata w ilustracje, z okładką w amerykańskim stylu. Cała narracja od kwiaciarni do Nobla jest bardzo dobrze skonstruowana, misternie i sprytnie wciąga czytelnika w krąg opowieści domowych równej babki, która swojskim językiem opowiada nam swoje dzieje.

Ale konwencja autobiografii łamie się w momencie, kiedy pod koniec życia przychodzi gorzka refleksja. Odzyskiwanie swojej własnej

„Danuta Wałęsa od swoich dzieci już nie wymaga, żeby żyły zgodnie ze starym wzorem. Ale nie oczekujemy rewolucji natychmiast

MAŁGORZATA FUSZARA

historii – i to nie przez inne badaczki, ale przez samą siebie – jest herstoryczne. Ja tę nić emancypacyjną uchwyciłam.

Moja fundacja walczy o docenienie pracy domowej kobiet. Żadna kampania społeczna nie zrobiłaby tyle, ile zrobiła Danuta Wałęsa, opowiadając o swoim codziennym trudzie czynności, z których utkane jest życie żony i matki.

**Mroziak:** Ale dlaczego ani razu nie pada tu słowo „rozwód”? Jeżeli ten facet był taki straszny, to nie rozumiem, dlaczego ta kobieta nie wykorzystwała istniejących mechanizmów prawnych? Nie rozumiem, dlaczego urodziła aż tyle dzieci...

**Kostyrko:** Ona do końca lat 70. uważała, że ma szczęśliwą rodzinę. Píše, że dopiero w Sierpniu polityka zabrała jej męża.

**Fuszara:** A wtedy ona miała już szóste dziecko! To właśnie jest typowe w nietypowości losu Danuty Wałęsy, że ona wpadła we wszystkie pułapki, w jakich mogła być wtedy kobietą. Była w pułapce matki wielodzietnej rodziny, która bez męża nie da rady, bo nie będzie mogła pracować. Była w pułapce niezliczonych czynności domowych, które trzeba wykonać bez względu na wszystko. I była w pułapce lat 80. Pamiętamy jej zdjęcia, jak stoi goździnami w kolejce. Nie miała innego wyjścia.

Ta opowieść mnie poruszyła. Nie nazwałabym jej historią sukcesu. Gorzkie zdania o „nieistnieniu” padają od pierwszej strony. Ona świadomie szła pół kroku za nim – bo mężczyzna, bo jest starszy, bo on jest mężem. Ale dlaczego, skoro sam palił, to mnie zabraniał? Dlaczego mnie nie spytał, jak nazwać pierwsze dziecko?

Padają tu niesłychanie mocne stwierdzenia: „Byłam plamą, której nikt nie zauważył. Nikt łącznie z moim mężem nie brał mnie pod uwagę. Tak jak ja nie brałam pod uwagę moich dzieci”. Ona to mówi do siebie samej! Bo ona sama własnych potrzeb nie brała pod uwagę.

I właściwie to jest ten jeden żal, który do siebie ma. I od swoich dzieci już nie wymaga, żeby się zachowały zgodnie ze starym wzorem. Ale nie oczekujemy rewolucji natychmiast.

**Chutnik:** Łatwo mówić: mogła się rozwieść. Wiele kobiet wiezi pułapka wewnętrznego buntu, który rośnie jak gula. Kiedy Danuta Wałęsa zrobiła prawo jazdy, jechała pierwszy czy drugi raz samochodem, to jakiś facet obok niej cały czas mówił, że ona źle jeździ. Zatrzymała samochód i nigdy więcej do niego nie wsiadła. Znam ten schemat: zrobić awanturę, może napiszę autobiografię, ale ten samochód odjechał beze mnie, ja już go nie prowadzę. Moje życie jest tym samochodem.

**Fuszara:** Można powiedzieć feministycznie, że tak jesteśmy odczuwane zdobywania samodzielnosci.



Danuta Wałęsa z dziećmi i fotografią Lecha internowanego w Arłamowie (wiosna 1982 r.)

**Mroziak:** Nie przesadzajmy z tym brakiem możliwości. Czytamy przecież historię dziewczyny ze wsi, która miała marzenie, żeby się wyrwać z izby, gdzie było za dużo dzieci. I to jej się udało. Nie wtlaczałabym Danuty Wałęsy w rolę matki Polki, która rodziła pod świętym obrazem.

Taka opowieść sprzedana dzisiaj jest bardzo na rękę konserwatystom wszelkiej maści. Feminizm rozpracował już dawno babskie psionczenie po kątach na facetów: „No cóż, wygadaj się, wylej z siebie to morze frustracji. Oczyszcz się”.

Jeżeli taką historię przeczyta matka wielodzietnej rodziny, co z niej wyniesie? Pamiętajmy o wszystkich bon motach dotyczących religii i papieża. Otóż kiedy ja sobie to wszystko poczytam, to wychodzę z taką konstatacją: cóż kobieto, nieś swój krzyż.

**Chutnik:** Kiedy Danuta Wałęsa pojechała odebrać Nagrodę Nobla...

**Mroziak:** To ujawniła ogromne ambicje.

**Chutnik:** ... to powiedziała bardzo ważną rzecz: ona czuła, że nie jedzie tam jako przedstawicielka swojego męża, tylko jako przedstawicielka kobiet polskich. Może ona swoją

historię też opowiada dziś w imieniu Kowalskich, z których większość chodzi do kościoła.

**Mroziak:** Dla mnie ta autobiografia jest jak telenowela. Budzi emocje, dużo obiecuje, bulwersuje, a na końcu przynosi konsolację, uspokojenie. Bunt opada.

**Fuszara:** Zupełnie się nie zgadzam, że wniosek z książki brzmi: „Kobieto, skoro masz dzieci, to siedź z nimi w domu”. Oto dojrzała kobieta patrzy na swoją historię, która się w pewnym sensie zakończyła. Ale co ona mówi o swoich dzieciach? Że popełniła błąd, kiedy je zachęcała do szybkich ślubów.





**Agnieszka Mroziak**  
Instytut Badań Literackich, krytyczka literacka, badaczka literatury, wykładowczyni gender studies



**Prof. Małgorzata Fuszara**  
Katedra Socjologii i Prawa, gender studies, ISNS UW



**Sylwia Chutnik**  
prezeska fundacji MaMa, absolwentka gender studies, kulturoznawczyni, pisarka



**Weronika Kostyrko**  
redaktorka „Przekroju”

→ To znaczy: uważajcie, matki! Ja myślałam, że moje dzieci powinny żyć tak, jak ja żyłam. A teraz uważam, że młodzi ludzie mogą parę lat żyć bez ślubu, czasem tak jest lepiej. Bo to i tak jest grzech, że oni się rozwiedli.

**Mroziak:** To jest postęp...

**Fuszara:** Ja uważam, że to jest ogromna przemiana. Danuta Wałęsa nie zmieni swego życia, nie rozwiodła się w latach 70., więc po co by to miała robić w tej chwili? Ale rada konserwatywnej kobiety dla przyszłych pokoleń brzmi: żyłam tradycyjnie, a teraz widzę, że warto żyć inaczej.

**Kostyrko:** Ja myślę, że Danuta Wałęsa jeszcze czegoś chce dla siebie. Ta książka jest napisana do Wałęsy. Ona się domaga od swojego męża uznania za to, że dobrze pełniła swoją rolę. Jej rola polegała na tym, żeby organizować mężczyźniom życie domowe i reprezentować go wtedy, kiedy on tego potrzebuje. Jeśli to nie jest myślenie konserwatywne...

**Mroziak:** Autobiografia jest tekstem skonstruowanym z pewnej perspektywy. Zwróćmy uwagę, które elementy życia są tu ujawnione, a które znikają. Mnie by na przykład interesowały relacje emocjonalno-cielesne, a to jest wielkie tabu. Autorka odmierza kolejne lata chrzciniami. Aż chciałoby się zapytać: a gdzie te „momenty”?

Tekst Danuty Wałęsy funkcjonuje w przestrzeni publicznej i politycznej. Dla mnie jego przekaz jest mocno konserwatywny. I to, że sprzedało się 300 tys. egzemplarzy, trochę mnie niepokoi.

Myślałam, że Grochola i Kalicińska to najgorsze, co Polki spotkało. Obawiam się, że to jest coś gorszego.

**Chutnik:** Bohaterka Grocholi nie tylko rozwiedzie się i postawi dom, ale ma jeszcze jakieś życie seksualne...

**Kostyrko:** Ale może kobiety ze środowisk podobnych do tego, z którego wywodzi się Wałęsa, przez jej opowieść zrobią krok do przodu? Może rozmowa o równości będzie się odtańczała w znacznie szerszym gronie?

**Mroziak:** Nie. Bo ona utrwała relacje, które są, utrwała to coś, co Bożena Keff nazwała kiedyś folkfeminizmem. Narzekanie na face-tów może być punktem wyjścia do emancypacji, ale moim zdaniem to się tutaj nie udało.

**Kostyrko:** To nie jest pierwszy krok do emancypacji: domagam się uznania za to, co potrafię zrobić?

**Mroziak:** A co dalej?

**Chutnik:** To bunt na skalę naszych możliwości, obłany katopolską. Ważny dla środowiska, z którym ja się stykam przy okazji pracy z kobietami, gdzie podział pracy w domu jest tematem wiecznych kłótni.

**Fuszara:** To nie jest narzekanie po kątach, ono właśnie zostało wyciągnięte na światło dzienne i 300 tys. o tym czyta.

**„Fakt, że grono koleżanek Danuty poszerzyło się o 300 tys. kobiet, dla badaczek kultury powinien być alarmujący”**

AGNIESZKA MROZIAK

Mnie ta książka ucieszyła jeszcze z jednego powodu. Wajda zapowiadał, że swój film o Wałęsie chce nakręcić z perspektywy żony. Strasznie się cieszę, że ona jednak napisała to sama, że mężczyźni nie zabrali jej biografii.

**Mroziak:** Ale ona nie mówi nam nic, czego byśmy o niej nie wiedziały. Bo co myśmy do tej pory wiedziały o Danucie? Że jest żoną Lecha Wałęsy, że ma ośmioro dzieci i że jest zawsze w cieniu.

**Chutnik, Fuszara, Kostyrko:** I dowiedziałyśmy się, że jej się to nie podoba!

**Mroziak:** Dla mnie bardziej emancypującym, rewolucyjnym wyznaniem jest wyznanie pani Marii Czubaszek, która w telewizji ogłosiła, że przerwała dwie ciąży i czuła się z tego powodu szczęśliwa. Jakie były komentarze na forach? Ona jest nienormalna, bo ona nie ma instynktu macierzyńskiego! To pokazuje, jak bardzo

Polacy i Polki są przeprani przez konserwatywne narracje.

Książka Danuty Wałęsy trafia w te nastroje, nie rozsada żadnej magmy. Bo jaki zestaw wartości proponuje czytelniczkom? Po pierwsze: rodzina, po drugie: wiara. W tych trudnych momentach, kiedy mąż się wobec niej zachowywał nie tak, jakby chciała, miała pocieszenie w Bogu i w papieżu.

**Fuszara:** Mam wrażenie, że pani ma do Danuty Wałęsy pretensje o to, że ona jest, jaka jest, a nie że napisała taką książkę.

**Mroziak:** Ja się niepokoję o te 300 tys. kobiet. Fakt, że grono koleżanek Danuty Wałęsy gwałtownie się poszerzyło, dla krytycznych badaczek literatury i kultury powinien być alarmujący.

**Kostyrko:** Relacja Danuty Wałęsy z papieżem niewiele miała wspólnego z religią. Jan Paweł II ją podnosił na duchu, dowartościowywał, bo on ją dostrzegał.

**Fuszara:** Ona o Kościele mówi rzeczy kapitalne: „Będąc w Częstochowie, zawsze się buntowałam. Mówiłam zakonnikom: jak to jest, że kobieta jest królową, a oni tam rządzą? I wchodzi do klasztoru ze wszystkimi, a oni drzwi zamknęli. I ja muszę stać tam jak siemota. Wyjaśnili, że klauzura. A tam klauzura. To co, kobieta zgorszyłaby, jakby weszła? A ja już byłam prezydentową, to klauzura nie obowiązywała?”. Jak na polską tradycyjnie wychowaną kobietę to są zdania rewolucyjne.

**Mroziak:** To raczej szczepionka: wyla pułkownik elementy opresyjnej kultury, ale nie zmienia to w żaden sposób całego systemu. Jeden lub drugi duchowny molestuje dzieci, ale Kościół jako Kościół i wiara jako wiara pozostają niezmienialne. Kościół się w ten sposób oczyszcza.

**Chutnik:** Nie będziemy udawać, że ta książka jest oskarżeniem rzuconym Kościołowi. To nie jest rewolucja, ale jakiś jej początek.

**Fuszara:** Danuta Wałęsa uważała, że do niej należy troska o dom. Niesłychane jest to, że z perspektywy zauważa błąd takiego myślenia. I ta przemiana świadomości jest rewolucyjna. Nie trzeba być Wałęsą i prezydentem, ogromnej liczby rodzin dotyczy model, w którym o

kobiet, które mają mężów migrantów, znajdują dzisiaj tę samą opowieść: ludzie odkładają prawdziwe życie na później, a później już nie umieją być z tym drugim człowiekiem. Ona pisze: myśmy tworzyli dwa światy. I te światy w żaden sposób już się nie mogą spotkać.

**Chutnik:** Dlatego ona się wkurzyła.

**Fuszara:** A on jej rozmowę przez Skype'a proponuje.

**Mroziak:** Z krytyką patriarchalnej rodziny jest to dokładnie tak samo jak z krytyką Kościoła. Z moim mężem się nie dogadywałam, być może, czytelniczki drogie, macie podobnie. Ale czy ona kwestionuje rodzinę patriarchalną jako taką?

**Fuszara:** Tak, bo ona swoim dzieciom proponuje już coś innego!

**Chutnik:** Ona ma marzenie o braku patriarchy.

**Kostyrko:** Czyżby? „Miałam w życiu wiele różnych marzeń, nadal mam w sercu wiele marzeń. Tym jednym – że mąż i ojciec do nas powróci, chciałam się ze wszystkimi podzielić” – to przedostatnie zdanie książki.

**Chutnik:** Może zbudują rodzinę na innych zasadach. W katolickich, tradycyjnych rodzinach też jest dzisiaj trend, żeby było po równo.

**Mroziak:** Zauważmy, na kogo głosowała Danuta Wałęsa: na tego, na kogo głosuje jej mąż.

**Fuszara:** Słyszałam taki argument u Korwin-Mikkego, że kobiety nie powinny mieć prawa głosu, bo zawsze głosują tak jak mężczyźni. To, że rodzina podobnie głosuje, wiadomo z wielu badań. Ale kto kogo słucha – o to nikt w badaniach nie pyta. To uproszczenie patriarchalne powiedzieć, że jeżeli mąż i żona tak samo głosują, to znaczy, że ona słucha męża.

**Mroziak:** Może jest jak w tej opowieści o żonie, która kręci mężowską głową...

**Fuszara:** Żona, która kręci mężowską głową, robi to z ukrycia, tzw. sposobami. Nie ma władzy wprost, więc musi się uciekać do manipulacji. W badaniach nad władzą w rodzinie to bardzo dobrze wychodzi. Ale Danuta Wałęsa mówi mężowi: głosuj na Komorowskiego...

**Chutnik:** Kiedy plakaty zapowiadające tę książkę pojawiły się na mieście, ludzie zastanawiali się, czemu akurat teraz. Może Wałęsa partię zakłada? Dlaczego ona po tylu latach przestała milczeć? A to się nie wzięło spod ogona sroki, tylko wyrosło z kultury mówienia o sobie, z doświadczenia wielu kręgów kobiet. To jest efekt ewolucji – nie rewolucji – która się dzieje. I nie się dzieje, ale robią ją feministki. Danuta Wałęsa emancypuje się nie tak, jak ja bym sobie to wymarzyła, nie z przytupem, ale na skalę możliwości katolicki, która się po prostu wkurzyła.

**Fuszara:** Ona zaczęła opowiadać w 2009 r. Wtedy się odbył kongres kobiet, Henryka Krzywonos dostała nagrodę, ukazały się różne kobiece biografie. Stało się uprawnione, żeby głośno opowiedzieć swoją historię.

**Chutnik:** Coś ruszyło. Ale na to, jak kobiety rozwiną swoje opowieści, nie mamy wpływu.

**Fuszara:** Ona od początku podkreśla swoje nieprzystawanie do tradycyjnego wzoru. Pisze o zdziwieniu, że chłopcom więcej wolno. Że był taki jeden, który uważał już, że jest narzeczonym i że mu się coś należy. Że „to taki męski szowinizm”. Nie ma znaczenia, czy ona w młodości tak to rozumiała. Czy to są zakonnicy w Częstochowie, narzeczony w małej wsi, czy później mąż – ona po latach postanowiła tak to nazwać. Ujawnić, że ją uwiera, a może uwierało przez całe życie.

**Mroziak:** Jeśli ufamy słowom Danuty Wałęsy, to zaufajmy również jej stwierdzeniu, że nie czuje się feministką. Bo ta historia nie jest feministyczna. Nie nazywałabym jej też emancypacyjną.

**Chutnik:** Feministyczna – nie, to jeszcze nie ten etap. Może za kilka lat ona pójdzie za swoim głosem. Emancypacyjna – tak, bo widać proces wyzwalać się od schematów, zupełnie inne konstruowanie narracji siebie sprzed 20–30 lat.

**Mroziak:** Emancypacja zaczyna się w myśleniu, wypowiedzeniu, ale też przechodzi do czynów.

**Chutnik:** Ona te czyny przerzuca na dzieci. I przestrzega inne kobiety. Sama cały czas wierzy w uzdrawiającą moc rozmowy z mężem.

**Mroziak:** Socjolożka Eva Illouz w książce „Uczucia w dobie kapitalizmu” pisze, że kapitalizm sprytnie wprzągnął kobiety w przedsiębiorczość w sferze emocji. Tego uczą poradniki kierowane do kobiet: jak dbać o związek, budować relacje, podtrzymywać je. Ty, kobieto, naucz się rozmawiać, naucz jego rozmawiać.

Tylko że to jest podział konserwatywny. Jestem przedsiębiorczą dokładnie tam, gdzie kultura patriarchalna mnie uczyniła przedsiębiorczą. Wyznaczyła mi pole dbałości o relacje. I ja w tym polu się poruszam. Danuta Wałęsa uczy nas, że warto inwestować w relacje z ludźmi. Ten obowiązek ciągle spoczywa na kobiecie. Ja bym strasznie chciała, żeby spoczął na Lechu Wałęsie.

**Fuszara:** Ona też by tego chciała.

**Chutnik:** Nad głową kobiety jest głośnik, z którego od zawsze dudni jakiś głos. Ta stacja, która u Danuty cały czas nadawała, to jest opowieść Lech FM. A teraz nagle Danuta FM się włączyła. Piracko jakoś weszła na tę stację Lecha.



4 lutego 2012 roku odbył się, w Auli Politechniki Warszawskiej,

**14. WIELKI CHARYTATYWNY BAL DZIENNIKARZY**

Dochód z balu zostanie przekazany na stypendia edukacyjne dla wyrównania szans ubogiej młodzieży ze wsi i małych miasteczek.

Fundacja Charytatywny Bal Dziennikarzy serdecznie dziękuje

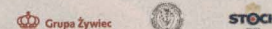
Partnerowi:



Sponsorowi głównemu:



Sponsorom:



Patronom medialnym:



Specjalne podziękowania dla:





# Kobieta, mleko i rynek

## Czy karmienie piersią to nieodpłatna praca kobiet?

JULIA KUBISA

Ktoś zwróci uwagę w centrum handlowym albo na przystanku. Ktoś napisze w necie, że to obrzydliwe i że „nie przy jedzeniu”. Potem ktoś ze znajomych zamieści na FB informację: „Facebook cenzuruje zdjęcia matek karmiących piersią jako obsceniczne”. I protest matek, które umawiają się na karmiącego flash moba w warszawskim metrze, uwieczniony w prasie lokalnej.

Karmienie piersią to zwykle temat dla niszowej prasy parentingowej i telewizyjnej śniadaniowej. Prezentowany w formie porad, jak „nabyć umiejętność karmienia”, obok reklamy laktatora. Kilka stron dalej przeczytamy o karmieniu mlekiem modyfikowanym, również z reklamami, tym razem

mleka w proszku, anonsowanego jako „najlepsze zaraz po mleku mamy”. Czy rzeczywiście temat karmienia niemowląt jest domeną sfery prywatnej? Czy problem w sferze publicznej ma wymiar głównie estetyczny? Czy w układzie dom/rodzina – praca/czas wolny nie brakuje jakiegoś elementu? Wreszcie – czy to mleko modyfikowanemu i laktatorom kobiety zawdzięczają emancypację?

Gabrielle Palmer w książce „Polityka karmienia piersią” zauważa, że trzecim, niewypowiedzianym aktorem jest rynek. Rynek pracy, wokół którego zbudowane jest nasze życie, wymaga coraz większej dyspozycyjności. Rynek towarów i usług tworzy potrzeby, a następnie dostarcza sposobów ich realizacji, bazując na określonych kulturowych wzorcach. Palmer pyta – na ile alternatywa dla karmienia piersią w postaci mleka modyfikowanego rzeczywiście daje możliwość wyzwolenia z rodzinnych więzów i aktywnego uczestnictwa w rynku pracy, a na ile jest problemem systemowym: rynkowym mechanizmem obliczonym na zysk, a bazującym na patriarchalnym

przekonaniu, że kobiety nie umieją być matkami, trzeba je pouczać i wyręczać?

### Upadek akuszerki

Jej książka wplata się w opowieść o odkrywaniu kobiecej historii, którą zapoczątkowała Adrienne Rich, pisząc o odbieraniu doświadczenia macierzyństwa kobietom poprzez chętnie stosowane w USA zabiegi narkozy podczas porodu. Barbara Ehrenreich na długo zanim zaczęła zajmować się amerykańską pracą śmieciową, badała historię wymazywania ze społecznej pamięci pracy akuszerki, które z pomocą wspierających inne kobiety wiedzy na temat ciąży, porodu i położu oraz karmienia piersią w publicznej świadomości zaczęły funkcjonować jako brudne baby ze świata guseł i zabobonu. Palmer stara się pokazać, w którym momencie wiedza kobiet na temat funkcjonowania własnego ciała, przekazywana z matki na córkę, została podważona, ośmieszona i zastąpiona wiedzą medyczną, wyprodukowaną na kierowanych przez mężczyzn uniwersytetach i w szpitalach. Jak powiedział jeden

z XIX-wiecznych brytyjskich lekarzy: „Z prawdziwą przyjemnością obserwuję, że przetrwanie dzieci znalazło się wreszcie w rękach mężczyzn kierujących się rozumem. [...] Sprawa ta została niefortunnie oddana decyzji kobiet, które nie mogą przecież posiadać wiedzy właściwej, by odpowiednio sobie z tym zadaniem poradzić”.

Wraz z XIX-wiecznym rozwojem medycyny uprawomocniła się dyplomowana męska wiedza na temat odpowiedniego bycia kobietą. Na początek zaproponowano odseparowanie dziecka od matki w postaci karmienia z garkiem w rękę – co określała liczbę godzin, przez określoną liczbę minut, zgodnie z racjonalnym duchem epoki.

Zdaniem Palmer zalecenie karmienia piersią w oparciu o wyliczone naukowo przerwy to jeden z etapów historycznego procesu podważania zaufania kobiet do samych siebie oraz komplikowania relacji między matką a dzieckiem. W historii położnictwa to ten sam czas, kiedy położniczkami stają się wyłącznie mężczyźni, zmuszający kobiety do rodzenia w pozycji na wznak – uznając, że dotąd nie umiały rodzić w sposób optymalny. I kolejny krok: opracowanie naukowo formuły sztucznego mleka z przekonaniem, że jego skład będzie doskonale kontrolowany przez producenta. Przecież czemu zezwalać, by matki przekazywały dzieciom produkt za darmo, jeśli na substytucji produktu można zarobić? Co prawda kobiety do tej pory radziły sobie również za pomocą mamek, ale z tą instytucją rozprawało się równie szybko jak z akuszerkami.

### Laktacyjny fałsz

Ten modyfikowany biznes kręci się od ponad stu lat. W tym czasie kolejne pokolenia kobiet przekonywano, że karmienie piersią to wyższa szkoła jazdy, do której nadaje się tylko część z nich, reszcie podsuwając mleko modyfikowane, twierdząc, że sztuczne jest zdrowsze od naturalnego. Wiele z nich w efekcie nie było w stanie przekazywać swoim córkom wiedzy opartej na własnym doświadczeniu. Palmer nie uważa, by mleko modyfikowane było złem wieloletnim. Może służyć jako dodatkowe zabezpieczenie, gdy rzeczywiście nie ma innej możliwości. Niemniej prezentowanie mleka modyfikowanego i mleka matki jako równoważnych wyborów jest zafałszowane zarówno przez patriarchy, jak i system kapitalistycznej gospodarki.

Po jednej stronie są wiecznie pouczone i straszone matki, które na każdym kroku dowiadują się, że aby karmić piersią, należy kupić mnóstwo akcesoriów i wspomagaczy oraz

zegarek, i które wysłuchują komentarzy o karmieniu jako czynności obscenicznej, obrzydliwej i odbierającej apetyt. Od chwili porodu są obmacywane przez kolejne osoby pracujące na dyżurze w szpitalu, które autorytatywnie stwierdzają: „No, będzie pani miała kłopoty z karmieniem”. Po drugiej mamy siłę międzynarodowych koncernów, które przebijają sprzedawczynię za pielęgniarkę reklamującą wsparcie dla pomocy humanitarnej poprzez obrazki matki karmiącej piersią z podpisem „Ratuj dzieci od klęski głodu”.

Tymczasem zdaniem autorki ten sam mechanizm, który zdawał się emancypować kobiety z krajów pierwszego świata z obowiązków rodzinnych, stawia kobiety z krajów Trzeciego Świata i ich dzieci w stanie zagrożenia. Europejki chcą szybko wracać do pracy. Afrykanki namawiają się do przejścia na karmienie butelką, mimo że puszka mleka modyfikowanego to jedna piąta miesięcznej pensji (swoją drogą dla wielu kobiet z Europy to też duży wydatek). Kobiety w Afryce często nie mają dostępu do bieżącej wody, prądu, paliwa, by kilka razy dziennie zagotować wodę na mleko. Korporacje sprzedają je jednym i drugim, przy czym w przypadku afrykańskich dzieci mleko wymieszane z brudną wodą z kałuży może oznaczać śmierć, zwłaszcza że nawet etykiety z instrukcją nie są tłumaczone na język lokalny.

### Za karmienie się nie płaci

Warto zadawać pytania, takie jak Palmer. Jak wygląda wybór kobiet w naszych społeczeństwach, poczynając od rynku pracy, który przecież zbudowany jest wokół wzorca mężczyzny niemającego obowiązków domowych ani rodzinnych? Dopóki kobiety mają być przede wszystkim dyspozycyjnymi pracownicami i emancypować się poprzez pracę zarobkową, wybór karmienia piersią nigdy nie będzie łatwy. Następnie – szpitale. W obliczu nadchodzącej katastrofy związanej z niedoborem pielęgniarek i położnych możemy tylko pomarzyć o tym, że każda będzie mogła w bezpiecznej atmosferze rozpocząć karmienie piersią. Wsparcie i pomoc są dostępne, niestety odpłatnie – w szpitalach funkcjonują poradnie laktacyjne, do których dostęp reguluje zasobność portfela, a nie refundacja NFZ. Samorządy lokalne co i raz wstrzymują finansowanie szkół rodzenia z powodu braku środków.

Czy zatem karmienie piersią to nieodpłatna praca kobiet? W ciągu ostatnich kilku lat do świadomości społecznej zaczęła przebijać się wiedza o materialnej wartości pracy wykonywanej w domu, jednak Palmer zauważa, że karmienie nie jest tym samym co obowiązki

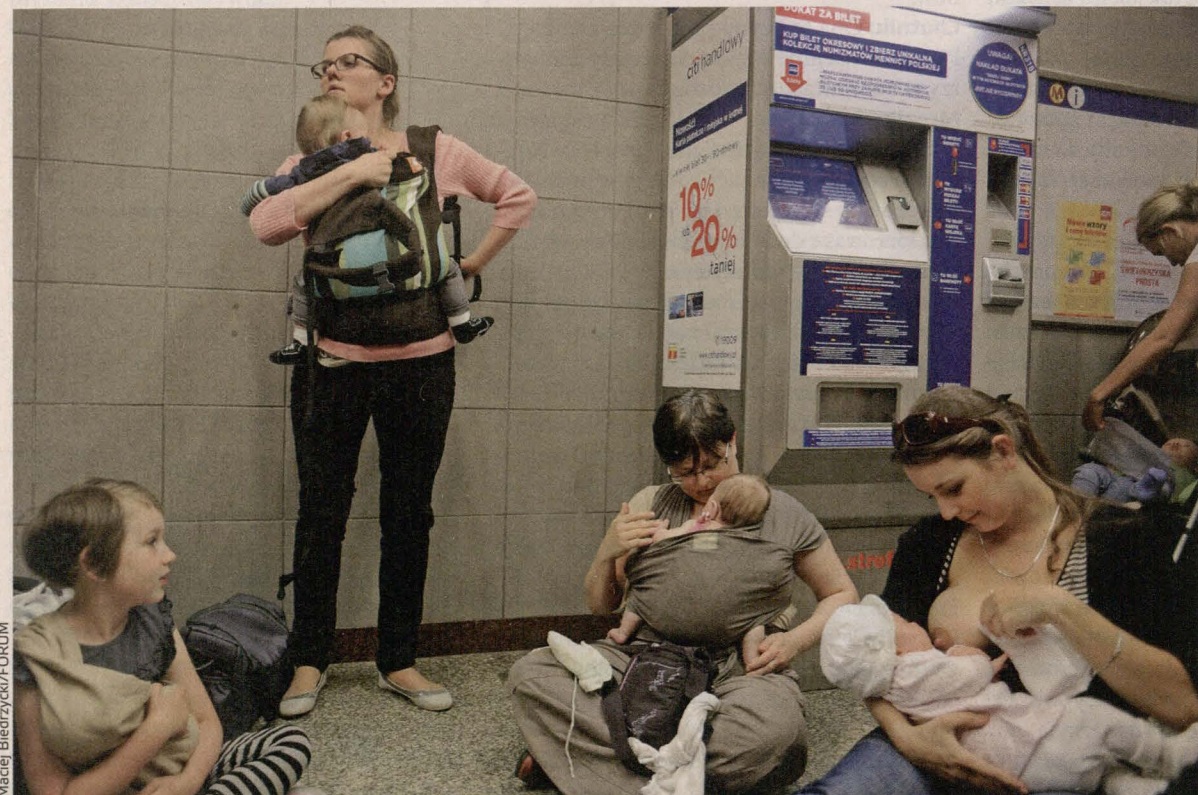
domowe, bo możemy je rozumieć jako proces produkcji. Autorka przywołuje wyliczenia ekonomistek, jak wielkim wkładem dla PKB jest karmienie piersią, jednak potem odżegnuje się od tych statystyk. Udowadnianie, że karmienie jest jednak „coś warte”, wpisuje się w istniejący układ społeczno-ekonomiczny. Również w pracy się opłaca, karmienie piersią się opłaca – w tych argumentach tkwi wyższość rynku nad ludźmi. „Rynki zareagowały pozytywnie na wiadomość, że karmienie piersią powoduje wzrost PKB”. Trudno sobie wyobrazić taką informację, szczególnie że ona nigdy nie padnie. Nasz system społeczno-ekonomiczny nastawiony jest na wybór między dyspozycyjnością wobec pracodawcy a obecnością przy dziecku. Dyskusje o macierzyńskich wybojach zwykle koncentrują się na poziomie indywidualnym. Udało mi się, nie dałam rady, nie chciałam. Palmer pokazuje, że za jednostkowymi decyzjami kryją się kultura i ekonomia – jako źródła cierpienia, niestety.

Część feministek uważa, że zalecenie karmienia piersią, szczególnie „na żądanie”, wpędza kobiety z powrotem do tradycyjnego podziału ról. Czyli że potwierdza, iż nie do końca nadają się do pełnienia funkcji w sferze publicznej, ponieważ są dosłownie uwiązane do dzieci. Wydaje się, że książkę Palmer można odczytywać jako marzenie o innym świecie, w którym zdrowie kobiet i dzieci jest zabezpieczone poprzez udane połączenie sfery produkcji oraz reprodukcji, a zatem sfery publicznej z prywatną. Rozczuła nas widok europarlamentarzystki w słuchawkach z tłumaczeniem na uszach i dzieckiem w chuście przy piersi. Pytanie, czy wyobrażamy sobie, by matka z niemowlakiem w chuście pracowała za ladą? Wykładała towary na półkę w sklepie? Pracowała w biurze? W banku?

To się nie uda, jeśli zmian będziemy wymagać – znowu – wyłącznie od samych kobiet. Palmer nie chce ani powrotu do tradycyjnego modelu, ani rozpowszechniania syndromu Superwoman, samodzielnie zonglującej rolami matki, żony i pracownicy. Chce świata, który docenia opiekę i stawia ją w centrum, przez co reorganizuje system pracy. Świata, który ceni kobiece doświadczenia i który odrzuca dominację korporacji oraz patriarchy nad ludzkimi wyborami. Hm, brzmi nieźle. ●



Gabrielle Palmer „Polityka karmienia piersią”, wyd. Mamanía, Warszawa 2011 r., s. 410, 44,90 zł



„Karmienie piersią nie jest obsceniczne” – flashmob zorganizowany przez karmiące piersią mamy w warszawskim metrze (15.06.2011)



# Witamy w klubie samobójców



ADAM OSTOLSKI

Autor felietonu  
jest socjologiem

**Z**e strony internetowej TVN24 (jestem z tego pokolenia, które czyta programy telewizyjne w Internecie) dowiaduję się, że czeka nas katastrofa demograficzna. Społeczeństwo starzeje się szybciej, niż chciały wcześniejsze przewidywania, a według prognozy Eurostatu na rok 2050 mamy być najstarszym społeczeństwem w Europie. Mnie akurat wizja społeczeństwa złożonego w większym stopniu ze starszaków i starszek jakoś nie przeraża. W przeciwieństwie do krążących pomysłów na to, co z tym fanatem zrobić.

Cóż bowiem nam proponują? Podnieśmy wiek emerytalny! Na pierwszy rzut oka brzmi to rozsądnie: skoro warunki się zmieniają, to trzeba się do nowych dostosować. Szkołuł w tym, że trzeba się najpierw zastanowić, jakie będą skutki... Podniesienie wieku emerytalnego uderza - rykoszetem wprawdzie, ale za to bardzo silnie - w ludzi młodych, zaczynających dopiero karierę zawodową. Późniejszy wiek przechodzenia na emeryturę oznacza większą podaż rąk do pracy, co przy niezmiętej podaży miejsc pracy powoduje wzrost bezrobocia. Wyższe bezrobocie to niższe płace i gorsze warunki zatrudnienia, a w przypadku młodych pracowników - mniejsze szanse na życiową stabilizację. Trudno mi sobie wyobrazić, że w takich warunkach ludzie będą się masowo decydować na dzieci. Wyobrażam sobie za to, że za jakiś

czas trzeba będzie znowu skorygować prognozę demograficzną... i znowu podnieść wiek emerytalny... a potem znowu skorygować prognozę... i znowu podnieść wiek... Jak długo? Aż do skutku, oczywiście. A jaki to będzie skutek? To już pozostawiam wyobraźni czytelnika.

Na szczęście nie jesteśmy zdani wyłącznie na miejscowych ekspertów i polityków. Jest jeszcze Unia Europejska. Może Unia ocali nas przed katastrofą? W zeszłym tygodniu na nieformalnym szczycie ogłoszono, że będzie nowy traktat, który wreszcie weźmie w karby narodowe budżety. Pakt fiskalny został tak obmyślony, żeby Irlandczycy nie musieli robić referendum, mimo że tak każe ich konstytucja. Wprowadza „hamulce zadłużenia”, które będą - jak zapewniła Angela Merkel - „wiązące i obowiązujące na zawsze”, gdyż „nigdy nie będzie można ich zmienić za pomocą parlamentarnej większości”.

Traktat o Długiej i Skomplikowanej Nazwie określa się w mediach mianem paktu fiskalnego. To myląca nazwa - w tekście nie ma ani słowa o podatkach. Ani jednego! Słuszniej byłoby określić go jako pakt samobójców. Można by się spodziewać, że w trudnych czasach nasi przywódcy zastanowią się, co należy wspólnie zrobić, aby zapewnić budżetowi większe przychody. Tymczasem jedynym skutkiem paktu będzie ograniczanie wydatków publicznych. Europejscy przywódcy przypominają faraona, który kazał Żydom robić cegły, ale nie dawał im słomy. Konsekwencje takiej polityki nie są tajemnicą: mniejsze wydatki publiczne to mniejszy popyt, mniejszy popyt to mniejsza sprzedaż, mniejsza sprzedaż to kłopoty firm, kłopoty firm to niższe płace i wyższe bezrobocie, to z kolei oznacza niższe wpływy z podatków, a niższe wpływy z podatków to... większe ryzyko deficytu. Wiara, że można temu zapobiec, zapisując w traktacie surowe kary, to znowu myślenie magiczne.

Pakt fiskalny proponuje fałszywe lekarstwo, bo źle definiuje problem. Kryzys zadłużenia w Europie jest realny, ale jego główną

przyczyną nie są „rozdęte wydatki publiczne”, lecz wydatki na ratowanie sektora finansowego w odpowiedzi na kryzys, który wybuchł w 2008 r. O tym, że trzymanie się hamulców zadłużenia niczego nie gwarantuje, przekonały się już Irlandia i Hiszpania. W latach 2001-2007 (a więc przed kryzysem) oba kraje nie przekroczyły ani razu granicy deficytu czy zadłużenia. Niemcy - stawiane dziś za wzór dobrze zarządzanej gospodarki - przekraczały dopuszczalny deficyt w ciągu pięciu spośród tych siedmiu lat, a granicę zadłużenia w ciągu sześciu.

Dane nie pozostawiają wątpliwości: pakt fiskalny to mozolnie budowana konstrukcja narzucająca społeczeństwom Europy rozwiązania, których jałowość jest już dobrze potwierdzona. Nic dziwnego, że taka polityka spotyka się z krytyką z wielu stron. Międzynarodowa Organizacja Pracy przestrzega, że oszczędności doprowadzą do trzeciego fali kryzysu. Na „samoobalający się” charakter takiej polityki wskazuje Standard & Poor's w komunikacie z 13 stycznia. Nowojorska agencja ratingowa krytykuje europejskich liderów za „tylko częściowe rozpoznanie przyczyn” kryzysu zadłużenia, skupianie się wyłącznie na „rozrzutności” państw takich jak Grecja i zupełne pomijanie problemu następującego braku równowagi między centrum a peryferiami strefy euro. W podobnym tonie wypowiada się regularnie „The Economist” zaś komentator „Financial Timesa” Wolfgang Munchau uznał pakt fiskalny za „zupełnie szaleństwo”.

Należy się oczywiście cieszyć, że Polska walczy dla siebie o godne miejsce przy stole negocjacyjnym. Dobre miejsce w elitarnym klubie to jest coś, nawet jeśli to jest klub samobójców. A i to ma swoje dobre strony. Unia Europejska może ocalić nas przed katastrofą demograficzną. Dziś wciąż jesteśmy jednym z najmłodszych społeczeństw w Europie, a nic nie chroni przed groźbą starości skuteczniejszą niż samobójstwo w odpowiednim

# Ministerstwo Miast ostrzega!



HANNA GILL-PIĄTEK

Autorka felietonu jest koordynatorką  
świetlicy Krytyki Politycznej w Łodzi

**O**bywatelki i obywatele miast! Jako nieistniejące ministerstwo pytamy was: czy wiecie, że nie istniejecie? Nie, proszę się nie bać. Fizycznie wszystko jest w porządku, rączki i nóżki na miejscu, głowa trzyma się szyi. Natomiast pod względem prawnym: właściwie zniknęliście z oczu polskim władzom. Owszem, mamy ustawy o samorządach gminnych czy powiatowych. Regulują one wiele skomplikowanych kwestii - od warunków, które miasto musi spełnić, by być miastem, do szczegółowych list obowiązków i praw. Jednocześnie przepisy te z samej nazwy dotyczą „samo-rządów”. W ich intencji leży więc umożliwienie jak najbardziej samodzielnego funkcjonowania i - według tzw. zasady subsydiarności - oddanie jak największych kompetencji w ręce najmniejszych jednostek samorządowych, najczęściej gmin. Teoretycznie wszystko jest w porządku, mamy dobre prawo, które pozwala miastom rozwijać się. Ale coś jednak chyba nie działa tak, jak trzeba, skoro według ostatniego spisu powszechnego na wieś uciekło z nich ok. 600 tys. ludzi.

Ta ustawowa samodzielność zamiast być korzyścią, staje się coraz bardziej dotkliwym problemem. Samorządom trudno działać bez narzędzi prawnych. Najbardziej samodzielnym kucharzem byłby bezradny, gdyby musiał ugotować obiad w cysternie na paliwo. Choć prawie 60 proc. Polaków mieszka i pracuje w miastach, choć jak wszędzie na świe-

cie są one głównymi ośrodkami rozwoju gospodarki i kultury, nadal właściwie nie istnieją żadne przepisy uwzględniające, że wielotysięczna „jednostka osadnicza o dużej intensywności zabudowy” może mieć inne kłopoty niż malownicza połonina z czterema domkami na krzyż. Na przykład w obu tych przypadkach wszelkie rozwiązania planistyczne reguluje ta sama (zresztą zła) ustawa o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym. Efekt jest widoczny: miasta bez walki poddały się deweloperom, którzy stawiają, co chcą i gdzie chcą. Jeszcze gorzej jest na styku miasta i gmin ościennych: w głowach klasy średniej uciekającej z centrum do wymarzonych „domków na wsi” dopiero po kilku miesiącach męczarni w korkach zaczyna się budzić refleksja, że trudno żyć bez przychodni, sklepu czy szkoły w bliskiej okolicy miejsca zamieszkania. Ustawa metropolitalna miała sprostać podobnym problemom. Tymczasem przemiedlona na wszelkie możliwe sposoby przez sprzeczne interesy władz różnych szczebli nadal tkwi w szufladzie. W obecnej formie nawet po uchwaleniu nie zapowiada się na skuteczne narzędzie do walki z niekorzystnym zjawiskiem rozlewania się miast.

Żeby jednak komukolwiek chciało się pozostać w centrum, potrzebna byłaby dobra ustawa rewitalizacyjna, której w Polsce nie widać nawet na dalekim horyzoncie. Zdegradowane śródmieścia i blokowiska wymagają nie tylko malowania fasad, ale zintegrowanych działań na rzecz społeczności dotkniętych biedą. Rewitalizacja to także pobudzanie lokalnej gospodarki. Wiele europejskich metropolii nauczyło się, że gęsta sieć drobnych sklepów, usług, małych firm jest o wiele odporniejsza na kryzysy niż model oparty na wielkich inwestorach, którzy z dnia na dzień mogą przenieść swoje biznesy na Filipiny. Istnienie ustawy rewitalizacyjnej staje się palącą potrzebą, kiedy uprzytomnimy sobie, że właśnie w tę stronę popłynie w następnych latach szerości strumień środków z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego. Popłynie lub nie, bo jak na razie jesteśmy na etapie uczenia

się podstawowych pojęć, których nie definiują dobrze ustawy. Z braku laku w poszczególnych ratuszach powstają na lokalny użytek własne definicje rewitalizacji. Na przykład w Łodzi jest to „taki większy remont z przesiedleniem starych lokatorów i przeznaczeniem obiektu na funkcje handlowo-biurowe”. W Poznaniu rozumie się ją jako „oczyszczenie” miasta z penerów, zwanych w innych okolicach żulami, przez zesłanie ich do kontenerów socjalnych z braku możliwości emisji na Księżyc. Przy takim podejściu czeka nas ciężkie zdziwienie, że Unia nie chce dawać kasy na radosne picowanie starówek.

Jak zwraca uwagę Andreas Billert, specjalista zajmujący się problematyką rewitalizacji, Polska jest chyba jedynym poza Białorusią krajem w Europie nieposiadającym żadnego ministerstwa, w którego kompetencjach spójnie zorganizowano by sprawy miast. Są za to ministerstwa wszystkiego, co pomiędzy i naokoło: Rolnictwa i Rozwoju Wsi, Rozwoju Regionalnego oraz Transportu, Budownictwa i Gospodarki Morskiej. Mamy zatem w Polsce wieś, regiony, ryby, grzyby, wkrótce elektrownię atomową oraz łączące je autostrady. Na tym skupiają się prace rządu. Miasta w tym modelu nie istnieją: zostawiono je samym sobie, przyjmując - jak w raporcie „Polska 2030” - że same dadzą radę nie tylko rozwijać się gospodarczo, ale i pociągnąć za sobą regiony. Okazuje się jednak, że wieloletnie zaniedbania w połączeniu z brakiem dobrego prawa są dla nich problemem nie do udźwignięcia. Zdegradowane lub źle rewitalizowane centra pustoszeją lub zamieniają się w getta biedy, trwa masowa ucieczka zasobniejszych podatników do gmin ościennych. Nieład przestrzenny, zła komunikacja i rosnące problemy społeczne z pewnością nie podwyższają jakości życia w miastach. Lokomotywy rozwoju, które według raportu Boniego miały siać dookoła złoty pył, zwalniają przez piasek we własnych trybach. Chyba że to miał na myśli autor „Polski 2030”: Mieszczuch, spójrz na swoją ulicę, mocno się spolaryzuj, a potem jak najszybciej zdyfunduj na wieś. ●





# Fotomontaż pamięci

Lubimy wierzyć, że możemy polegać na własnej pamięci. Wywołanie wspomnień wydarzeń, które nigdy nie miały miejsca, nie stanowi jednak dla nauki większego problemu

TOMASZ BOREJZA

Jestem przekonany, że to miało miejsce, gdy chodziłem do szóstej klasy. Za około 10 dol. można było wlecieć balonem na 20 m. Była sobota, poszliśmy tam z rodzicami. Nie, nie było babci. Zdjęcie zrobiła moja mama, została na ziemi – opowiada mężczyzna ukryty za inicjałami S.B. o zapamiętanym w dzieciństwie locie balonem. W tym, co mówi, nie byłoby nic zaskakującego, gdyby nie to, że opisywany lot nigdy się nie odbył, a sam S.B. zaledwie dwa tygodnie wcześniej miał pewność, że nigdy w życiu nie leciał balonem.

Szczegółowe wspomnienie było wynikiem manipulacji, za którą stał zespół badaczy kierowany przez Kimberley Wade z nowozelandzkiego Victoria University. Naukowcy przygotowali eksperyment – chcieli sprawdzić, czy z pomocą sfabrykowanych fotografii da się stworzyć wspomnienie wydarzenia, które nigdy nie miało miejsca.

Wśród 20 osób poddanych testowi był między innymi wspomniany S.B. Podobnie jak inni uczestnicy – w sumie dziesięciu mężczyzn i dziesięciu kobiet, którzy nie mieli nic wspólnego z psychologią i, co ważne, nigdy nie lecieli balonem – został on rekrutowany przez jednego z członków swojej rodziny. Krewny za 20 dol. nowozelandzkich nie tylko namówił mężczyznę do zostania królikiem doświadczalnym, ale też przekazał autorom eksperymentu kilka zdjęć z rodzinnych zbiorów. Było na nich widać kilkuletniego S.B. w różnych sytuacjach.

Z fotografii dostarczonych przez „przekupionych” członków rodzin wybrano po trzy zdjęcia przedstawiające prawdziwe wydarzenia, takie jak impreza urodzinowa lub wakacje. Czwartą fotografią, uzupełniającą wszystkie zestawy, był fotomontaż, na którym twarz „obiekta” wkomponowano w zdjęcie grupy osób lecących balonem.

Zdjęcia zaprezentowano uczestnikom podczas trzech kolejnych sesji. Za każdym razem psycholożka prosiła ich o przypomnienie sobie szczegółów danego wydarzenia. Rozmowy rozpoczynano od prośby o opowiedzenie tego, co się pamięta, następnie zadawano ogólne pytania, by ostatecznie przejść do bardziej szczegółowych. Mówiono także, by odpytywany zamknął oczy i wyobraził sobie okoliczności, w których zrobiono fotografie.

Wszyscy bez trudu opisali, jak powstały autentyczne zdjęcia z urodzin i wakacji. Z lotem balonem było nieco inaczej. Początkowo nikt go nie pamiętał. Jednak już pod koniec pierwszego wywiadu aż 35 proc. uczestników zaczynało przypominać sobie to wydarzenie. Jedna osoba niemal od razu była też w stanie opowiedzieć o szczegółach lotu – lotu, którego nigdy nie odbyła.

Zespół Wade'a na tym nie poprzestał. Tym, którzy mieli problemy z przypomnieniem sobie „wydarzenia z odległej przeszłości”, mówiono, że nic w tym dziwnego. Podkreślano, że wiele osób potrzebuje na to więcej czasu, i po zakończeniu pierwszej rozmowy wszystkim wręczono minialbum z czterema zdjęciami. Uczestników eksperymentu poproszono, by co wieczór poświęcili kilka minut na jego przejrzenie. A także by spróbowali przypomnieć sobie, kiedy zrobiono dane fotografie. To wystarczyło, by podczas trzeciej rozmowy lot pamiętała już połowa badanych. Wspomnienia niektórych były tak wyraźne, że gdy po zakończeniu ostatniego wywiadu informowano ich o rzeczywistym celu eksperymentu, nie chcieli uwierzyć, iż zdjęcie jest fotomontażem.

Nie wiadomo, co zdecydowało, że akurat te osoby „przypomniały” sobie lot balonem. Naukowcy w takich wypadkach odwołują się do kilku możliwych wyjaśnień, jednak jak dotąd są to przede wszystkim zaledwie

mniej lub bardziej prawdopodobne hipotezy. Jedną z nich wskazuje na przykład na skłonność do traktowania pojawiających się odczuć, myśli i wyobrażeń jako rzeczywistych wspomnień. Zgodnie z tą teorią osoby mniej krytyczne wobec własnych możliwości poznawczych są bardziej narażone na pojawienie się fałszywej pamięci. Niektóre teorie wskazują także na wpływ, który może wywierać podobieństwo sytuacji ze zdjęcia do realnego doświadczenia z przeszłości danej osoby. Jeżeli tylko człowiek ma w czym „zakotwiczyć” swoje wspomnienie, szansa, że się ono pojawi, ma być znacznie większa.

## Szkiełkiem i okiem oszukać najłatwiej

Wyniki uzyskane przez zespół Wade'a nie były odosobnione. W pracach innych badaczy także udawało się skłonić ludzi do stworzenia fałszywych wspomnień. Niektórzy ze szczegółami opowiadali, jak w dzieciństwie ich porwano. Inni, że podczas wizyty w Disneylandzie spotkali Królika Bugsa, mimo że ten nie leży do „stajni” Warnera. Udawało się również przekonać uczestników, że spędzili noc w szpitalu – z powodu choroby, której nigdy nie mieli.

Procent osób, którym udawało się imitować fałszywe wspomnienia, był w tych eksperymentach różny i zwykle wahał się od 0 do ok. 30. Na ogół używano jednak metody opartej na narracji dotyczącej wydarzenia z przeszłości. Wade wskazuje, że zdjęcia wydają się być bardziej skuteczne. „Fotografie prezentują więcej detali poznawczych. Choć opowiadania mają dużą siłę, tekst nie może ująć takiego bogactwa informacji. Co więcej, wierzymy, że zdjęcia są bardziej wiarygodne – bardziej obiektywne niż opowieści” – pisał zespół Wade'a w sprawozdaniu z badań opublikowanym na łamach „Psychonomic Bulletin & Review”. Badacze podkreślali, że prawdziwie podobnie to dlatego łatwiej w nie uwierzyć i wokół nich zakotwiczyć wyobrażenia o wydarzeniach z przeszłości.

Dotąd jednak wiedziano przede wszystkim, że taka manipulacja jest możliwa. Dziś robimy więcej. Przede wszystkim dzięki temu, że badacze sięgają po skanery funkcjonalnego rezonansu magnetycznego mózgu (fMRI) pomagające wyjaśnić, jak działają mechanizmy



Nie wszystkie wspomnienia są prawdziwe. Bywa, że „pamiętamy” to, co jest dla nas bardziej wygodne – na przykład dlatego, że takiej właśnie wersji przeszłości pragniemy, lub dlatego, że takie są oczekiwania innych

mózgów. Studentom pokazano film dokumentalny. Po trzech dniach od projekcji poproszono ich o odpowiedź na serię pytań dotyczących tego, co widzieli. Odpowiedzi były na ogół poprawne – pomylili się w zaledwie 15 proc. Jednak gdy po kilku dniach znów zadano badanym te pytania, wyniki znacznie się zmieniły. A to dlatego, że tym razem towarzyszyły im błędne podpowiedzi „innych”. Studenti zaczęli się mylić, nawet gdy odpowiadali na pytania, przy których wcześniej deklaruwali całkowitą pewność. Poziom pomyłek wzrósł do niemal 70 proc. Wiele z nich trwale zapadło w pamięć tych osób. Gdy test powtórzono po raz trzeci i poinformowano uczestników, że celem wcześniejszych podpowiedzi było wprowadzenie ich w błąd, wielu i tak pozostało przy nieprawidłowych odpowiedziach.

Dlaczego tak się dzieje? Zespół Dudaia zauważył, że w czasie zapisywania fałszywych informacji szczególnie aktywny jest układ pełniący funkcję swego rodzaju banku informacji, ale też jądro migdałowe odpowiadające za emocje oraz interakcje społeczne. Z tego ostatniego można wysnuć wniosek, że za fałszywymi wspomnieniami stoi „twardy program” mózgu, którego celem jest dopasowanie się do społeczeństwa.

Istnienie takiego mechanizmu potwierdzają nie tylko badania nad pamięcią. Gregory Berns postanowił wykorzystać fMRI, by powtórzyć słynny eksperyment Solomona Asha, w którym wpływ społeczny powodował, że uczestnicy nie byli w stanie wykonać dobrze prostego zadania i ocenić długości linii. Uzyskał niezwykle ciekawe wyniki. Okazało się bowiem, że w takich sytuacjach nie tylko deklarujemy podanie się społecznej presji i przyznajemy rację innym, gdy ci z całą pewnością jej nie mają. Poddani wpływowi społecznemu naprawdę zaczynamy inaczej widzieć rzeczywistość.

Co istotne, mamy też wbudowane mechanizmy, które mają nas zniechęcać do wyrażania sprzeciwu. „Autonomia pociąga za sobą psychiczny koszt” – pisał o pracy Bernsa Philip Zimbardo. Nonkonformizm jest męczący i bywa niebezpieczny, ale z drugiej strony pozwala uniknąć błędów w ocenie rzeczywistości, powstających, gdy idziemy za stadem.

Warto o tym pamiętać, ilekroć zostaniemy poddani społecznemu wpływowi, i być świadomym, że to, co widzimy, nie zawsze jest tym, co widzimy. A to, co pamiętamy – tym, co się wydarzyło. Tym bardziej że świadomość własnych niedoskonałości i podatności na manipulację jest w tym wypadku najlepszym, o ile nie jedynym, mechanizmem obronnym. ●

decydujące o doświadczeniu podobnych zdarzeń. Dr Roberto Cabeza, specjalista zajmujący się chorobą Alzheimera na Duke University, wraz z Hongkeun Kimem z Uniwersytetu w Dalgum postanowili sprawdzić, jak wygląda aktywność mózgu osób przywołujących fałszywe wspomnienia, i porównać ją z tym, co dzieje się w naszych głowach, gdy przypominamy sobie coś, co rzeczywiście miało miejsce. Wiedzieli, że w czasie wydobywania informacji z pamięci aktywują się dwie części naszego mózgu. Jedną (formacja hipokampa) odpowiedzialną za „konkret” i drugą, którą wiążą się z bardziej ogólnymi odczuciami i wrażeniami. Cabeza i Kim zaobserwowali, że wspomnienia prawdziwych wydarzeń aktywują przede wszystkim tę pierwszą strukturę. Natomiast gdy pamięć jest fałszywa, korzystamy z drugiej i tworzymy bardzo ogólny obraz, możliwej przecież, sytuacji.

Przywołanie szczegółów nie jest problemem, gdy korzystamy z formacji hipokampa. Staje się nim natomiast, gdy wspomnianie jest oparte na generalnym odczuciu, na podstawie którego dopiero zaczynamy odtwarzać okoliczności jego powstania. Zwłaszcza gdy te okoliczności nigdy nie istniały. Dlatego tym, co odróżnia wspomnienia prawdziwe od fałszywych, jest między innymi liczba szczegółów, które możemy przywołać.

## Jak nie dać się zwieść

To tłumaczy – a przynajmniej daje możliwość się domyślać – gdzie powstają fałszywe wspomnienia. Jednak nie pozwala odpowiedzieć na pytanie, dlaczego z nich korzystamy i w jaki sposób powstają. Yadin Dudai z izraelskiego Instytutu Weizmanna wraz z trojgiem współpracowników postanowił poszukać odpowiedzi także i na to pytanie.

W badaniu Dudaia (wyniki opublikował w ubiegłym roku na łamach „Science”) 30 ochotników poddano manipulacji, w czasie której monitorowano aktywność ich



## TEŻ PYTANIE



Ten, kto pyta, nie błądzi. A my szukamy odpowiedzi na wasze pytania. Nadsyłajcie je na adres: [nauka@przekroj.pl](mailto:nauka@przekroj.pl). Co tydzień przyznajemy nagrody!  
**KAROLINA SAWICKA**

### 1. Dlaczego gdy jest około zera stopni, śnieg pod butami skrzypi znacznie słabiej, niż gdy jest naprawdę zimno?

To jedno z tych pytań, na które łatwo znaleźć odpowiedź. Tyle że jest ona... nieprawdziwa. Najprostsze i najpopularniejsze wyjaśnienie mówi, że skrzypienie śniegu pod butami to dźwięk pękających pod naciskiem kryształków lodu. A struktura tych kryształków zmienia się wraz z temperaturą. Dlatego im temperatura niższa, tym dźwięk głośniejszy. Piękne i proste – szkoda tylko, że nie broni się nawet przed prostym eksperymentem. Pogoda sprzyja – warto działać. Najpierw idziemy po śniegu posuwistym krokiem kawalerzysty i na-

stuchujemy. Skrzypi, i to głośno. A teraz idźmy równie zwawo, ale z uwagą stawiając stopy pionowo z góry. Będzie znacznie ciszej. Co z tego wynika? To, że spora część owego skrzypienia jest efektem tarcia śniegu o buty, a nie pęknięcia jego kryształków. Wracamy więc do pytania – co z tym skrzypieniem? Skupmy się na tarcu. Kryształki lodu mają tę szczególną właściwość, że zawsze pokryte są cieniutką warstwą płynnej wody. W wyższych temperaturach, między -10 a 0 stopni, może to być warstwa o grubości kilku ty-



sięcy molekuł, w niższych zmniejsza się do grubości jednej molekuly. Taka płynna woda znacząco zmniejsza tarcie między kryształkami lodu, działając niczym smar. Nieźle wyjaśnia to więc, dlaczego im wyższa temperatura, tym tarcie mniejsze, a dźwięk mniej donośny. Naukowcy skłaniają się jeszcze ku opinii,

że znaczenie może tu mieć kształt kryształków lodu. W niższych temperaturach zamrażająca warstwa naszego wodnego smaru tworzy na płatkach śniegu spiczaste struktury. Takie kolce łatwiej przebijają ochronną warstwę wody i trą o siebie oraz o nasze buty, wytwarzając dźwięk.

### 2. Dlaczego na Słońcu mogą być miliony stopni gorąca, a w drugą stronę możemy dobić do zaledwie -273 stopni?

Faktycznie – zero bezwzględne (lub jak kto woli – absolutne) to -273,15 stopni Celsjusza lub 0 kelwinów (nie stopni Kelwina). Ta mało imponująca liczba wynika z samej istoty tego, co to znaczy „ciepło” i „zimno”. Ciepło jest wtedy, gdy drobiny materii drgają. Im gwałtowniej drgają, tym większa temperatura. Gdy już naprawdę potężnie się rozdręgają, to atomy zaczynają się rozpadać na pojedyncze cząstki, tworząc plazmę. Taka plazma znajduje się we wnętrzu Słońca oraz innych

gwiazd i osiąga temperaturę kilku-nastu milionów stopni. Zimno to z kolei bezruch. Im słabiej cząstki drgają, tym niższa temperatura. W zerze bezwzględnym drgać po prostu przestają. Nic nie da się tu zrobić – mocniej drgać zawsze można, ale słabiej niż wcale – już nie. A przy okazji: naukowcom już prawie, prawie udało się osiągnąć zero absolutne. W Massachusetts Institute of Technology w Cambridge uzyskano temperaturę 0,45 miliardowych części stopnia ponad całkowity bezruch.

### 3. Jakiego koloru jest zdechły kameleon?

Nie da się zaprzeczyć, kameleony są bardzo zmienne. Choć nie dostosowują się tak do koloru tła, jak to oglądamy w filmach animowanych, to zwykle możemy zobaczyć u nich jasne barwy – niebieski, zielony, żółty czy biały. Jednak martwy kameleon wraca do koloru, który możemy uznać za naturalny dla tych zwierząt. To bardzo ciemny brązowy, niemal czarny. Dobrze pasuje do powagi śmierci. *Cinis et manes et fabula fies*, o, kameleonie.



#### Nasze nagrody:

Mary Roach „Bzyk. Pasjonujące zespolecie nauki i seksu” oraz „Duch. Nauka na tropie życia pozagrobowego” – wydawnictwo Znak; Gary Marcus „Pro-wizorka w mózgu” i Richard E. Nisbett „Geografia myślenia” – wydawnictwo Smak Słowa

MAREK RACZKOWSKI



KACH  
 ników. Poz. 120 i 121 wypełniają podatnicy, drat nr 2, należy wypełnić poz. 122.

G. OBLICZENIE ZOBOWIĄZANIA PODATKOWEGO		PIT-2K
PIT/O	PIT/D	
116.	117.	118.

ad, do którego został złożony załącznik PIT/D

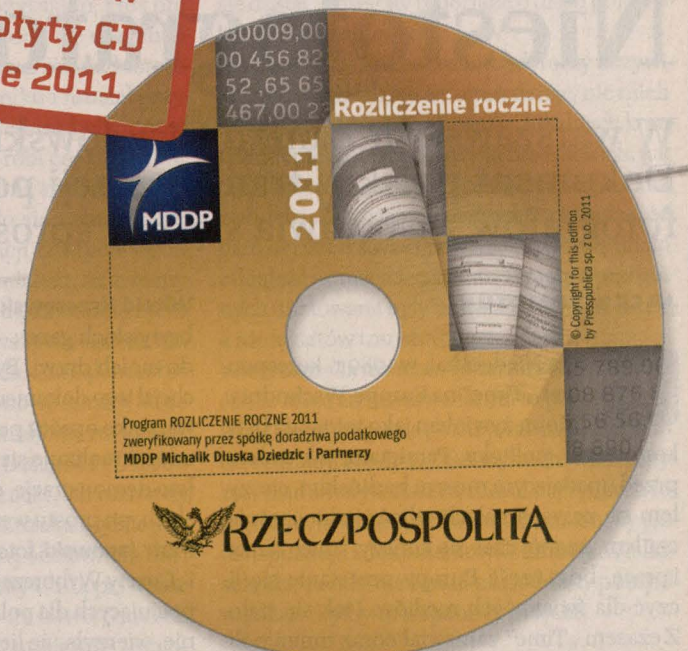
Na życzenie czytelników  
 powtórna edycja płyty CD  
 Rozliczenie roczne 2011

## Nie wpadnij w pułapkę przy rozliczaniu PIT'u

Skorzystaj z pomocy ekspertów. Sprawdzony program „Rozliczenie roczne 2011” pomoże Ci bezbłędnie wypełnić właściwy PIT oraz rozliczyć ulgi.

Płyta z programem w środę, 8 lutego tylko z „Rzeczpospolitą”

Wydanie z płytą dostępne tylko w punktach sprzedaży.







## Niesfotografowane

W warszawskim Zamku Ujazdowskim wystawa „Świat nie przedstawiony. Dokument polskiej transformacji po 1989 roku”. U nas czterech wybitnych fotografów zastanawia się, czy sprostali wyzwaniu

JACEK TOMCZUK

**C**hris Niedenthal, w 1989 r. korespondent „Time” na Europę Wschodnią: – Moim żywiołem jako fotografa były komunizm, polityka. Pamiętam, jak stałem przed upadającym murem berlińskim, cieszyłem się ze wspaniałych zdjęć i jednocześnie czułem, że mój czas się kończy, stracę temat i pracę, bo ta część Europy przestanie się liczyć dla światowych mediów. I tak się stało. Z czasem „Time” zamawiał coraz mniej politycznych tematów, coraz więcej biznesowych, a w tych czułem się słabo. Normalność mnie nudziła, fotografowanie zostawiłem innym, młodszemu. Nie miałem już siły.

**Witold Krassowski**, w 1989 r. korespondent brytyjskich gazet: – Historia zapukała wtedy do moich drzwi. Bylbym idiotą, gdybym nie chciał tego dokumentować. Interesowało mnie wszystko oprócz polityki, wiedziałem, że ona zdezaktualizuje się najszybciej. Fotografowałem demonstracje, ulice, emigrantów rumuńskich, po prostu wszystko.

**Piotr Janowski**, fotoreporter „Rzeczpospolitej” i „Gazety Wyborczej”: – Większość fotografów pracujących dla polskich gazet, ze mną włącznie, wierzyła, że liczy się tylko polityka, tam dzieją się rzeczy naprawdę ważne. Przez lata biegałem po konferencjach prasowych i robiłem zdjęcia tych samych polityków, którzy zmieniali tylko krawat. Zdaniem ludzi mediów

na tym polegała transformacja. Rzeczywistość rozpadała się i tworzyła na naszych oczach, nie wypuszczaliśmy aparatów z rąk. Tyle że czuliśmy się przytłoczeni tempem zmian, większość nie wiedziała, jak je dokumentować. **Wojciech Wieteska**, w 1989 r. student Łódzkiej filmówki na Wydziale Operatorskim: – Po 11 latach spędzonych we Francji wróciłem do Polski i kiedy w 1989 roku wybuchła wolność, zaczęły się zmiany, wiedziałem, do czego one prowadzą. Do tego samego, czego doświadczyłem w dzieciństwie tam. Pytanie tylko: jak szybko? Nigdy nie zadawałem sobie tematu: teraz pojedę do kopalni lub stoczni. Jako operator kręciłem teledyski, reklamy, nie musiałem publikować, miałem swoje prywatne archiwum.



1. **Piotr Janowski**  
W lipcu 2002 r. fotograf rozdał 20 aparatów dzieciom ze wsi Krzywe w Beskidzie Niskim

2. **Chris Niedenthal**  
Strajk w Stoczni Gdańskiej, a na twarzach robotników żadnej nadziei. Maj 1988 r.

3. **Witold Krassowski**  
portretuje nowe elity. Świeży pieniądz, stare nawyki

4. **Lukasz Trzcński**  
Pod koniec lat 90. na zwirowisku w Oświęcimiu stanęło 300 krzyży

### Widowiskowy początek

**Janowski:** – Łatwo było dokumentować spektakularne historie. Padał bank Grobelnego? Szło się zrobić ludzi bijących się, żeby odzyskać oszczędności. Chwilę później powstał kolejny bank, który obiecywał niebotyczne oprocentowanie. No to się szło fotografować ludzi, którzy tym razem stoją w kolejce, by w nim ulokować oszczędności. Kłopoty zaczęły się w połowie lat 90., narodziło się zjawisko fotograficznego safari, szukanie tak zwanych dużych tematów. Co drugi fotograf jeździł na targ korn w Skoczowie, na procesje do Kalwarii Zebrzydowskiej... Fotografowie tuszowali w ten sposób swoją bezradność. Bo zmiany następowały coraz wolniej i mniej widowiskowo, zachodziły w mentalności ludzi, na poziomie stosunków rodzinnych. Dokumentowanie tego wymagało czasu i cierpliwości. A tego wszystkiego nam brakowało. Mam wrażenie, że polska fotografia słabo udokumentowała zmiany, zdecydowanie za mało powstało projektów długoterminowych, opartych na towarzyszeniu jednej rodzinie, wsi, kamienicy.

**Krassowski:** – Fotografowie, jak inni ludzie, zostali zassani przez kapitalizm. Ktoś nie

napisał doktoratu, bo założył sklep, ktoś nie ukończył książki, bo zatrudnił się w agencji reklamowej, ktoś nie pracował rok nad fotoreportażem, bo był w dzienniku i musiał przynosić codziennie zdjęcie. Jednak byłem przekonany, że wielu kolegów robi coś dla siebie. Po latach czekania, aż wyjmą swoje archiwa, widzę, że niewielu ruszyło się z domu, brakuje głębszej dokumentacji tamtych wydarzeń. Około 1995 r. zrozumiałem, że zmiany są tak duże, przeorują każdą dziedzinę życia, że na udokumentowanie wszystkiego nie ma szans. Nie starczy rąk i życia. Zaczęłem robić serię krótkich reportaży na nowe tematy, które przynosiło życie. Kiedyś trafiłem na aukcję XIX-wiecznej biżuterii w Łazienkach. Zobaczyłem przedziwną publiczność, ich rozmowy, szampana, blichtr. Zaczęłem szukać, gdzie jeszcze spotykają się tacy ludzie, obstałem bale Business Centre Club, Rotary Club, prywatne bankiety. Oczywiście było mi łatwiej do nich dotrzeć, bo grałem na ich snobizmie: jestem korespondentem brytyjskiej prasy, reprezentuję agencję Network Photographers i chciałbym zrobić reportaż z balu. Nikt nie odmawiał, chociaż wiem, że koledzy mieli kłopot, by tam

się dostać. Powstały reportaże o disco polo, robotnikach, zadymach.

**Niedenthal:** – Zachodni fotoedytorzy oczywiście nie wiedzieli, co się u nas dzieje, nie mieli swoich tematów. Liczyli na nas, lokalnych korespondentów. Zasadniczo interesowała ich, jak ta tłumiona przez lata w Polakach energia teraz wybuchła. Z dzisiejszej perspektywy widzę, że bardziej interesowali się tymi, którym się udało odnaleźć w nowych czasach. Tematy o przegranych traktowane były na zasadzie ciekawostek, a nie kosztów transformacji.

**Wieteska:** – Ja nie mam sobie niczego do zarzucenia. Moje archiwum z lat 90. to prawie 30 tys. zdjęć. Nigdy tego nie pokazywałem, robiłem to do szuflady. Kiedy w USA wybuchł wielki kryzys, rząd amerykański zatrudnił najlepszych fotografów, łącznie z Walkerem Evansem, by jeździli po kraju i dokumentowali zmiany. Wielka szkoda, że nikt nie wpadł na podobny pomysł w Polsce. Były to wspaniałe projekty.

### Pałпка normalności

**Krassowski:** – Kiedy w 1999 r. skończyłem swoją książkę „Powidoki”, kronikę transformacji, wydawnictwo zablokowało jej publika- ➔





Wojtek Wieteska W drugim roku transformacji jeszcze wszystko się miesza: „Playboy” z lizakami, Patrick Swayze z tic-tacami. Hol kina Kultura w Warszawie, 1991 r.

→ cję: „To burzające, co pan pokazał, my nie jesteśmy tacy prząśni i dzicy, to manipulacja”. „Powidoki” odleżały 10 lat, aż ktoś powiedział: drukujmy. To wspaniały dokument czasów, jak miło, że już tacy nie jesteśmy.

**Janowski:** – Ludzie zaczęli więcej jeździć po 1989 r. Na Wschód, Zachód, coraz dalej. W tym wszystkim Polska wydawała się mało atrakcyjna, jakaś biedna. Odwróciliśmy się od niej. Poza tym większość osób trafiła do fotografii przypadkowo. Nowe gazety potrzebowały coraz więcej zdjęć. A to nie szło w parze z jakością. Dawaliśmy sobie radę, dopóki transformacja była widowiskowa, schody zaczęły się, kiedy przenosiła się z ulic do domów, w życie rodzinne... Nie wiedzieliśmy, jak to pokazać, nie popadając w banał.

**Niedenthal:** – Wtedy wszyscy mówili o upadających PGR-ach, ludziach pozostawionych samym sobie, był jakiś obowiązek podjęcia tego tematu. W ogóle tego nie czułem, ale nie chciałem być gorszy. Jadę do gospodarstwa, wchodzę do obory, a tam świnia. I co w tym ciekawego? Nie rozumiem. Innym razem jedziemy robić dla „Timesa” materiał o Wieczni Kościelni, zapomnianej osadzie na Mazowszu, gdzie

zapotrzebowano jakieś gigantyczne poparcie dla Samoobrony. Nuda. A ja nie potrafię fotografować nudy. Myślałem, może mam za mało czasu? Potem „National Geographic Polska” zamówił u mnie reportaż o malutkiej miejscowości na południowym wschodzie Polski, tuż przy granicy z Ukrainą. Strzelałem w ciemno, nie bardzo sobie z tym dawałem radę. Jeździłem tam jakieś trzy razy, robiłem zdjęcia o niczym, starając się coś jednak z tego wycisnąć. Bez skutku.

**Janowski:** – Jeździłem parokrotnie do takich osad, pozostawionych w polu blockach, bez efektu. Ludzie chronili swoją prywatność. Łatwo było o obrazki upijających się do nieprzytomności bezrobotnych pod sklepem, tylko to za łatwe. Jakies skrzyżowanie kiczu z propagandą. Jeżdżąc do Andrzeja Stasiuka w Beskid Niski, zawsze mijałem wieś Krzywa. Zawsze pustą. Nawet w wakacje, bo nikogo nie stać oczywiście na wyjazd. Zaczęłem zastanawiać się, jak wyrwać dzieciaki z domu. Postanowiłem rozdać im aparaty, sprawić trochę frajdy. Nie zadawałem im żadnego tematu, dałem jedną radę: jak chcecie fotografować ludzi, nie bójcie się podejść do nich. Coś, co miało być

działaniem społecznym, okazało się kapitalnym portretem zagubionej społeczności. Zwykle spinali się, kiedy przychodził fotograf, fakt że aparat trzymały dzieci, spowodował, że bohaterowie są naturalni.

#### Lista braków

**Janowski:** – Żałuję, że nie zrobiłem drogi ze Wschodu na Zachód, to ostatni tradycyjny szlak handlowy: szemrane interesy, noclegowne nie dla kierowców, burdele, podejrzane knajpy. Kiedyś widziałem przed Brześciem olbrzymi skład tanich zachodnich mebli, góra szaf, fotel krzesel w szczerym polu otoczona jakimś plikiem. To wymagało cierpliwości, zatrzymywanie się... Nigdy nie było czasu.

**Krassowski:** Chciałbym zrobić uczciwy, wielomateriał o polskim Kościele.

**Niedenthal:** – Żałuję, że nie uchwyciłem w 1989 roku zburzenia pomnika Feliksa Dzierżyńskiego na placu Bankowym w Warszawie.

Wystawa „Świat nie przedstawiony. Dokumenty polskiej transformacji po 1989 roku” trwa do 15 kwietnia w Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski w Warszawie. Kurator: Adam Mazur

# W stronę kina, zwrot!

Artyści różnych dyscyplin mają dość przyglądania się sztuce filmowej z daleka, biorą sprawy w swoje ręce i pokazują, że z bliska widok wcale nie jest taki piękny. Przykład: film Anny i Wilhelma Sasnalów



Kadr z filmu Wilhelma i Anny Sasnalów „Z daleka widok jest piękny”

SEBASTIAN CICHOCKI

Znakomita brytyjska teoretyczka sztuki Irit Rogoff kilka dni temu w auli warszawskiej ASP rozwozowała się nad pożytkami płynącymi z nonszalanckiego podejścia do podziału pracy. – Niech filozofowie przynajmniej budować domy, malarze piszą polityczne manifesty, a politycy projektują ogrody! Tylko ostateczne zniesienie granic między dyscyplinami doprowadzi do uwolnienia kreatywnych sił drzemających w społeczeństwie – ogłosiła Rogoff.

Posiadacz ten na polu sztuki współczesnej doprowadził do przewrotu kinematograficznego. Ikoną tego zwrotu jest brytyjski artysta Steve McQueen, który wdarł się przebojem na filmowe festiwale za sprawą swego fabularnego debiutu „Głód” – brutalnego obrazu o śmierci Bobby’ego Sandsa, lidera IRA.

W Polsce flirt artystów z dużym ekranem dopiero się rozpoczyna. Pionierem był Piotr Uklański, którego „pierwszy polski western” zarytułowany „Summer Love” został jednak (zupełnie niesprawiedliwie) potraktowany jak kaprys słynnego artysty. Nie pomogło nawet obsadzenie Vala Kilmera w roli nieboszczyka. Ale już dwa lata temu publiczność wpadła w zachwyt po obejrzeniu filmu „Sailor” – sklejonego z symulacjami komputerowych i znalezionych nagrań internetowych pełnometrażowego debiutu artysty Normana Leto.

Za nakręcenie filmu fabularnego zabrał się nawet nestor polskiej sztuki krytycznej Zbigniew Libera. Dzięki nagrodzie, jaką otrzymał od Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej i Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie, powstanie film science fiction o świecie po katastrofie, w którym nikt już się nie rodzi, za to wszystko obserwują nanokamery. Najpierw jednak Libera będzie doskonalił język filmowy w Szkole Wajdy, by jego debiut pełnometrażowy miał szansę wejść do szerszej dystrybucji.

Prawdziwie przełomowym dziełem kinowym, które przyszło z pola sztuki, jest jednak fabuła „Z daleka widok jest piękny”. Film malarza Wilhelma Sasnala i scenarzystki Anny Sasnal to porażający dobry kawałek kina, który można traktować bez taryfy ulgowej, jaka przysługuje filmowym outsiderom. Bohaterami są mieszkańcy zapyziałej podkarpackiej wsi. Paweł mieszka z upośledzoną psychicznie i fizycznie matką. Kiedy jej obecność staje się nie do zniesienia, po prostu wywozi ją z domu. Ma też narzeczoną, którą chce sprowadzić do siebie. Pewnego dnia bohater znika jednak bez śladu. Jego sąsiedzi ochoczo zabierają się do czynności, w której wydają się wprawiać od pokoleń – do szabru. Rozparczają dom kawałek po kawałku, na oczach niedosłej żony Pawła.

Film obywa się niemal bez jednego obcego dźwięku. Żadnych muzycznych tkliwości i uniesień, w których lubuje się polskie kino. Wiele jest za to w mrocznym filmie Sasnalów scen oszałamiająco pięknych – jakby gotowych do namalowania, choćby sekwencja z polami, kadrowana przez wrak samochodu. Jednak wiejska ziemia, mimo że piękna – zwłaszcza z daleka – jest w filmie Sasnalów ciężka od win i krzywd. Sąsiad sąsiadowi jest wilkiem, a wobec obcego – którym staje się skrzywdzony przez nas swojak – przeistacza się w wilkołaka o wielu głowach. Zło nie wydarza się jako nieszczęśliwy splot zdarzeń. Jest proste i naturalne jak wdychanie zapachu pieprzącego się za wiejskimi chatami obornika.

Ten film i inne eksperymenty międzydyscyplinarne zobaczyć można w ramach projektu „Kinomuzeum” Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie. Kuratorzy programu postanowili zadać sobie i publiczności pytanie: co artyści mogą wnieść do kina, czy uratują tę dyscyplinę przed zjadaniem własnego ogona? ●

Projekcja „Z daleka widok jest piękny” oraz spotkanie z Wilhelmem i Anną Sasnalami odbędzie się 12 lutego o godz. 17.30; przegląd „Kinomuzeum” potrwa do 2 marca 2012 r.

Sebastian Cichocki jest zastępcą dyrektora Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie



# Święty Władysław, poeta, Polak, komunista

O poglądach zmarłego 50 lat temu Władysława Broniewskiego pisze się jak o wstydlivej chorobie. Opowieści o tym, jak Polskę umiłował, jak pijany włóczył się po rautach i wygrażał peerelowskim notablom, mają przykryć to, co najważniejsze – otóż Broniewski był ideowym komunistą

PRZEMYSŁAW WITKOWSKI

Schemat artykułu o Władysławie Broniewskim wygląda następująco – zdolny, ale niestabilny emocjonalnie, dla komunistów pisał, bo naiwny albo wrażliwy społecznie romantyk, ale przecież Polskę ukochał. Potem wrzuca się informację o córce, tu fragmenty wierszy, że ją bardzo kochał, że nazywała się Anka i tu znowu fragmenty wierszy i że ona umarła, a zaraz po niej on, jako pijak, w nędzy. Należy opowiedzieć o pocie spłaszczyc, wyzuc ze wszystkich wspólnotowych ciągów, pozostawiając jedynie prywatną biografię, wszelki angaż społeczny traktując jako jego życiową pomyłkę, za którą zapłacił więzieniem na Łubiance. A przecież wyrzucenie z opowieści o Broniewskim kontekstu społecznego to jego literacka i biograficzna kastracja, bo poeta ten bez niezgody na świat zastany, żaru i pasji społecznej traci pazur i staje się nieco bardziej niegrzeczną wersją skamandryty.

Schemat gra i hula, bo po 1989 r. Broniewski przestał pasować nowym kapitalistycznym elitom jako komunista, autor „Słowa o Stalinie”, i jako poeta, bo poezja to towar niesprzedawalny. Różne próby przywrócenia go szerszej wyobraźni – od płyty „Broniewski” awangardyzującego Rastra, po wybór poezji autorstwa neoklasyisty Dariusza Suski dla raczej konserwatywnego Biura Literackiego – nie dały żadnego

efektu. Jeśli nic nie dało zaprzęgnięcie do wydania jednego albumu Marcina Świetlickiego, Eldo i Mass Kotek, to raczej nie ma nadziei, że autor „Dymów nad miastem” zagości jakoś mocniej w naszej rzeczywistości.

## Bal u kapitalisty

Świat, w którym ważnym newsem jest związek dziedziczki Czartoryskiej z synem przedsiębiorcy Niemczyckiego, rozpoczęty na balu u księżnej Kulczyk-Lubomirskiej, nie chce poety komunisty, który nienawidził endeków i cieszył się z nowych pieców Magnitogorska, a do tego robił to na ciągłej bańce. Mieszczanie nie chcą go wynieść na należy mu piedestał, bo będzie im przypominał, że czasy, które chcą ubóstwić, czasy II RP, to okres, kiedy antysemityzm łączył się gładko z hurrapatrio-

tyzmem, na uniwersytetach obowiązywało getto ławkowe, państwo prowadziło pacyfikację wsi ukraińskich, okupowało kresy, straszało do robotników, a endek terrorysta zabijał urzędującego prezydenta. Tego wszystkiego nasz rodzimy burżua nie chce wyciągać z szafy, żeby wizja II RP nie utraciła blasku. O tym wszystkim nie dałby mu zapomnieć umieszczony w panteonie Broniewski.

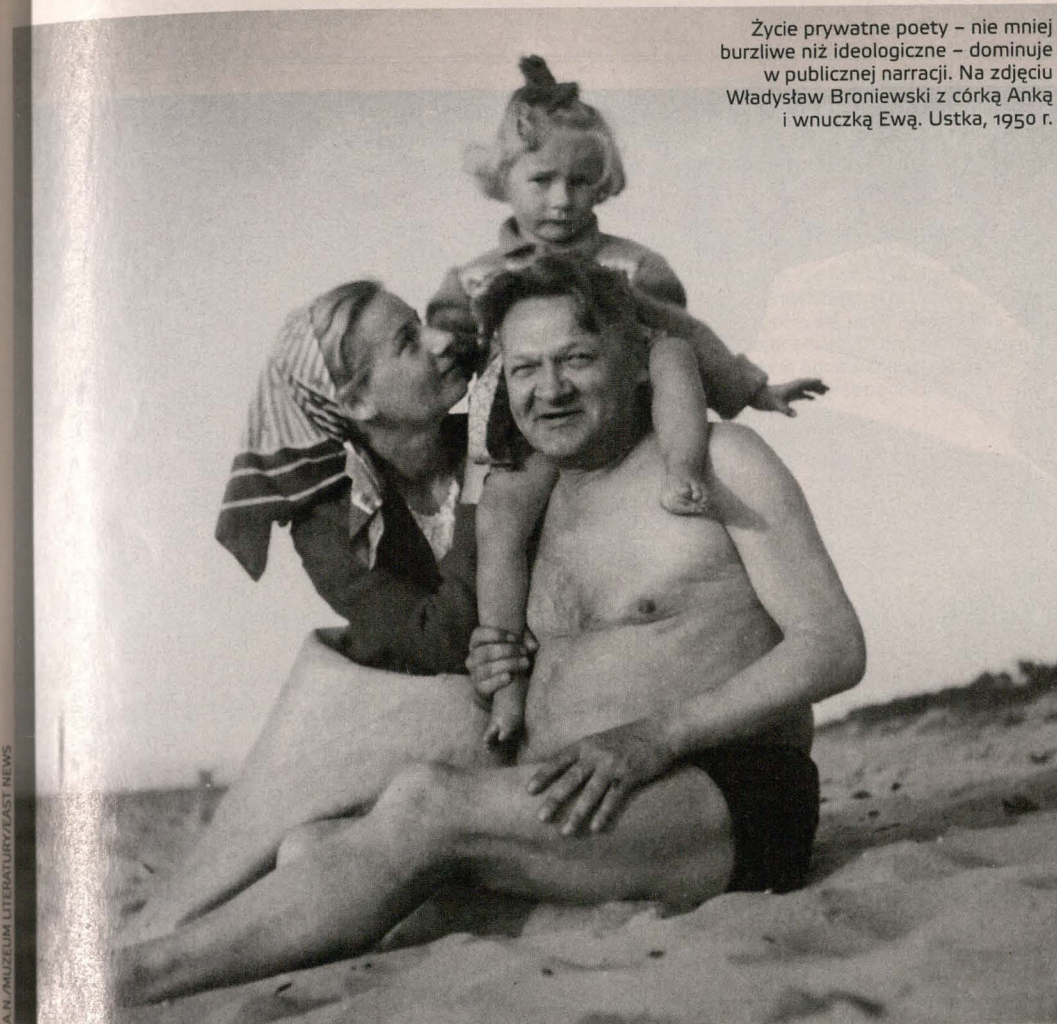
Już przed wojną lewicowość poety wykraczała daleko poza granice tolerancji ówczesnych mieszczan. Być przed wojną w Polsce komunistą, to był wybór wbrew dzisiejszej ideologii sukcesu. Za takie poglądy wtedy traciło się pracę i trafiało do więzienia, zyskując w zamian towarzyską infamię wśród „porządnych obywateli”. Gdy podczas rewizji policjanci znajdowali u Broniewskiego legionowy mundur, nie mogli wyjść ze zdumienia. Jak to? Bohater z Virtuti Militari ma sówicką bibułę, spotyka się regularnie z członkami Komunistycznej Partii Polski, wiersza wierszem umieszcza w wackiej „Dźwigni”, „Nowej Kulturze”, „Miesięczniku Literackim”?!  
OSRODEK KARTA

## Z Baryką na barykadzie

Wszystko dlatego, że Broniewski przeszedł w swoim życiu drogę odwrotną niż Józef Piłsudski, bo właśnie na przystanku Niepodległości wsiadł dopiero do tramwaju z napisem „socjalizm”.



Jak wielu polskich komunistów Władysław Broniewski trafił do radzieckiego więzienia



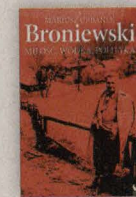
Życie prywatne poety – nie mniej burzliwe niż ideologiczne – dominuje w publicznej narracji. Na zdjęciu Władysław Broniewski z córką Anką i wnuczką Ewą. Ustka, 1950 r.



Broniewski,  
wyd. Rockers  
Publishing,  
Warszawa 2009



Władysław  
Broniewski  
„Wykrzywiłem się  
na wszechświat”  
wybór: Dariusz  
Suska, wyd. Biuro  
Literackie, Wrocław  
2011, s. 64, 23,49 zł



Mariusz Urbanek  
„Broniewski”  
wyd. Iskry,  
Warszawa 2011,  
s. 400, 40,99 zł

Okazało się, że wolna Polska nie przyniosła polepszenia warunków życia robotników i chłopów, w zasadzie zmieniając tylko narodowość kapitalisty i policmajstra na jeszcze bardziej szkodliwą, bo polską. Zresztą droga od lewicowości do marksisty nie była wcale rzadka.

Dał jednak obowiązuje inny kanon, którego klinicznym przykładem jest „Bitwa Warszawska 1920” Jerzego Hoffmana. Historia, która wydarzyła się jako tragedia, powraca w tym filmie jako farsa, opierając się na narracji, którą można uznać za kuriozalną wersję „Przedwiośnia”. Jest to do tego droga dokładnie à rebours względem tej, którą przeszli zarówno Cezary Baryka, jak i Broniewski. Nie droga od zrywu w obronie ojczyzny nieświadomego chłopaka, który dostrzegając niesprawiedliwości społeczne swojego kraju, przechodzi ostatecznie na stronę marksistów, lecz dokładnie przeciwna. Bohater grany przez Borysa Szyca porzuca lewicowanie, by krew przelewać za umiłowaną ojczyznę i żenić się z szansonistką. Wszelkie niuanse są nieważne, fakty

nieistotne, liczy się tylko opowieść ku pokrzepieniu serc obrońców smoleńskiej ojczyzny, zgodnie pożenionej z kapitalizmem. Trudno się dziwić, że w takich warunkach Broniewski nie może przebić się na wieszczą.

## O czym marzą poeci

Ale przecież symptomatyczne jest, że mimo wszystkich „ale” 50 lat po śmierci (zmarł 10 lutego 1962 r.) Broniewski ciągle powraca. Kolejne pokolenia niemogące pogodzić się z niesprawiedliwością społeczną wyciągają go z lamusa. Bo Broniewski nadaje się świetnie na patrona zbuntowanej młodzieży, okupującej, protestującej, blokującej eksmisję. Nie był bowiem Broniewski układnym aparatczykiem, a ideowym komunistą, niepokodzonym z polityką władz PRL. Jego poezja mimo ryzyka popadnięcia w socrealizm pozostała świeża i samodzielna, zachwycając posuwistą frazą, doskonałą polszczyzną i świetnym rytmem.

Broniewski wraca, niosąc ze sobą widmo angażu społecznego, którego artysta nie może

odrzucić, jeśli chce czuć się porządnym człowiekiem. A że psuje tym humor marzących o wiośnie, nie o Polsce? Broniewski to nieodrodny potomek Reja, Mickiewicza, Norwida – poetów, dla których przestrzeń wspólna jest naturalnym miejscem działania, tworzenia, inspiracji.

Gdyby był Żydem – jak inni jego lewicujący koledzy: Jasieński, Szenwald czy Stande – od razu trafiłby do szufladki „żydokomuna”. Jednak Broniewski jest przecież arcy-polski. Łączą się w nim ullańska fantazja i kłótniowość godna hreczkosieja, prometejskie pragnienie zmiany świata i małe prywatne animozje, romantyczna poza wieszczą i całkiem prozaiczny alkoholizm, a wszystko to zmieszane w równych proporcjach, aby dać polskiego poetę, gatunek endemiczny. Gatunek, który opiera się wszystkim próbom eksterminacji.

Przemysław Witkowski (ur. 1982) jest poetą, doktorem nauk politycznych





## KSIĄŻKI



TA 3200 PRO

3867

ILFORD DELTA 3200 P



\*\*\*\*\*

Sławomir Mrożek  
 „Dziennik, tom  
 2. 1970–1979”,  
 Wydawnictwo  
 Literackie, Kraków  
 2012, s. 853, 69,90 zł

# Mrożek: smutek aż do dna

Drugim tomem Mrożkowego „Dziennika”, obejmującym lata 1970–1979, z pewnością pożywiliby się psychoanalicy. Nam pozostaje lektura – gorzka, męcząca, ale fascynująca

## JACEK WAKAR

Amiaram, jakie emocje towarzyszyły publikacji pierwszego tomu „Dziennika”. Był wrzesień 2010 r., Polska wstrzymała oddech w oczekiwaniu. Autor „Tanga” swoim przyjazdem z Nicei oświetlił premierę, a potem balon pękł. Było tak, jakby znany prześmiewca znów z nas zakpił, tyle że tym razem wyjątkowo gorzko. Miał dać nam w prezencie ukrywane dotąd zapiski z własnego życia, relacje z podróży, autoanalizy twórczości, dokumentację światowego sukcesu. Miało być mądrze i zabawnie, z dystansem do innych, sympatycznie i autoironicznie. Tymczasem otworzyliśmy pierwszy „Dziennik” i poczuliśmy się, jakby wielki pisarz w salonie zepsuł powietrze. Ani słowa o tajemnicy własnego powodzenia, zero wdzięczności za powszechne docenienie. W zamian zaś hektolitry złości na świat i siebie. A przy tym forma, którą niezwykle trudno było ująć w karby prowadzonego regularnie dziurysza.

Nie dziwię się, że byli tacy, którzy „Dziennik” Sławomira Mrożka z zażenowaniem odrzucili. Twierdzili, że niepotrzebne im tak rozwichrzone autorskie komentarze, że swoją banalną twórczość pisarz powiedział wszystko i przez wzgląd na litość dla niego lepiej pozostać jedynie przy niej. Bo z „Dziennika” wylania się Mrożek, którego wolelibyśmy nigdy nie poznać. Mrożek antypatyczny mizogin, rozlądany egocentryk, niepoprawny zawistnik. W dodatku całkiem często grafoman, bo – przyznajmy – zarówno w pierwszym, jak i w drugim tomie „Dziennika” fragmenty olśniewające sąsiadują ze słowną watą, jakiej nawet w słabszych sztukach autora „Portret” nie uświadczysz.

Wszystko to razem, wraz z nadprodukcją kolejnych książek Mrożka zalewających polski rynek, a wygrzebanych z przepastnych zakamarków jego szuflad („Sztuki odnalezione”, skupiająca się na sprawach zawodowych korespondencja z Erwinem Axerem i wymiana listów ze Stanisławem Lemem), sprawiło wrażenie wyprzedzaży Mrożkowych rzeczy zbędnych, którym gwarancją jakości miało dać jedynie nazwisko pisarza. Zgoda, tak to mogło wyglądać. Tyle że już pierwszy tom wystarczył, by stwierdzić, że „Dziennik” zajmuje szczególne miejsce nie tylko w twórczości tego autora, ale i w całej polskiej literaturze drugiej połowy ubiegłego wieku. Co nie zmienia faktu, że ci wszyscy, którzy poprzednio poczuli się znie-

smaczeni, po drugim tomie mogą doznać nokautu. Tym razem Mrożek świadomie zrzuca prawie wszystkie maski.

## Słalom między kobietami

Zapiski z roku 1969 kończyły się wraz ze śmiercią pierwszej żony pisarza, Mary, gdy ten, ogłuszony stratą, kompletnie nie potrafił ułożyć sobie życia bez niej. Rok 1970 zaczyna się od wyjazdu do Nowego Jorku, gdzie (w ramach Stypendium Forda) ma spędzić najbliższych sześć miesięcy. W styczniu Sławomir Mrożek sprawia wrażenie, jakby chciał siebie samego wyzerować, odciąć przeszłość, żyć tylko tym, co tu i teraz. Słowa mają zapełnić pustkę, ale nie zdają egzaminu. Zaczyna się już na początku to, co odróżnia ten tom „Dziennika” od poprzedniego – długie, pogmatwane fragmenty dotyczące istoty własnego istnienia, sformułowane tak, że przeistaczają się w czystą abstrakcję. Być może zapisywał je w ramach swoistej autoterapii, gdyż z czasem sam „Dziennik” staje się jego partnerem. Mrożek zwraca się wprost do niego, często dyskredytuje, jakby chciał porzucić pisanie. A jednak zawsze wraca.

Pisanie stanowi bowiem niedoskonały, ale jakiś lek na samotność, która teraz szczególnie mu doskwiera. Próbuje zatem ją zagłuszać, skacząc z kwiatka na kwiatek. Wszyscy ci, którzy mają w oczach obraz pisarza chłodnego, prawdopodobnie trudnego w kontaktach z kobietami, zapewne przeżyją szok. „Dziennik 1970–1979” pełen jest opisów erotycznych przygód Mrożka, który niemalże w każdym miesiącu (a odwiedza ich dziesiątki) ma kobietę. Nie otrzymamy oczywiście żadnych pikantnych szczegółów, ale co do natury tych związków trudno mieć wątpliwości. Pisarz ukrywa kochanki pod inicjałami N. albo Y., czasem pisze, że wpadła mu w oko młodzieńka Azjatka. Z innymi jest bliżej, z innymi utrzymuje bardziej powierzchowne relacje. Ale jest w tym „Dzienniku” wszystko, czym żywi się porządny melodramat – listy miłosne, rozstania i powroty, wzajemnie zadawane rany.

Mówi Mrożek, że jest „skobiecorny” i rzeczywiście – jego ówczesne życie przypomina slalom między kobietami. Sam pisarz wypada w nim, by tak rzec, średnio. Co do swej własnej sytuacji nie ma złudzeń. Partnerki wypełniają mu czas, niekiedy dają bliskość, częściej złudzenie bliskości. Nie nam, postronny czytelnikom, oceniać, ale być może mocno przynębiający ton tego „Dziennika” sprawia, że owa żonglerka kobietami wydaje

się dla bohatera substytutem życia, o prawdziwej miłości nie wspominając. Mrożek, który ma dla świata niemalże same gorzkie obserwacje i ostre słowa, kobiet zresztą wcale nie oszczędza. Nazywa je wszystkimi idiotkami. Szczególne miejsce znajdując przy tym dla idiotek Polek. Nic nowego. Od listów do Adama Tarna wiemy, że dla Mrożka wszystko, co polskie, kojarzyło się fatalnie, pozostając przy tym najistotniejszym punktem odniesienia. W drugim „Dzienniku” jest podobnie.

## Moja chata z kraja

W 1978 r. pisarz po raz pierwszy od czasu wyjazdu z kraju 15 lat wcześniej odwiedza Polskę. Jeśli wierzyć zapiskom w „Dzienniku”, podróż ta nie pozostawia w nim śladu. Więcej wrażeń ma po wojazach po Niemczech, Ameryce albo Szwajcarii. Zresztą wydaje się, że w tamtym czasie żyje od podróży do podróży, że właśnie one wyznaczają rytm jego egzystencji. A po Polsce – puste kartki. Tymczasem cały ten tom wręcz Polską kipi. „Ja wielki na Polskę, za mały na świat. Samemu być – za głupi, z innymi – za mądry” – notuje Mrożek w lipcu 1973 r. Polska powraca poprzez wspomnienie rodzinnego Borzęcina i Krakowa, poprzez wypominanie narodowych wad, od których on sam w pierwszym rzędzie nie jest wolny. Jedynie wybór Karola Wojtyły na papieża budzi w nim porwy emocji, kiedy na moment chce się znów poczuć częścią swojego narodu. Ale szybko mu mija.

Nigdy jednak, niezależnie od miejsca pobytu, Polski się nie wyrzeka. Tkwi w nim ona niczym zadra nie do usunięcia. A z drugiej strony to właśnie ona pozwala Mrożkowi unieść dziedzictwo, do którego sam siebie wyznaczył – brzemień Gombrowicza. Autor „Pornografii”, podobnie jak w pierwszym tomie, jest tutaj intensywnie obecny. Jako punkt odniesienia, mistrz i patron, jako ten wreszcie, z kim trzeba się spierać. A dziś ich „Dzienniki” można położyć na przeciwnych szalach jednej wagi. Ten Gombrowicz jest literackim arcydziełem. Ten Mrożka bywa nieznośny, męczący i manieryczny. Ale jest przy tym bezwstydnie szczery, jakby pisarz chciał stanąć wobec nas w całej swojej ułomności.

Trudno zliczyć, ile razy na z górą 800 stronach tych zapisków pisarz notuje, że pił, pije albo że właśnie jest pijany. Ze szczegółami wymienia trunki, podaje, jaka ilość już szkodzi, a jaka jeszcze nie. Post factum dopowiada, że przy poprzednim fragmencie był pijany,

co nie wyszło (owemu fragmentowi) na dobre. Czasem określa nawet po wypiciu czego pisał, co przywołał na myśl obrazy Witkacego, który obok swego autografu pisał nazwy narkotyków, które wspomogły go w pracy. Tyle że pijaństwa Mrożka z czasem zdają się męczyć jego samego, a dla czytelnika zdają się być nużąca pułapką. W momentach alkoholowego odpłynięcia świat pewnie zdawał mu się łatwiejszy do okiełznania, podobnie jak i on sam. Jednakże potem przychodził ranek, dzień następny. Kac rozbięraną na czynniki pierwsze, poczucie własnej głupoty, własnej żalości. „Alkohol szkodzi” – stwierdza Mrożek błyskotliwie, po czym znów uderza w banię.

Zapiski te nie miały być drukowane, zatem nie projektowały żadnej reakcji czytelnika. A jednak ów przelewający się alkoholem „Dziennik” zrywa z utrwalonym wizerunkiem takich artystów, którzy to piją, pałają, kobiety zmieniają i są tak wspaniale zbuntowani. U Mrożka to nie działa: kolejne butelki nie zmieniają poczucia fiaska, porażki, codziennej pustki.

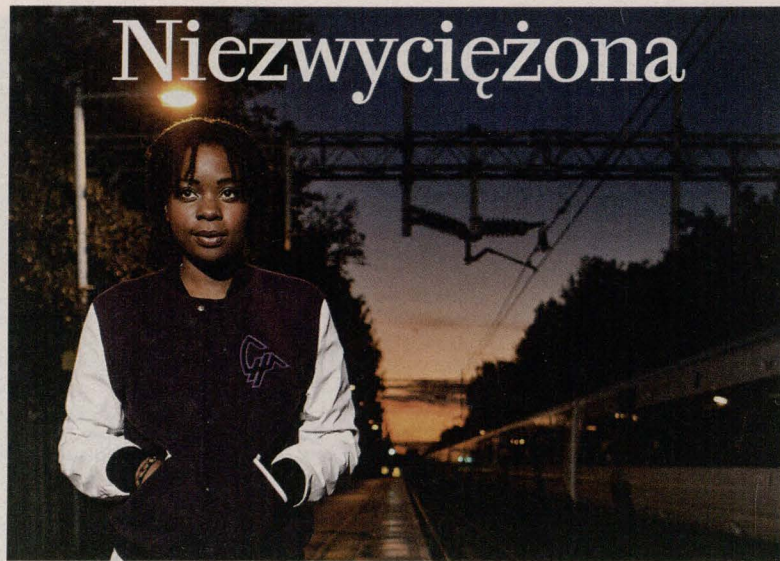
## Sam przed lustrem

Cały „Dziennik” to bolesne rozliczenie Mrożka z Mrożkiem, które w drugim tomie jeszcze przybiera na sile. Nie przeczytamy tu o jego pisarskich sukcesach z tamtego okresu, nie dowiemy się, jak powstawały najważniejsze w nim utwory – „Vatzlav” albo „Emigranci”. Jeszcze mniej niż poprzednio jest tu literackiej kuchni, więcej zaś roztrząsania własnej słabości. W negowaniu siebie odnajduje Mrożek narcystyczną przyjemność: przed lustrem kontempluje defekty własnego wyglądu, choćby postępującą łysinę. Aż do momentu sam siebie wyznaczył – brzemień Gombrowicza. Autor „Pornografii”, podobnie jak w pierwszym tomie, jest tutaj intensywnie obecny. Jako punkt odniesienia, mistrz i patron, jako ten wreszcie, z kim trzeba się spierać. A dziś ich „Dzienniki” można położyć na przeciwnych szalach jednej wagi. Ten Gombrowicz jest literackim arcydziełem. Ten Mrożka bywa nieznośny, męczący i manieryczny. Ale jest przy tym bezwstydnie szczery, jakby pisarz chciał stanąć wobec nas w całej swojej ułomności.

Rzecz jasna, w tym „Dzienniku” najważniejszy jest sam Mrożek – zbudowany ze sprzeczności, stłamszony, ale z rozbuchanym ego, niedający się przyszpilić w żadnej gotowej formule, nieprzyjemny, czasem wręcz odpychający. Nie zdziwi się, gdy znawcy jego dramaturgii z obrzydzeniem odrzuca ten jego wizerunek. W końcu bez jego znajomości również da się zrozumieć „Emigrantów”. Jeśli jednak drugiego „Dziennika” nie przeczytają, sporo stracą. Nie celnych do bólu fraz, nie precyzyjnych paradoksów. Tego należy szukać we „właściwej” twórczości autora „Tanga”, „Dziennik” to inny Mrożek – ułomny, ale fascynujący. Może im bardziej ułomny, tym bardziej fascynujący.



Kapitałny debiut sprzed dwóch lat przyniósł jej nagrody i szacunek branży. Ta płyta robi z niej gwiazdę



## Niezwyciężona

**BARTEK WINCZEWSKI**

To była jedna z największych sensacji w 20-letniej historii Mercury Prize. O ten najcenniejszy laur brytyjskiej fonografii przyznawany autorom najlepszych płyt nagranych na Wyspach w 2009 r. walczyli m.in. Florence And The Machine, Bat For Lashes i The Horrors. Ku ogólnemu zaskoczeniu nagrodę zgarnęła nieznaną szerzej czarnoskóra londyńska raperka Speech DeBelle. Inna sprawa, że zastrużenie, co na koniec roku potwierdziły wysokie miejsca jej debiutu w przeróżnych dziennikarskich podsumowaniach – w tym w naszym, w którym „Speech Therapy” przegrało jedynie

z „Embryonic” The Flaming Lips. I tylko żal, że uznanie branży nie przełożyło się na sukces panny DeBelle na rynku. Po części przez zaniedbanie wydawcy, po części na własne życzenie gwiazdą brytyjskiego hip-hopu jakoś nie została.

Nic jednak straconego. Co nie udało się przed dwoma laty, ma szansę udać się teraz. Tym bardziej że niełatwy test drugiej płyty laureatka Mercury zdała z wyróżnieniem. Przede wszystkim pozostała sobą. Nie poszła za żadną z mód, konsekwentnie stawiając na melodyjny i łagodny hip-hop grany głównie na „żywych” instrumentach. Nie przesadziła z produkcyjnym rozmachem, jedynie zagęści-

ła brzmienie i pozwoliła sobie na więcej syntetycznych dźwięków. Owszem, zaprosiła do współpracy autora przebojów Adele, Duffy i Joss Stone, rozchwytywanego songwritera Ega White'a, ale jednocześnie wcale nie zapomniała o starych znajomych i znów nagrała duet z Roots Manuvą. Wszystko to powinno wystarczyć, aby w pas Speech DeBelle wreszcie zaczęli kłaniać się nie tylko dziennikarze.



Speech DeBelle „Freedom of Speech”, Big Dada

## Strach przed pustką

Płocki przepis na światową, nowoczesną muzykę miejską

Zbyt uduchowiony dla fanów hip-hopu, a zarazem nazbyt hiphopowy dla miłośników elektroniki. Nie dość awangardowy, by ucieszyć eksperymentatorów, przy tym za trudny dla nieprzygotowanego ucha. Takim był w 2010 r. debiut Teielte. A jednak chór zachwytywów dobiegał nie tylko z Polski – kraju, gdzie dubstep wciąż uchodzi za świeże odkrycie – ale i z zagranicy. Podczas gdy „Homeworkz” świetnie wpisało się w nurt „nowych bratów”, następne w dorobku „Wooden Love”, temat ów rozwija. Płocki producent jest jeszcze lepszy, pewniejszy siebie. Swobodnie łączy nastroje, mniej maskuje inspiracje. Do części utworów wpuszcza sporo światła, czyniąc z nich materiał do tańca. Inne pozostawia w strefie mroku, cokolwiek abstrakcyjne rzeczywistości, w której wszystko kołoczce, klekocze, chrobocze i postukuje. Mimo że balast emocjonalny jest spory, a kompozycje przypominają rupieciarnię, do której właściciel dorzuca kolejne rzeczy, panicznie bojąc się cokolwiek wyrzucić, całość ma olbrzymi polot. Śmiało możemy mówić o malejącej nograficznej sensacji na początku roku.

MARCIN FUR



Teielte, „Wooden Love”, U Know Me

## Ostatnia pieśń

Mark Lanegan zaprasza na cmentarz

Czy zastanawialiście się kiedyś nad tym, jaką piosenkę powinni usłyszeć uczestnicy waszego pogrzebu? Podobno Brytyjczycy najczęściej zapisują w testamentach „Always Look on the Bright Side of Life”, a Amerykanie „My Way” albo „What a Wonderful World”. Można też postąpić mniej stereotypowo i zamówić na pogrzeb Marka Lanegana, który pojawi się na cmentarzu w roli księdza, grabarza, płaczk, a jego zespół zagra całą płytę „Blues Funeral”. „Bleeding Muddy Water” brzmi jak powolny i ciężki marsz żałobny, tekst „St. Louis Elegy” to jakby ostatnia modlitwa nad trumną, przy „Leviathan”



Mark Lanegan Band, „Blues Funeral”, 4AD/Sonic

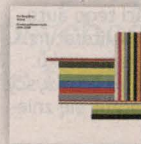
można sypnąć garść piachu do grobu, a potem przy „Ode to Sad Disco” zatańczyć na stypie. Oczywiście koszty takiego pochówku nie są tanie, bo w Mark Lanegan Band grają m.in. Josh Homme, Greg Dulli i Jack Irons. Ale może uda wam się wytargować zniżkę u artysty po koncercie 19 marca w Warszawie.

JACEK SKOLIMOWSKI

## Fabrykanci

Pet Shop Boys mają już 16 kawałków na nowy album, który ukaże się jesienią. Na razie musicie wysłuchać 38, które przegapiliście

Przez 28 lat działalności Neil Tennant i Chris Lowe nagrali we dwójkę grubo ponad 280 utworów – z czego pewnie co dziesiąty stał się przebojem. Dzisiaj próżno szukać lepszej popowej fabryki niż Pet Shop Boys. Jednak jak mówi Tennant: – Myślę, że większość naszych ulubionych piosenek jest na drugich stronach singli, bo tam możemy sobie pozwolić na wszystko.



Pet Shop Boys „Format”, EMI

W oczekiwaniu na kolejny studyjny album muzycy skonstruowali zestaw mało znanych nagrań z lat 1996–2009. Pierwszy krążek tego wydawnictwa rozczarowuje. Dopiero drugi potwierdza ambicje muzyków – znajdując na nim perwersyjne electro i gejowskie disco, sentymtalne ballady i pełną elegancji muzykę klasyczną. Może dzięki temu urozmaiceniu granie w Pet Shop Boys nigdy nie było tak nudne jak praca w fabryce.

## Lepiej nie wstawać z łóżka

Debiutancki album Gawrola i Lipczyńskiego nie będzie odkryciem roku, ale i tak wnosi spory powiew świeżości do polskiego komiksu

SEBASTIAN FRĄCKIEWICZ

Realistyczny w formie, surrealistyczny w treści – tak najkrócej moglibyśmy określić „Bez końca” dwójki komiksowych debiutantów. Nie są znani w środowisku. Nie rozdrabniał się na mniejsze formaty, tylko od razu zrobił album. Rysownik Paweł Gawrol, zajmujący się też fotografią, instalacjami i malarstwem, stworzył album w stylu kojarzącym się mimowolnie z warsztatowymi technikami graficznymi (najbardziej z litografią). Czarno-białe, precyzyjne rysunki, wręcz operacyjne zakreskowanie kadrow i zabawa światłocieniem to jego wizytówka. Realistyczna, a jednocześnie mroczna warstwa graficzna świetnie kontrastuje z surrealistycznymi historiami. Rysunki przynoszą szaro-ponurą wizję rzeczywistości, w której pozornie nic nie może nas zaskoczyć. W napięciu między formą a treścią to duża zaleta tego albumu złożonego z dziesięciu noweli.

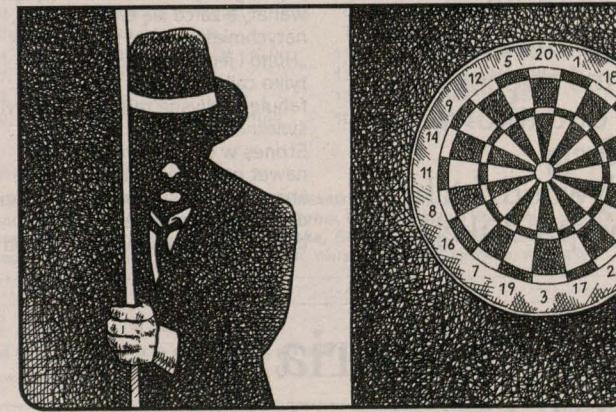
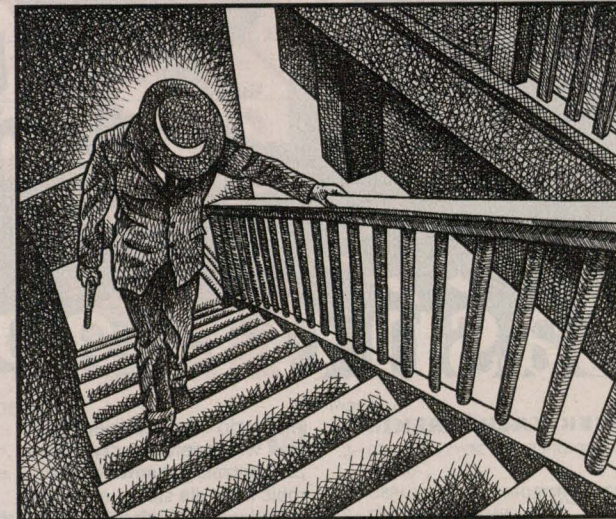
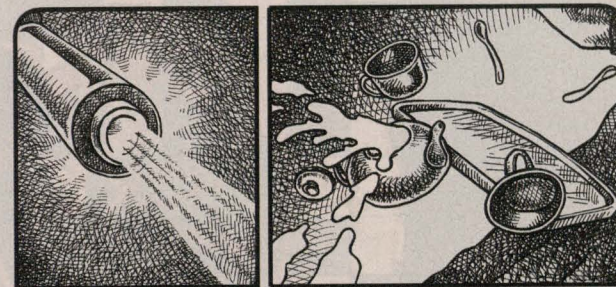
Każdy z nich przedstawia niesamowite zdarzenie, które przytrafia się głównemu bohaterowi (młodemu mężczyźnie-everymanowi) w prozaicznych sytuacjach: przy wstawaniu z łóżka, wyjściu na piwo lub na spacer. Jak się okazuje, nigdy nie wiadomo, kiedy szare, smutne życie zmieni się w przygodę jak ze snu. Bezimienny protagonista spoty-



Paweł Gawrol (rys.), Roman Lipczyński (scen.), „Bez końca”, Kultura Gniewu, Warszawa 2011, s. 140

ka na swojej drodze gadającego szczura, śmierć czy znużone rękawiczki. Sporo tu nagłych zwrotów akcji i nastrojowej narracji obrazem. Jeśli ktoś lubi prace Thomasa Otta, to „Bez końca” na pewno mu się spodoba, choć album Polaków jest niewątpliwie lżejszy i mimo wszystko bardziej optymistyczny.

Szkoda tylko, że komiks Gawrola i Lipczyńskiego jest dość nierówny. Scenarzysta ewidentnie wypada lepiej, gdy opowiada historie „z życia wzięte”, jak choćby ta o śmiertelnej chorobie dziadka i nie wyręcza się nachalnie symboliką. Zresztą całe „Bez końca” to rzecz odwołująca się bardziej do naszych emocji, wrażliwości na mroczną estetykę czy poczucia bezsensu rzeczywistości niż potrzeby przeczytania kolejnej, poprawnej fabuły. Najważniejsze jest jednak to, że Gawronowi i Lipczyńskiemu już w momencie debiutu udało się zarezerwować własną przestrzeń na komiksowym poletku. Są z zupełnie innej, świeżej bajki.



## Tam, gdzie pieprz rośnie

„Gucio i Cezar”, czyli klasyka komiksu dla dzieci, która w ogóle się nie zestarzała

Ambitny komiks dla dzieci (w przeciwieństwie do książki obrazkowej) to u nas kompletnie zaniedbany obszar. Parę lat temu trochę starsze dzieciaki mogły cieszyć się „Łaumą” Karola Kalinowskiego, i na tym koniec. Sytuację ratują reprinty, szczególnie

takie jak „Gucio i Cezar”. Dlaczego? Bo album Bohdana Butenki i Krystyny Boglar to rzecz ciekawa, wysmakowana estetycznie i ponadczasowa. Zupełnie nie czujemy, jakbyśmy czytali historię napisaną i narysowaną w latach 60. oraz 70. W jednym tomie zbierają-

cym wszystkie zeszyty znajdziemy opowieści pełne niewymuszonego, absurdałnego poczucia humoru. Co więcej, cały świat jest zarysowany bardzo umownie. To zasługa Butenki. Dzięki temu dostajemy tomik pozostawiający małemu czytelnikowi bardzo wiele przestrzeni dla jego własnej wyobraźni, czego w disneyowskich, mainstreamowych komiksach nie uświadczymy. Dla dorosłych będzie to z kolei podróż sentymtalna, która jednocześnie pozwoli skorygować wyobrażenie o kanonie polskiego komiksu dla

dzieci. Zawsze jednym tchem wymienią się Papcia Chmiela, Baranowski, Chryste i Szarlotę Paweł. Butenko choć historie obrazkowe tworzył, funkcjonował gdzieś obok tego komiksowego kręgu. Czas to naprawić.



Krystyna Boglar (scen.), Bohdan Butenko (rys.), „Gucio i Cezar”, Dwie Siostry, Warszawa 2011, s. 268





# Baśń o magii kina

WOJTEK KALUŻYŃSKI

Scorsese przekonuje, że 3D może być czymś więcej niż dodatkową atrakcją hollywoodzkich superprodukcji

Martin Scorsese, kiedy wreszcie wymęczył Oscara za „Infiltrację”, znowu zaczął robić filmy dla siebie, a nie kroić je pod gusty Akademii. Pracuje jak wariat, a za co się tylko weźmie, natychmiast odnosi sukces. I tak „Hugo i jego wynalazek” bije nie tylko całkiem udaną poprzednią fabułę – „Wyspę tajemnic”, nie tylko świetne dokumenty („Rolling Stones w blasku światła”), ale nawet genialny serial „Zakazane imperium”. W swoim najnowszym dziele Scorsese na żywym organizmie przeprowadza dowód

na to, że trójwymiar rzeczywistości może dawać kinu nową jakość. To jego osobiste wyznanie wiary w moc filmowej iluzji osiąganą wizualnym prestidigitatorstwem. Jako patrona obrał George’a Meliesa, którego „Podróż na księżyc” wymieniana jest w każdym podręczniku historii kina jako rewolucyjne dzieło nurtu kreatywnego. Meliesa poznajemy w latach 30. ubiegłego wieku jako podstarzałego właściciela sklepu z zabawkami na paryskim dworcu Montparnasse. Nikt nie wie, że był pierwszym wielkim magiem niemego kina. Jego

dokonania zostały zapomniane i docenione dopiero po latach, a Scorsese snuje fantazję, jak do tego doszło.

Na dworcu mieszka chłopiec o imieniu Hugo. Nakręca dworcowe zegary, a po pracy wciąż próbuje naprawić piszącego robota – jedyną pamiątkę, jaka została mu po tragicznie zmarłym ojcu. Części kradnie także ze sklepu Meliesa... Tak zaczyna się ta bajka o przyjaźni, merzeniach i wyobraźni. Prosta, usztaetowana ze wzruszającej historii i bajkowych metafor. Ale jakże magiczna, docierająca do sedna sztuki filmowej. „Kino pokazuje to, o czym śnimy” – mówi w filmie Melies. Scorsese zdejmując z muzealnej półki jego „Podróż na księżyc” odtwarza ją na nowo. Dajemy się ponieść magii słynnej sceny z księżycem, w którego oko wbija się rakietą kosmiczna. A jednocześnie śnimy piękny trójwymiarowy, krzepiący sen o wyzwoleniu w ludziach dobra.

Andersenowska baśń miesza się z realistycznym brudem, historyczne fakty ze zmyśleniem, a prawda poddaje się iluzji kinematografu. Trudno tego widowiska o miłośności do kina nie pokochać. Scorsese za ciekawia, wzrusza, a przy okazji demonstrować cudeńka trójwymiarowej techniki z taką samą wiarą w ich kreatywną siłę jak kiedyś Melies. Kino się zatem nie zmieniło. Jest nadal po to, by wzruszać, olśniewać, ożywiać sny i opowiadać ciekawe historie. Niby banał, ale wcale nie taki oczywisty.

\*\*\*\*\*

„Hugo”, reż. Martin Scorsese, USA 2011, 127’, UIP, premiera 10 lutego

## Pusta historia

Nie dajcie się nabrać na piękne obrazki czy efektowne momenty. Na ekranie zobaczycie wszystko, tylko nie „Big Love”

Debiutantce Barbarze Białowąg udała się dziwna sztuka: zrobiła film o wielkiej miłości, w którym ta ostatnia pojawia się w ilości śladowej. Więcej tu historii niż uczuć, a całość sprawia wrażenie sensacyjnej historyjki opowiedanej przez gimnazjalistkę. Nastoletnia Emilia poznaje siedem lat starszego Maćka i zakochuje się w nim na zabój – ona jest uzdolnioną wokalistką, on niespełnionym muzykiem studiują-

cym biochemię. Śledzimy przebieg ich kilkuletniego związku: od romantycznych początków do zwiastowanej już na początku filmu tragedii. Niestety, reżyserka mimo stosowania różnych chwytów narracyjnych (wplata w opowieść zeznania przyjaciół pary i relację z wizji lokalnej) nie umie zajmująco opowiedzieć o swoich bohaterach. Trudno zrozumieć, kim oni są, z czego wynika ich „Big Love”, a więc też przejąć się ich losami.

Przeciwko dramaturgii działają tu także ładne kadry Bartosza Piotrowskiego: ciepłe światło zmniejsza napięcie między parą, dystansuje od ich emocji i odsyła w kierunku reklamowo-teledyskowym. Film Białowąg zbudowany jest zresztą z efektownych momentów, choćby zmysłowych i odważnych (oczywiście jak na polskie kino) scen erotycznych, tyle tylko że nie sumują się one w elektryzującą całość. Jacek Borcuch, autor pięknej love story sprzed dwóch lat „Wszystko, co kocham”, nadal nie ma następców.

OLA SALWA

cc

„Big Love”, reż. Barbara Białowąg, Polska 2012, 100’, Monolith, premiera 10 lutego



## Strzeż się polityki!

Miały być zmiany, jest ta sama hipokryzja co zawsze

Prezydent może wywołać wojnę i wypaczyć dyplomatów, nie Ta złota myśl pada w kluczowym momencie najnowszego filmu George’a Clooneya. Czołowego teraz gwiazdora Hollywoodu, przed którym współczesna „rzeczywistość spektaklu” nie ma zapewne żadnych tajemnic. To ją właśnie bierze na celownik w reżyserowanych przez siebie filmach. Jeden z poprzednich – „Good Night and Good Luck” – pokazywał, jak rozdziła się potęga telewizji, natomiast „Idy marcowe” opowiadają, że polityka to jedna wielka ściema.



Znamienią jest już pierwsza scena filmu, w której oglądamy przygotowania do wiecu. Pracownik szpitala Stephen (Ryan Gosling) sprawdził działanie mikrofonów, powtarzając beznamienne hasła, które wiecisty jego szef – gubernator Morrisa – inspirujący do bycia prezydentem USA – będzie sprzedawał tłumowi jako prawdy objawione. Role zostały już napisane, teraz trzeba tylko zadbać, by towarzyszyły im odpowiednia oprawa. Oczywiście, gdzieś po drodze mogą wyliknąć jakieś dramaty, ale cóż, należy je wpisać w koszty i odpowiednio wykorzystać. Morrisa gra sam Clooney, co oznacza, że historia rozgrywa się w kręglach Partii Demokratycznej – a więc tej, która wydała Baracka Obamę – daje sporo do myślenia. Czyżby był to wyraz zawiedzionych nadziei?

BARTOSZ ŻURAWIECKI

cccc

Idy marcowe, reż. George Clooney, USA 2011, 101’, Kino Świat, premiera 3 lutego

## KRZYŻÓWKA NR 6

Litery z oznaczonych pól czytane poziomo utworzą wyraz rozwiązanie.

POZIOMO:

1. POD WARSZAWĄ
7. ISKAM OD TYŁU
8. OJCIEC CÓRKI RYBAKA
9. ŁĘSOWA
10. POLSKA TARTA KORZENNA
12. WIE, GDZIE PIEPRZ ROŚNIE
14. LEKCJA PO LEKCJI
17. KRÓTKA W RZECZPOSPOLITEJ
18. CHATKA WUJKA TOMKA
19. PRZEZ ŻOŁĄDEK DO SERCA

PIONOWO:

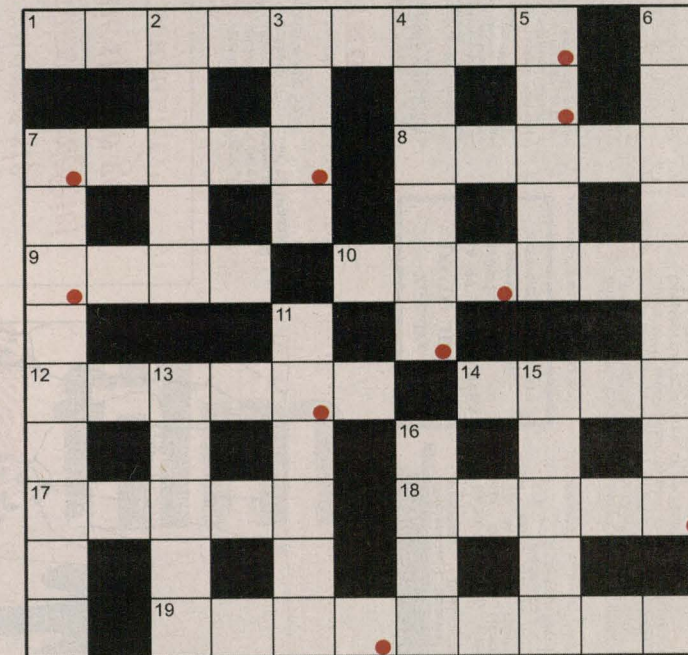
2. ZŁOTY ŚRODEK
3. ANIE ŚWIATA MARCO POLO
4. Z UST KOLEGÓW
5. PODCINA NÓŻKI
6. COŚ ZA ZĄBEK
7. NUDA NA TONY
11. KRZYK MŁODYCH
13. PARIS HILTON
15. SŁOWO NA NIEDZIELĘ
16. POT W BUTACH

Nagrodą w tym tygodniu jest książka Dariusza Oskroba „Dosięgnąć horyzontu, czyli motocyklem przez świat”, www.zysk.com.pl



Wygraj jedną z 10 książek. Rozwiąż krzyżówkę i prześlij do nas hasło. Wyślij sms o treści **PRZEKROJ.HASLO KRZYZOWKI na numer 7243**. Rozwiązania możesz także przysłać na kartce pocztowej (decyduje data stempla) na adres: Presspublica Sp. z o.o., ul. Prosta 51, 00-838 Warszawa, z dopiskiem: „krzyżówka 6”. Na prawidłowe rozwiązania czekamy do 12 lutego 2012 roku. Koszt sms-a: 2 zł netto 2,46 zł brutto.

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię, nazwisko i adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Presspublica Sp. z o.o., ul. Prosta 51, 00-838 Warszawa, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów albo usług organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również żądania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu został wyłożony do wglądu w siedzibie organizatora konkursu.



## ROZWIĄZANIA Z NR. 4

Krzyżówka: MOTORNICZY

POZIOMO:

1. NASTUKAŁ SIĘ W PRACY – LICYTATOR
7. GRZECH NIE ZJEŚĆ – PYCHA
8. DŹWIĘKI WYDAWANE PRZEZ WALENIE – RUMOR
9. SIKORKI LUBIĄ JEGO MIĘSO – SŁOŃ
10. JEDNOSTKI ODWAGI – WOJSKO
12. CZWARTY CZAS – WYMIAR
14. ROZPYCHA SIĘ W DRZWIACH – KLIN
17. DOBRY W ŁÓŻKU – SUSEŁ
18. WRZASK NAUCZYCIELA – CISZA
19. SZERSZY HORYZONT – WIDNOKRĄG

PIONOWO:

2. WABIDAMEK – CACKO
3. ODMIENIA ŻYCIE PRZEZ PRZYPADKI – TRAF
4. CIEPŁO-CIEPŁO, ZIMNO-ZIMNO – TERMOS
5. DWA ZERA – REMIS
6. FARBY NA PALETACH – HURTOWNIA
7. MLEKO I PLACKI – PASTWISKO
11. O STÓWIE WARYŃSKIEGO – ZAKŁAD
13. GÓRA Z GÓRĄ – MASYW
15. LENIWE Z SEREM – LESER
16. NOSI BĘBENEK – UCHO

LAUREACI Z NR. 3

Krzysztof Helewski, Dąbrowa Górnicza; Sławomir Jędrzejka, Łódź; Danuta Kaczmarek, Bojanowo; Krystyna Kerber, Poznań; Paulina Kuczyńska, Warszawa; Anna Pietrzak, Warszawa; Danuta Morawska, Gorzów Wielkopolski; Urszula Zbylut, Dębica; Agnieszka Pietrzak, Warszawa; Anna Ciesińska, Warszawa

## BRACIA M

BARTOSZ I TOMASZ MINKIEWICZ

WWW.FACEBOOK.COM/WILQSUPERBOHATER





www.film.pl

GLĄDAJ, TWÓRZ, WYGRYWAJ!



onet.



Classic



patroni medialni:

ROMAN KURKIEWICZ

## To cios



LEWO MYSLINE

Dwóch czytelników portalu Bokser.org gaworzy podczas treningu. W ringu

- Dajesz! Lewy! Prawy!
- A słyszałeś...
- Prosty! Lewy prosty!
- Że ta Wiśka...
- Sierpowy! Kombinacja, lewy, prawy!
- Od Andriego, co wiesz...
- Góra, dół!
- No ta od tych, no, wersów...
- Wierszy! Lewy! Lewy!
- No ja nie wiem, czy ona lewa, czy prawa, o tym pisała, Lennonie...
- Leninie! Trzy z lewej, dwa z prawej, prosty, sierp, prosty!
- Andrzejka lubiła...
- Ja tam na czytanie nie mam już energii, wszystko mi idzie w ten ring.
- Wiersze podobno krótkie są...
- Wali! Krótki! Prawy! Długi! Prosty!
- Wawel myślisz?
- Nie myślej! Biji! Mocno! Wyzej! Co Wawel? Skatka! Skatka?
- Ze Skatki w końcu nie strącali, wali!
- A z Wawelu?
- Na razie nie ruszają, lewy!
- Palita jak smok...
- No z Krakowa była...
- Nie mogłaby boksować...
- Book'sowała, he, he.
- Dali jej tego Nobla, jednak.
- Ja tam nie wiem, lekka była, nawet nie papierowa.
- Dobrze, że z dyment nie poszła, jak taka papierowa.
- Dobra, na dzisiaj koniec.
- W sumie to taki już kompletny nokaut.
- Ta śmierć?
- W ogóle śmierć.
- No.



RACZKOWSKI NA KONIEC

**MYSŁNIK KRZYSZTOFA BILICY**

Zacmnienie umysłu tym się różni od zaciemnienia Słońca, że zdarza się znacznie częściej i nie sposób go przewidzieć.

**NIE TAK: JAN KOZA**



**RETROSPEKCJA**

**Poswistio i okrzyknie**

Instrukcja użytkownika i komentarze „m” trzewik...  
Przebieg choroby...  
W tym celu...  
Przed...  
szkodli...  
określony...  
skąd...  
z...  
(Kwadrat: J. Dmniński)

**Zagadka**

**CO TO JEST?**  
ma 44 nogi i biega po trawie?  
nżasz szpand  
ajęszajid fułężnd

**POCZĘTAJĄCE**

Odroszenie z...  
SAMOTNA (59) poszu-  
kuje sponsora (studia).  
To na starość czowie-  
ka ciągnie też do nauki?  
(Gadziński, H. Gadowski)



Idy marcowe

Wstępują:  
w heroicnej roli JULIUSZA CEZARA - premier Donald Tusk. W niewdzięcznej roli BRUTUSA - tajemnicza postać w kapłurze. KURTYNA unosi się z lekkiem, odsłaniając nastrojowo oświetlony gabinet premiera.  
JULIUSZ CEZAR:  
(stoi dumnie frontem do elektora-  
tu, tyłem do drzwi)  
BRUTUS:  
(wchodzi cichaczem na scenę,  
złowieszco byska szyletem)  
JULIUSZ CEZAR (nie odwracając  
się):  
Grzesiek, weź mnie nie  
rozśmieszaj.  
BRUTUS:  
(byskawicznie chowa sztylet,  
knie pod nosem i dykkiem ucieka  
za kulisy)  
KURTYNA zapada z ulgą,  
zasłaniając przed okiem  
wyborców wszystkie najgorsze  
cechy szeregowych członków  
partii rządzącej.  
Oklaski.

„Przekro” z 6 lutego 1972 r.

„Przekro” z 4 lutego 1962 r.

„Przekro” z 6 lutego 1992 r.



Zdolny i miłoty (duchem, a nawet ciałem) Czyreliku.  
„Twoji Przekro” to miejsce dla Ciebie. Wyślij nam  
Czasie pros...  
twoj@przekroj.pl, także na Facebooku  
- Fan Page „Twoji Przekro”



# do wyboru, do koloru

najwięcej korzyści jest w Orange na kartę



Korzystaj z największego bogactwa usług w Orange na kartę i wybierz coś dla siebie. Dołącz do nas i sprawdź więcej promocji na [www.promocje.orange.pl](http://www.promocje.orange.pl). Doładowując konto lub kupując starter, możesz wygrać bilety na UEFA EURO 2012™.

Bogactwo usług zmienia się z Orange. Regulaminy usług są dostępne na [www.orange.pl](http://www.orange.pl). Koszt SMS-a według obowiązującej taryfy.



UEFA EURO 2012™ Official Partner

dziś zmienia się z **orange**